

Ł Ó D Ź
M I A S T O
OTWARTE



FOT. DOROTA CERAN

KRONIKA MIASTA ŁODZI

Ł Ó D Ź
M I A S T O
OTWARTE



SPIS TREŚCI

Wydawca:

Urząd Miasta Łodzi

Redaktor naczelny:

Mariusz Goss

Redakcja:

Dorota Ceran

Arkadiusz Grzegorzczak

Anna Janocha

Patryk Wacławiak (fotosy)

Kronika Miasta Łodzi, ul. Tuwima 10

90-430, tel. (42) 638-44-82

e-mail: d.ceran@uml.lodz.pl

Projekt okładki:

Dorota Ceran

Layout:

Marek Sitkiewicz

Skład i projekt numeru:

Aleksandra Bartosik

Visuall s.c.

Druk:

ZP SINDRUK

Wykorzystano zdjęcia:

Prywatne zbiory autorów, archiwum UMŁ, domena publiczna

ISSN 1231-5354

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

W tekstach przeznaczonych do publikacji zastrzegamy sobie prawo do zmian i skrótów.

Kronika Miasta Łodzi jest pismem bezpłatnym i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

OD REDAKCJI

7

Z ZACHODU NA WSCHÓD PODĄŻALI OSADNICY PIONIERZY, MILIONERZY I BANKRUCI...

11

Arkadiusz Grzegorzczak

RAJMUND REMBIELIŃSKI – POCZĄTKI ŁODZI WIELOKULTUROWEJ

23

Andrzej Janecki

PRASÓWKA W CZTERECH JĘZYKACH

33

Arkadiusz Grzegorzczak

WYJĄTKOWE MIASTO ŁÓDŹ

47

Justyna Tomaszewska

NA WSPÓLNYM PODWÓRKU – WYSTAWA MUZEUM MIASTA ŁODZI

61

Dorota Ceran

MITOLOGIA WIELOKULTUROWEGO MIASTA. ŁÓDZKA MOZAIKA

67

Arkadiusz Grzegorzczak

HUMOR CZTERECH KULTUR. WESOŁA ŁÓDŹ

81

Arkadiusz Grzegorzczak

OTWARTE MIASTO KARLA DEDECIUSA

95

Dorota Ceran

UKRAIŃCY W ŁODZI. NOWI MIESZKAŃCY CZY CHWIŁOWI GOŚCIE?

101

Marcin Gońda

JAPONIA W ŁODZI

115

Danuta Gruszczyńska

WSZYSTKIE RĘCE NA POKŁAD! PŁYNIEMY W TEJ SAMEJ ŁODZI

127

Eliza Gaust, Marcin Żychliński

JA TUTAJ CZUJĘ SIĘ U SIEBIE

153

Anna Wasiak

BARDZO INTERESUJĄCE ODKRYCIE

161

Anna Wasiak

OD
REDAKCJI



Swoją otwartość Łódź ma w genach. Bo jakże wyglądałyby jej losy, gdyby nie otwarte drzwi miasta, zapraszające przemysłowców z Europy, którzy zobaczyli w tym, z początku małym miasteczku, ogromny potencjał. Przybywali z Prus, Saksonii, Moraw, Czech, Śląska, by budować tu swoje życie i inwestować. Dlaczego tu? Bo było tu wszystko, co gwarantowało sukces - ukształtowanie terenu i liczne strumienie rzek, doskonałe położenie wobec innych ośrodków przemysłowych umożliwiające dobrą komunikację, korzystne przepisy pozwalające na intensywną działalność przemysłową.

Z bliższych i dalszych sztetli ciągnęli do Łodzi Żydzi, by szukać tu swojej szansy na lepsze życie.

Łódź pozostawała do 1914 roku w obszarze zaboru rosyjskiego. Byli tu więc rosyjscy urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przedsiębiorcy także współtworząc ten wielobarwny klimat.

I wszyscy musieli jakoś razem się tu ułożyć, jakoś współegzystować, jakoś się dogadać. Czy było to łatwe? Z pewnością nie, bo taka, niestety, jest ludzka natura. Bez wątplenia różne kultury, języki i tradycje się przenikały, ale w jakim stopniu i w jakich środowiskach? To pytanie, na które spróbujemy odpowiedzieć.

Współczesna Łódź to także miasto, które stało się domem dla wielu gości z Europy i całego świata. Jedni przyjeżdżają tu na chwilę, turystycznie. Inni zostają na dłużej, jeszcze inni postanowili swój los złączyć z Łodzią na zawsze. Wśród nich blisko 100 tysięcy uchodźców z Ukrainy. Kiedy przejdiesz ulicami miasta usłyszysz ludzi mówiących w dziesiątkach różnych języków. Włoski, arabski, ukraiński, hindi, francuski, gruziński... to nasza łódzka codzienność za sprawą studentów, pracowników różnych branż, artystów, uczonych, turystów.

Na łamach Kroniki Miasta Łodzi kilka osób spośród gości z całego świata będziemy mieli przyjemność Państwu przedstawić.

Zatem – dobrej lektury. A wszystkich, którzy jeszcze do nas nie zawitali – zapraszamy – do „Otwartego miasta Łódź”.

Z ZACHODU
NA WSCHÓD
PODAŻALI
OSADNICY
**PIONIERZY,
MILIONERZY
I BANKRUCI...**

Arkadiusz Grzegorzczak

P przed laty trzydziestu, w obrębie ziemi Łęczyckiej, wśród dziewiczych do koła lasów, drzemała snem zapomnienia nędzna miescina. Niczem się znakiem wśród okolicznych nie odznaczała siedzib: mały, brudny rynek i z niego rozprysniętych kilka ulic, biednie i rzadko zabudowanych, były przytułkiem kilkuset mieszkańców, z rolnictwa byt utrzymujących; handel żaden, bo miasteczko żyło w samym sobie. Wtedy nie każdemu i znana może nawet była ta osada, jedynie tylko dawnością swego istnienia szczycić się mogąca.

Przy analizowaniu genezy łódzkiej wielokulturowości bardzo istotny jest moment ustanowienia statusu miast fabrycznych w województwie mazowieckim oraz nadania przywilejów przybywającym zza granicy rzemieślnikom.

Na podstawie tzw. porozumień zgierskich z 1821 roku, napływający rękodzielnicy otrzymywali place i ogrody w wieczystą dzierżawę. Mogli dostać plac z gotowym już domem rządowym lub wysoką pożyczką. Wszystkie należności spłacano w kilku ratach rocznych, po sześciu latach wolnych. Ponadto koloniści korzystali z bezpłatnego drewna budowlanego z lasów rządowych oraz taniej cegły z cegielni rządowej. Na tej fali zaczęli ściągać do Łodzi sukiennicy i tkacze, głównie z Niemiec, Czech, Wielkopolski i Śląska, wzbogacając koloryt kulturowy rozwijającego się miasta. Pierwiastek niemiecki ma tu zasadnicze znaczenie, bowiem przedsiębiorcy ci dość szybko wykreowali się na liderów lokalnego rynku, opanowali proces produkcyjny i z czasem stali się elitą miasta w wielu sferach życia.

Z drugiej strony, początki ekspansji tzw. obcych fabrykantów oraz świt przyszłej „ziemi obiecanej” nie były wcale łatwe i efekty nie przyszły od razu. Mówiąc wprost, wiele prób zdobycia w Łodzi fortuny się nie udało, a większość przybyszów spotkały bankructwo, sekwestr majątku albo upaństwowienie za niespłacone pożyczki i zaległe podatki.

Łodzianie jednym tchem wymieniają dawnych potentatów łódzkiego przemysłu: Geyer, Scheibler, Biedermann, Grohman, Heinzel, Kindermann, Eisert, Kunizter i wielu innych.

Co więcej, pionierzy i współtwórcy późniejszej potęgi Łodzi przemysłowej byli raczej biedni, przyjeżdżali tu ze skromnym dobytkiem, a określenie „fabrykanci” początkowo dotyczyło domowych warsztatów tkackich i niewielkich manufaktur. Proces dochodzenia do majątku trwał latami, natomiast bieda i bankructwo przychodziły szybciej, mimo że warunki były obiecujące.

Łodzianie jednym tchem wymieniają dawnych potentatów łódzkiego przemysłu: Geyer, Scheibler, Biedermann, Grohman, Heinzl, Kindermann, Eisert, Kunizter i wielu innych. Ale rzadko wspominają tych pierwszych osadników, którzy przybyli do Łodzi za chlebem i utorowali drogę największym, ucząc się na błędach i płacąc wysoką cenę za nietrafne decyzje czy chybione inwestycje.

NIE WSZYSTKIM SIĘ UPIEKŁO...

Archiwa naszego miasta notują, że pierwszym przybyłym do Łodzi obcokrajowcem w poszukiwaniu możliwości zarobkowego osiedlenia się, był w roku 1821 niejaki Fryderyk Wilhelm Daun, wyznania ewangelickiego, piekarz z zawodu, który przybył z miejscowości Rynarzew (Rienershof), woj. poznańskie. Celnik na granicy ocenił jego mienie na 240 zł. Zaś dwa konie ciągnące wóz na 90 zł. Rodzina Daunów przekroczyła granicę 16 maja 1821 roku. Najpierw zajechali do Włocławka, skąd 28 czerwca mistrz bułek stanął na – jak się okazało – niezbyt gościnnej łódzkiej ziemi. Wynajawszy gospodę już miesiąc później uzyskał od burmistrza Łodzi... zgodę na powrót do Prus. Powodem był brak środków na budowę domu i nieuzyskanie na ten cel pożyczki rządowej. Po kilku dniach ów Robinson łódzkich imigrantów znika z Łodzi na zawsze. Drugim osiedleńcem rękodzielniczym był przybyły z Gniezna stolarz Jan Pluciński, a następnymi w 1822 r. dwaj posrzigacze wełny. Do tego czasu nie mieszkał w Łodzi ani jeden cudzoziemiec, w grudniu 1823 r. spotykamy 9 majstrów sukienniczych ze Śląska. Dopiero w 1824 r. zaczyna się napływ.

OSADNICY I PIERWSI FABRYKANCY

Szeroka akcja propagandowa władz Królestwa Polskiego na rzecz osadnictwa przemysłowego, prowadzona na terenie Wielkopolski, Prus, Sakso-

nii, Moraw, Czech i Śląska, spotkała się z pozytywnym odzewem. Człowiekiem odpowiedzialnym za sprowadzenie kolonistów z Czech, Prus i Saksonii był komisarz fabryk i naczelnik sekcji fabrycznej Komisji Przemysłu Województwa Mazowieckiego Królestwa Polskiego Benedykt Tykiel. Do końca dekady lat 20. XIX wieku w osadzie sukienniczej Nowe Miasto osiedliło się ogółem 141 rodzin majstrów i czeladników sukienniczych. Natomiast pierwszym kolonistą, przybyłym do Łodzi z Chodzieży nad Notecią w celach wielkoprzemysłowych, był Karl Gottlieb Sängler, który 4 czerwca 1823 roku zawarł kontrakt zezwalający mu na wzniesienie gmachu farbiarni wełny w osadzie sukienniczej, w rejonie dzisiejszych ulic Nowomiejskiej i Północnej. Pierwszy fabrykant uzyskał pożyczkę budowlaną w wysokości 6000 zł oraz drugą na wzniesienie browaru - 5500 zł. Niestety, po powstaniu listopadowym i śmierci właściciela w 1831 roku fabryka upadła. Był jednak K.G. Sängler pierwszym cudzoziemcem – fachowcem przemysłu.

W latach następnych powstało w Łódce kilka zakładów nad Jasieniem. Były to m.in. drukarnia tkanin A. W. Potempy, farbiarnia J. T. Langego i zakład bawełniany L. Geyera, który przejął obie firmy po bankructwie właścicieli. Działali tu także: Karol G. May, Christian F. Wendisch, Daniel III, Johann A. Rundzieher, Dawid Lande, Tytus Kopisch.

Wymienione nazwiska to lista pionierów Łodzi przemysłowej rodem z Niemiec, o których także

Początki przemysłu fabrycznego w Łodzi przypominają serial obyczajowy z domieszką sensacji.

warto pamiętać, choć większość skończyła marnie, tonąc w długach. Na pewno wybił się Ludwik Geyer, który przejął wiele upadających majątków, jednak po czasach prosperity także zmarł w totalnej biedzie... Początki przemysłu fabrycznego w Łodzi przypominają serial obyczajowy z domieszką sensacji.

TRUDNE POCZĄTKI

Jak pisałem, pierwsze próby rozwoju łódzkiego przemysłu na większą skalę nie były udane, a sporo przybyszów doświadczyło plajty. Czasem z powodu koniunktury lub pecha, a niekiedy przez nieuczciwe praktyki. Pierwszym większym przedsiębiorcą – po Sängerste, który miał już farbiarnię sukna w Nowym Mieście – był rozpoczynający swą działalność w Łodzi, w styczniu 1824 roku, Karl Gottfried May z Chemnitz w Saksonii. Zainkasowawszy od rządu pożyczkę 72 tys. zł na zbudowanie fabryki wyrobów bawełnianych w osadzie Łódka, osiedlił się w budynku rządowym na terenie posiadła bielnikowego, przy ul. św. Emilii (ul. Tymienieckiego), w pobliżu Piotrkowskiej.

Karl May uruchomił jednak tylko produkcję nakładczą, a głównym jego celem było raczej... rozwijanie już posiadanej przez niego fabryki bawełnianej na Solcu w Warszawie i kaperowanie tkaczy do pracy. Szantażował niemal łódzkich nakładców, że zaprzestanie dawać im robotę. Widząc brak inicjatywy i trwonienie pieniędzy, powołano reskryptem z 18 kwietnia 1826 roku komisję, która po prostu zajęła majątek Maya w Łodzi. Oszacowano jego wartość na 70 tys. zł. Pozostałe dwa tysiące komisja miała ściągnąć, nałożywszy sekwestr na przędzę znajdującą się u rękodzielników, ale z uwagi na ich ubóstwo zaniechano zajęcia, a nakładców od K. G. Maya zatrudnił w swej fabryce Christian Friedrich Wendisch.

PRACY NAWAŁ I... ZAWAŁ

Kolejnym przedsiębiorcą, przybyłym – podobnie jak L.G. May – z Chemnitz w 1824 roku był Christian Friedrich Wendisch (ur. w 1786 r. w Budziszynie), który zobowiązał się założyć dwie przędzalnie: bawełny i lnu. Zainkasował na ten cel pożyczkę rządową w wysokości 144 tys. zł. Miał też uruchomić sto warsztatów tkackich, dając pracę drobnym rzemieślnikom. Otrzymał ponadto w dzierżawę cztery łódzkie posiadła wodno-fabryczne (dawne młyny):



OSKAR FLATT - OPIS MIASTA ŁODZI POD WZGLĘDEM HISTORYCZNYM, STATYSTYCZNYM I PRZEMYSŁOWYM

Araszt, Wójtowski, Księży i Lamus. Już pod koniec 1827 roku stanęła trzypiętrowa przędzalnia bawełny z maszyną wodną na Jasieniu i uruchomiono znaczną produkcję. Wendisch był zdolnym przedsiębiorcą i pierwszym posiadaczem licencji rządowej na sprowadzanie bawełny z Samarkandy, ale brakowało mu kapitału. Nie wystarczyły rządowe kredyty, więc pożyczką 45 tys. zł na zakup bawełny w Liverpoolu wspomógł go sam Rajmund Rembieliński, który wspierał często łódzki biznes, ale pieniądze te w tym wypadku niestety tracił. Wyczerpany trudnościami finansowymi Wendisch zmarł na zawał serca w 21 stycznia 1830 r. Przedwczesna śmierć w wieku 44 lat nie pozwoliła mu już w pełni rozwinąć fabryki, którą aż do 1845 r. administrował rząd, a chylący się stopniowo ku ruinie zakład na Księżym Młynie kupił za niewielką kwotę 14 tys. rubli niejaki Friedrich Karl Moes.

POTĘPIONY... POTEMPA

To kolejny przedsiębiorca niemieckiego pochodzenia, który przybył do Łodzi, chcąc założyć tu w 1825 r. drukarnię tkanin bawełnianych. August Wilhelm Potempa prowadził swoją fabrykę we Wrocławiu już od 1809 r. Sprowadziwszy do Łodzi rodzinę, zamieszkał w rządowym domu fabrycznym. Na postawienie własnych budynków otrzymał plac nr 283 w osadzie Łódka, za groblą przy stawie na Jasieniu. Biorąc pożyczkę, zobowiązał się

do wystawienia murowanego domu, gmachu fabryki, w którym mieścić się miało laboratorium kolorystyczne oraz budynku drewnianego na drukarnię perkalików, farbiarnię z apreturą, a także pomieszczenia stajni i wozowni. Jak planowano – miał zatrudnić 60 robotników i rocznie drukować 20 tys. łokci kortumu, 6 tys. łokci muślinu, 5 tys. chustek, trochę piki i rypsu.

W odpowiedzi na akcję zachęcającą zagranicznych przedsiębiorców do osiedlania się w Łodzi i skorzystania z licznych przywilejów zgłaszało się coraz więcej chętnych.

Jednak i ten kapitalista nie wywiązał się ze zobowiązań. Co więcej, dopuścił się nawet malwersacji, wyprzedając pokątnie drewno, które bezpłatnie otrzymał na budowę. Komisarz Tykel zameldował Rembielińskiemu, że „Potempa dobrodziejstwa rządowe był zmarnował”. Czując, że robi się gorąco, szybko sprzedał licencję na sprowadzanie zagranicznych wyrobów bawełnianych fabrykantom z Warszawy. Finalnie Potempa wybudował tylko domek farbiarski i suszarnię perkalików i właściwie niczego więcej nie dokonał. Stał się człowiekiem starym, biednym, obciążonym liczną rodziną. Nie można było nawet odzyskać pieniędzy na poczet długów. W 1833 r. sprzedał swoją działkę Geyerowi i został przygarnięty przez nowego właściciela jako buchalter, by mógł jakoś przeżyć...

PRZEMAGLOWANY I SPŁUKANY...

W odpowiedzi na akcję zachęcającą zagranicznych przedsiębiorców do osiedlania się w Łodzi i skorzystania z licznych przywilejów zgłaszało się coraz więcej chętnych. Kolejnym był Daniel III z Grosschonau w Saksonii, przybyły w grudniu 1825 roku, który zamierzał urządzić drukarnię tkanin

i 30 warsztatów chałupniczych. Ciekawe, że nie prosił początkowo o żadną pożyczkę. Chciał też otworzyć sklep z własnymi wyrobami. W marcu 1826 roku, reskryptem rządowym, nadano Illowi posiadłość bielnikową ze słuzami i teraz on – po wspomnianych biznesmenach: Mayu i Potempie – otrzymał dwa domy złączone w tzw. dom maglowy. Sam zaś zobowiązał się wystawić farbiarnię murowaną, stajnię, wozownię, suszarnię i płuczkarnię. Przyznano mu pożyczkę w wysokości 15 tys. zł. Wydawało się, że Ill spełni pokładane w nim nadzieje i stanie się wielkim przedsiębiorcą na pożytek miasta. Ale był on człowiekiem zbyt pewnym siebie i raczej samochwałą, a gorzej było z umiejętnościami fachowymi. Zarządzał posiadłością źle, często wyjeżdżał, a w dodatku fuszerował swoje wyroby, których nikt nie chciał kupować. Narażał przy tym na straty kooperujących z nim miejscowych fabrykantów. Wreszcie, decyzją Rembielińskiego w styczniu 1828 r. odebrano Illowi bielnik, zajmując wyroby na sumę 2 tys. zł, podczas gdy np. tylko Wendischowi winien był 6 tys. zł. Po zaspokojeniu wierzycieli Illowi zostało 1300 zł. Próbował jeszcze założyć małą drukarnię tkanin, ale i to się nie udało, więc zwinąwszy interesy, wrócił do Saksonii.

MOŻE TO LEN, A MOŻE LEŃ?

W październiku 1826 roku przybywa do Łodzi kolejny kandydat na wielkiego przemysłowca – Johann August Christian Rundzieher. Kontraktem z 14 maja 1826 roku otrzymuje place pod budowę nr 285-295 w osadzie Łódka, położone wzdłuż ul. Piotrkowskiej. Zobowiązał się zbudować na nich przędzalnię lnu. Przyznano mu na ten cel pożyczkę budowlaną 58 tys. zł, rozłożoną na 20 lat. Po dwóch latach ukończono budowę dwupiętrowej fabryki. Pomimo korzystnych warunków Rundzieher, trojga imion, nie uruchomił przędzalni lnu, tłumacząc się brakiem kapitału i zbyt dużą konkurencją ze strony domu handlowego Tytusa Kopischa. Dokonana na polecenie komisarza rządowego B. Tykiela inspekcja oraz próba działania maszyn wykazała fuszerki. Na osiem przędły tylko cztery i to wytwarzając bardzo kiepski gatunek przędzy. Tak więc niezdolny do dalszej produkcji fabrykant wynajął najpierw w styczniu 1830 roku część zakładu na przędzalnię wełny, a w listopadzie – całość budynku niejakiemu Hubertowi Beyerowi, za sumę 88 tys. zł. Po potrąceniu długów Rundzieherowi pozostało zaledwie 6 tys. zł. Także Beyer krótko utrzymał się na stołku fabrykanckim. W marcu 1832 roku sprzedał ją Gustawowi Zachertowi, bratu znanego

w Zgierzu przemysłowca – Wilhelma Zacherta. Rundzieher jednak pozostał w Łodzi. Kupił plac nr 165 przy ul. Północnej wraz z domem rządowym, w którym w 1831 roku założył fabrykę skór cylindrowych. Wreszcie, doznawszy kolejnej porażki jako kandydat na kapitalistę, przyjął posadę zastępcy kierownika technicznego w przędzalni bawełny na Księżym Młynie.

TOPIENIE „MARZANNY”

W 1826 roku przybył do Łodzi z Alt Chemnitz w Saksonii Johann Treugott Lange, który założył tu warsztat farbiarski czerwieni tureckiej i drukarnię perkali. Na ten cel przydzielono mu place nr 272–282 w osadzie Łódka, położone pomiędzy Piotrkowską i Wólczańską przy ul. Czerwonej, która przybrała swoją nazwę właśnie od barwnych ścieków. W zamian otrzymał 40 tys. zł pożyczki rządowej i pozwolenie na import perkalu, który miał farbować. Ponadto otrzymał przywilej sprowadzania z zagranicy „krappu”, czyli „marzanny” – rodzaju czerwonej farby. W fabryce czerwieni tureckiej Langego zastosowano nową technologię, trzymaną dotąd w tajemnicy przez zagranicznych fabrykantów. Jednak nie dostawszy spodziewanych ulg, Lange – jako kolejny już łódzki przedsiębiorca – popadł w długi. 19 czerwca 1830 r. zniknął nagle z Łodzi i to na zawsze. Ustalono jedynie, że wyjechał do Warszawy w interesach, gdzie zamieszkał ponoć w hotelu Lipskim, skąd udawszy się nad Wisłę, utonął w czasie kąpieli. Czy było to samobójstwo z powodu plaży? – pozostanie tajemnicą. W Łodzi nieruchomości Langego opieczętowano. Nadzorcą komisarycznym został radny Teodor Daczyński, a kuratorem dwojga dzieci – jego kuzyn Rundzieher. Majątek Langego wyceniono na 37,5 tys. zł. Pasywa wynosiły 40 tys. zł pożyczki rządowej i 3,5 tys. zł długów prywatnych. Deficyt wyniósł prawie 5 tys. zł, więc państwo przejęło obiekt fabryczny, a spadkobiercy zrzekli się spadku i wrócili do Saksonii. Farbiarnia długo stała pusta. Dopiero w 1832 roku wydzierżawił ją niejaki Piotr Henrykowski z Wrocławia, ale i on produkcji nie uruchomił.

PIERWSZY, ALE NIE OSTATNI...

Jak już wspomniałem, po prawej stronie ul. Tymienieckiego blisko Piotrkowskiej, stoi nadal obszerny, murowany, piętrowy dom, który kiedyś mieścił magiel, apreturę i mieszkania, zwany bielnikiem Kopischa. Można

przyjąć, że był Tytus Kopisch pionierem przemysłowej produkcji płócien w Łodzi i pierwszym, któremu udało się przełamać złą passę w interesach. Do lutego 1829 roku sprowadził, zgodnie z umową, 100 rodzin rzemieślników ze Śląska i Czech, a pośród nich: 72 tkaczy, 20 prządków, 4 blicharzy, powroźnika i krochmalnika. W tym samym roku przybyło jeszcze 51 tkaczy oraz 2 fachowców do maglarni. W swojej fabryce zatrudniał Kopisch ogółem tkaczy ze 145 rodzin – w sumie 751 osób! Można to uznać za sukces i start manufaktury w Łodzi oraz zapowiedź rozwoju produkcji fabrycznej na skalę przemysłową.

Dawna fabryka Langego oraz nieruchomości Potempy i Rundziehera w rejonie stawu przy ul. Piotrkowskiej nadal stały opustoszałe i to aż do roku 1838, kiedy to przejął je Ludwik Geyer, najpierw tymczasowo, a potem na własność. Przybywszy do Łodzi w 1928 roku z miejscowości Neugertzdorf koło Löbau w Saksonii i zawarł umowę z rządem na utworzenie 100 warsztatów bawełnianych oraz wybudowanie jednopiętrowego domu murowanego na otrzymanym placu nr 284 w osadzie Łódka. Otrzymał na ten cel pożyczkę rządową i w sierpniu 1828 roku rozpoczął skromnie, zakładając na początek warsztaty dla 20 tkaczy. Ale potem było znacznie lepiej i to on właśnie zyskał w dziejach miasta miano „króla perkalu”, „pierwszego łódzermenscha”, czy „ojca Łodzi przemysłowej”, który wyznaczył szlak dla kolejnych wielkich fabrykantów niemieckich. Oni zdominowali łódzki przemysł i odegrali znaczącą rolę w rozwoju naszego miasta, które uznali także za swój dom.

RAJMUND REMBIELIŃSKI – POCZĄTKI ŁODZI WIELOKULTUROWEJ

Andrzej Janecki



Niedawno obchodziliśmy 200. rocznicę powstania Łodzi przemysłowej. W 1820 roku namiestnik Królestwa Polskiego, generał Józef Zajączek podpisał dokument o lokowaniu w Królestwie Polskim osad przemysłowych. Kilka miesięcy później ukazała się ich lista, na której znalazła się Łódź.

Tak szybka legislacja i działania administracyjne cechowały inicjatora uprzemysłowienia Królestwa - Rajmunda Rembienińskiego.

Należał on do „pokolenia napoleonidów”, ludzi, którzy wchodzili w życie publiczne w okresie wojen napoleońskich. Szybko awansowali w hierarchii wojskowej lub cywilnej. Przyjmowali nowe wzorce zachowań i wartości polityczne oparte na idei obywatelskości. Zdobywali doświadczenie organizacyjne i rozumienie zasady funkcjonowania nowoczesnego państwa opartego na francuskich wzorach. Właśnie takim ludziom w Królestwie Polskim polecono przeprowadzić proces modernizacji związany z uprzemysłowieniem.

Dla nowo powstających miast przemysłowych oznaczało to wielkie zmiany, w tym także dogłębną zmianę struktury społecznej.

Uprzemysłowienie kraju było zadaniem niezwykle trudnym, ponieważ podstawą gospodarki okrojonego w swych granicach Królestwa Polskiego stało się rolnictwo oparte na archaicznym systemie folwarczno-pańszczyźnianym. Szlachta nie dysponowała ani kapitałem, ani umiejętnościami, czy nawet chęciami do rozwijania przemysłu.

Przed władzami stanął problem nie tylko wyznaczenia osad fabrycznych, ale również ściągnięcie do nich osadników, którzy posiadaliby odpowiednie umiejętności i byłiby specjalistami w różnych dziedzinach włókiennictwa, ponieważ właśnie ten przemysł uznano za wiodący w procesie modernizacji kraju.

W sposób naturalny oczy urzędników, w tym prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, zwróciły się na zachód.

Kraje niemieckie trawione były w tamtych czasach poważnym kryzysem ekonomicznym spowodowanym przegraną w konkurencji z tanimi i atrak-

cyjnymi angielskimi produktami fabrycznymi. Tysiące rękodzielników niemieckich nie miało problemów z podjęciem decyzji o opuszczeniu Śląska, Saksonii czy Wirtembergii i przeniesienia się na wschód, gdzie otrzymali bardzo dobre warunki osiedleńcze i dodatkowo chronieni byli barierą celną przed brytyjską ekspansją.

Rembieliński, dzięki swojemu doświadczeniu generalnego intendenta armii księcia Józefa Poniatowskiego, wzorowo przygotował akcję osiedleńczą, łamiąc wszystkie przeszkody administracyjne i niechęć ludzi do działania według niemal wojskowych sposobów postępowania.

Rembieliński, dzięki swojemu doświadczeniu generalnego intendenta armii księcia Józefa Poniatowskiego, wzorowo przygotował akcję osiedleńczą, łamiąc wszystkie przeszkody administracyjne i niechęć ludzi do działania według niemal wojskowych sposobów postępowania.

Dla zagranicznych osadników najważniejszą sprawą były warunki bytowe w pierwszych latach po przybyciu.

Została przygotowana swoista „Wielka Karta” dla przybyłych, czyli wzorcowy dokument zwany „Umową Zgierską”.

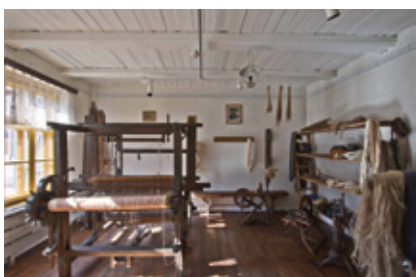
W oparciu o jej zapisy, do Łodzi i innych miast przemysłowych ściągani byli rękodzielnicy zagraniczni, głównie niemieccy. Otrzymywali oni place i ogrody o powierzchni 1,5 morgi (ok. 7,5 tys. m kw.). Mogli uzyskać parcelę z już gotowym domem rządowym lub otrzymać pożyczkę na jego budowę na przydzielonej działce. Nowi osadnicy mieli możliwość spłacania należności w kilku rocznych ratach po 6 latach wolnych. Ponadto „fabrykanci” mieli pozwolenie na korzystanie bezpłatnie

z drewna z lasów rządowych znajdujących się na wschód od Łodzi. Z przeznaczeniem na budowę zakładów produkcyjnych dostępna była tania cegła z cegielni rządowej. Warunki umowy okazały się na tyle atrakcyjne, że coraz częściej pojawiali się osadnicy.

By jednak zagospodarowanie osad przebiegało szybciej i sprawniej, urzędnicy podlegli Rembielińskiemu podjęli skoordynowane akcje werbunkowe. Znana jest podróż naczelnika Sekcji Fabrycznej w Komisji Województwa Mazowieckiego Benedykta Tykiela (były oficer) do ośrodków produkcji włókienniczej w Czechach i Saksonii, by przedstawić polską ofertę tamtejszym rzemieślnikom. Nie był, oczywiście, mile widziany przez lokalne władze, ale podróżował „jako osoba prywatna”, więc nie wchodziła w grę interwencja dyplomatyczna i mógł działać stosownie do swoich zadań. Efekty jego pracy były raczej pozytywne, a świadczy o tym ożywiona korespondencja z potencjalnymi imigrantami.

Zasiedziali łódzcy osadnicy na prośbę Rembielińskiego w swoich stronach ojczystych kolportowali informacje o warunkach osiedlenia i dobrych perspektywach dla przemysłu. Pod koniec lat dwudziestych XIX wieku Tytus Kopisch za sprowadzenie 155 rodzin tkaczy ze Śląska otrzymał od władz 600 złp. Również Wendisch sprowadził z Saksonii rzemieślników, za co zainkasował 600 złp.

Przyjmuje się, że w Królestwie Polskim osiedlono do 25 tysięcy specjalistów w dziedzinie produkcji włókienniczej. Pochodzili oni z rozległych obszarów krajów niemieckich – od pruskiego Śląska po Nadrenię i Wirtembergię. Taka liczba imigrantów była już widoczna w miastach, gdzie zaczęli tworzyć zwarte społeczności.



CENTRALNE MUZEUM
WŁÓKIENICTWA W ŁODZI
FOT. ANDRZEJ JANECKI

RembIELIŃSKI jednocześnie zwalczał wólcęgostwo osadników i bardzo pilnował, by mieli kompetencje, jakich potrzebował.

Przyjmuje się, że w Królestwie Polskim osiedlono do 25 tysięcy specjalistów w dziedzinie produkcji włókienniczej. Pochodzili oni z rozległych obszarów krajów niemieckich – od pruskiego Śląska po Nadrenię i Wirttembergię. Taka liczba imigrantów była już widoczna w miastach, gdzie zaczęli tworzyć zwarte społeczności.

RembIELIŃSKI osobiście troszczył się o nowo przybyłych. Część z nich przybywała do Łodzi prawie bez żadnego majątku, ale za to z umiejętnościami. Właśnie takim rzemieślnikom RembIELIŃSKI wypłacał bezzwrotne zapomogi od 18 do 30 zł. Zdarzało się, że zwalniał biedniejszych sukienników od opłaty ogniowej, mimo że nie miał ku temu żadnych podstaw prawnych.

Ważny dla władz był również stan zdrowia osadników. RembIELIŃSKI interweniował u burmistrza Tangermanna w sprawie pomocy dla mieszkańców Łodzi dotkniętych jakąś, prawdopodobnie wirusową, chorobą zakaźną. Zastosowano kwarantannę, a opiekę nad chorymi sprawował lekarz sprowadzony ze Zgierza. Otrzymywali oni również odpowiednie

wyżywienie, by szybciej dojść do zdrowia.

Efekty akcji osiedleńczej RembIELIŃSKIEGO w Łodzi przyniosły bardzo dobre rezultaty.

Do 1822 roku nie mieszkał w naszym mieście ani jeden cudzoziemiec, w grudniu 1823 roku spotykamy już 9 majstrów sukienniczych ze Śląska. Kilku przybyłych wcześniej Niemców ostatecznie wyjechało po krótkim czasie (pierwszym zarejestrowanym był niejaki Fryderyk Wilhelm Daun). Do końca dekady w osadzie sukienniczej Nowe Miasto osiedliło się ogółem 141 rodzin majstrów i czeladników sukienniczych, przy czym największy napływ zaznaczył się w 1824 i 1825 roku, kiedy przybyło 88 sukienników.

Do 1829 roku Łódź (wtedy już łącznie z osadą Łódka) zamieszkiwały 4273 osoby, wśród których zaczęła dominować narodowość niemiecka. Do tego czasu powstało 369 przeważnie drewnianych domów, stawianych na parcelach Nowego Miasta i w osadzie Łódka. Większość domów lokowana była wzdłuż traktu Piotrkowskiego, który w naturalny sposób stał się główną osią rozkwitającego miasta.

Na przestrzeni pierwszej dekady przemysłowej historii Łodzi liczba jej mieszkańców wzrosła z 800 do blisko 5 tysięcy osób. Dominująca wśród zagranicznych imigrantów ludność niemiecka miała w tym okresie duży wpływ na kształtowanie się kultury i życia społecznego – szczególnie w Nowym Mieście i w osadzie Łódka. Dominujący

Na przestrzeni pierwszej dekady przemysłowej historii Łodzi liczba jej mieszkańców wzrosła z 800 do blisko 5 tysięcy osób.

w Łodzi do tej pory Polacy zauważalni byli przede wszystkim w organach administracji. Mniejszość żydowska zasiedlała głównie Stare Miasto i tam Żydzi koncentrowali się na prowadzeniu handlu.



CENTRALNE MUZEUM
WŁÓKIENNICTWA W ŁODZI
FOT. ANDRZEJ JANECKI

Nowo przybyli osadnicy byli na ogół ewangelikami, więc wkrótce pojawił się problem budowy kościoła. Rembieliński stanowczo odrzucił pomysł budowy kościoła w Nowosolnej i założono parafię w Łodzi. W 1827 roku został oddany do użytku kościół św. Trójcy na placu Wolności. Oczywiście, konstytucja Królestwa gwarantowała osadnikom wolność wyznania.

Osadnicy niemieccy mieli również zagwarantowane prawo do zrzeszania się. Wyrazem tego było utworzenie jeszcze w 1824 roku Bractwa Kurkowego, które przyjęło nazwę Łódzkiego Towarzystwa Strzeleckiego. Prezes Rembieliński był jednym z pierwszych dobrodziejów bractwa wyznaczając im miejsce na strzelnicę.

W 1826 r. powstała pierwsza w Łodzi elementarna szkoła ewangelicka w Nowym Mieście. Druga szkoła elementarna została utworzona w 1829 r. na terenie Łódki. Składała się z dwóch oddziałów – ewangelickiego i katolickiego. Do końca lat 40. XIX wieku rozwinęły się jeszcze 3

męskie szkoły elementarne, jedna kobieca i dwie szkoły rzemieślnicze.

W Nowym Mieście i w osadzie Łódka w latach 20. XIX wieku słyszało się przede wszystkim język niemiecki. Łódź powstawała wtedy jako miasto przemysłowe, a to wymagało przede wszystkim fachowców, kapitału a wkrótce rzesz robotników. Do niemieckich rękodzielników zgromadzonych w Nowym Mieście i w Łódce wkrótce dołączyli Żydzi ze Starego Miasta i Polacy.

Rembieliński wierzył, że kadry specjalistów z biegiem czasu zasymilują się ze środowiskiem polskim. I tak też się stało – nie spełniły się czarne scenariusze krytyków projektu, którzy przewidywali ucieczkę wzbogaconych osadników. Wrastali w nowe środowisko biznesowe i widzieli szansę na pracę a może nawet na wyraźny rozwój własnych przedsiębiorstw.

A czas biegł szybciej, niż można się było spodziewać.

„Z prawdziwym ukontentowaniem przekonałem się, że niedawno do szkół uczęszczające niemieckie dzieci po polsku dobrze czytają” – pisał Rajmund Rembieliński.

Przez okres niecałej dekady powstał organizm miejski o bardzo wyraźnych cechach wielokulturowości, składający się z fachowców i administracji dosyć zgodnie współpracujących na rzecz produkcji przemysłowej.

„Z prawdziwym ukontentowaniem przekonałem się, że niedawno do szkół uczęszczające niemieckie dzieci po polsku dobrze czytają” – pisał Rajmund Rembieliński.

Łódź była na tyle silna gospodarczo, że przetrwała wstrząs polityczny spowodowany wybuchem powstania listopadowego.

Nie wszystkie przedsięwzięcia, szczególnie te większe, okazały się sukcesem, ale w Łodzi powstało środowisko mające wiedzę, umiejętności fachowe i chęć do tworzenia własnych przedsiębiorstw włókienniczych.

Dlatego urzędnicy wizytujący Łódź w roku 1833 mogli napisać w swoim raporcie, iż „jest nadzieja dalszego wzrostu tegoż miasta, którego fabryki najczęściej dostarczają towarów gospodarstwu krajowemu odpowiednich”.



CENTRALNE MUZEUM
WŁÓKIENICTWA W ŁODZI
FOT. ANDRZEJ JANECKI

PRASÓWKA W CZTERECH JĘZYKACH

Arkadiusz Grzegorzczak



Panorama łódzkich gazet na przestrzeni kilkudziesięciu lat, od drugiej połowy XIX wieku do 1939 roku – stanowi trwały ślad wielokulturowej Łodzi, pokazuje dominanty, proporcje i dysproporcje, jak również treści oraz cele istotne dla danej społeczności.

Prasa jako narzędzie komunikacji, przekąźnik informacji oraz nośnik treści kultury może być zwierciadłem ówczesnej rzeczywistości i swego rodzaju dokumentem. W wielonarodowej Łodzi istniały ponadto cezury językowe i wyodrębnione grupy odbiorców, którzy poruszali się zarówno w szerszym, wspólnym obszarze informacyjnym, ale również w kręgu społecznym własnych spraw. Syntetyczny przegląd rozwoju prasy łódzkiej daje pewien zobiektywizowany obraz tego, co zwykle nazywamy wielokulturowością Łodzi.

„ŁÓDZKIE OGŁOSZENIA – LODZER ANZEIGER”

Próby wydawania polskiego pisma podjęto w Łodzi już w latach 1860/62, lecz bez rezultatu. 2 grudnia 1863 r. ukazał się natomiast pierwszy numer pisma polsko-niemieckiego „Łódzkie Ogłoszenia – Lodzer Anzeiger”, który wyznacza początki lokalnej prasy.

Wydawcą tej pierwszej gazety łódzkiej, wychodzącej dwa razy w tygodniu, był litograf Jan Petersilge, a redakcja i ekspedycja mieściły się przy Piotrkowskiej 11. Na 4 stronicach małego formatu drukowano rozporządzenia władz i ogłoszenia. Inicjatorem powstania gazety był naczelnik wojenny Broemsen, a funduszków dostarczali niemieccy kupcy i fabrykanci. Pierwsze numery zawierały głównie przepisy policyjne i informacje o karach nałożonych na patriotów. „Łódzkie Ogłoszenia” zaczęły się ukazywać początkowo dwa razy w tygodniu, zamieszczając ogłoszenia urzędowe, a także anonse handlowe i prywatne. Pismo było popierane przez lojalnych wobec caratu przemysłowców łódzkich oraz otaczane opieką władz rosyjskich, które nałożyły przymusową

Prasa jako narzędzie komunikacji, przekąźnik informacji oraz nośnik treści kultury może być zwierciadłem ówczesnej rzeczywistości i swego rodzaju dokumentem.

subskrypcję na właścicieli nieruchomości, kupców i przemysłowców. Przez ogół społeczeństwa Łodzi było jednak przyjęte raczej niechętnie.



„LODZER ZEITUNG”

W 1865 r. Petersilge zmienił tytuł „Łódzkich Ogłoszeń” na „Lodzer Zeitung – Gazeta Łódzka”, zwiększył częstotliwość, rozszerzył zakres treściowy części niemieckiej o przedruki polityczne z gazet warszawskich oraz o felietony techniczno-przemysłowe. Redakcja „Lodzer Zeitung” kilkakrotnie zmieniała adres. W latach 60. mieściła się przy ulicy Konstantynowskiej 5, a od połowy lat 70. przy Piotrkowskiej 18. Pod koniec 1879 r. Petersilge zwrócił się do władz o zgodę na wydawanie gazety sześć razy w tygodniu. Przez trzy miesiące 1881 roku „Gazeta Łódzka” ukazywała się jako tygodniowy dodatek do „Lodzer Zeitung”. Redagował ją prawnik Wiktor Piątkowski, a zawierała artykuły na temat handlu i przemysłu, utwory beletrystyczne, kronikę lokalną itp. Z „Gazetą Łódzką” współpracowali m.in. dr J. Wiślocki, inż. W. Bronikowski, a także M. Szeliga i E. Orzeszkowa. Dodatek utrzymał się jedynie przez trzy miesiące, do końca maja 1881 r. „Lodzer Zeitung” stała się od tej chwili pismem wyłącznie niemieckim, ukazując się – prawie

w niezmienionej formie – do 1915 r. W 1881 r. powstała druga gazeta niemiecka – „Lodzer Tageblatt”, której wydawcą był Leopold Zoner, a redakcja mieściła się przy Nowym Rynku (pl. Wolności).

„DZIENNIK ŁÓDZKI”

Trzy lata po upadku „Gazety Łódzkiej”, w 1884 roku Łódź uzyskała samodzielny organ prasowy w języku polskim – „Dziennik Łódzki”. Inicjatorem i faktycznym kierownikiem pisma przez cały okres jego istnienia (1884 – 1892) był przybyły z Warszawy adwokat i publicysta Henryk Elzenberg, lecz jako nominalny wydawca figurował inż. S. Kossuth. Obok Elzenberga i jego żony Jadwigi, z pismem współpracował zespół skupiony dawniej wokół „Gazety Łódzkiej”, zasilili go także adwokaci Łętowski i Łaganowski piszący kroniki tygodniowe, reżyser i krytyk teatralny Ł. Kościelecki, felietonista L. Gajewicz. „Dziennik Łódzki” drukowany był w firmie L. Krukowskiego przy Piotrkowskiej 18. Redakcja i administracja mieściły się w pasażu Meyera. Pierwszym wydawcą „Dziennika Łódzkiego” był geometra Zdzisław Kułakowski, drugim – Stefan Kossuth, który w 1885 r. kupił drukarnię Krukowskiego i przeniósł ją do pasażu Meyera. Głównym redaktorem i kierownikiem był Henryk Elzenberg. Po buncie łódzkim w 1892 r. dziennik zamieszczał artykuły o ruchu robotniczym, więc został na żądanie gubernatora piotrkowskiego zamknięty. Był pismem inteligencji, kontynuował program pozytywizmu, szerzył kulturę polską w łódzkim środowisku wielonarodowym. Po jego upadku Łódź kilka lat nie miała polskiego pisma, korzystano więc z prasy stołecznej i lokalnych gazet obcojęzycznych.

Nr. 1		Dnia 6 Stycznia.		NIEDZIELA.		d. 25 Grudnia (6 Stycznia) 1888-4 r.		
CENA DZIENNIKA: W Łódzi: Roznica 9 k. — Półrocznie 4 k. 60 Kwartał 2 k. 60 W Księstwie i Cesarstwie: Roznica 12 k. — Półrocznie 6 k. 50				DZIENNIK ŁÓDZKI pismo przemysłowe, handlowe i literackie.				CENA OGŁOSZEŃ: Za jeden wiersz po pierwszym razie za jego miejsce: Zwykłe ogłoszenia: na 1 raz 7 kop., na 2 razy 10 k., na 3 razy 15 k., na 4 razy 20 k., na 5 razy 25 k., na 6 razy 30 k. Niezwykłe: na każdy wiersz 10 kop. Reklamy: na każdy wiersz 15 kop. Stałe i wielokrotne ogłoszenia adresem w r. 3 miesięcznie.
Kalendarzyk. Dział: Trzech Króli. Jutro: 8-go Lutyja. Wschód słońca o godz. 8 m. 11. Zachód o godz. 4 m. — Długość dnia godz. 7 m. 50. Przekrój dnia godz. — m. 18				Biuro Redakcyi i Administracyi ULICA CEGIELNIANA Nr. 271/b. Adres telegraficzny: Kulakowski, Łódź.				Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi. Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

PO ROSYJSKU I NIEMIECKU

Do gazet obcojęzycznych należały wspomniana już „Lodzer Zeitung”, a także założona przez L. Zonera „Lodzer Tageblatt” (1881–1905) oraz rosyjski „Łodzinskij Listok” (1894–1914). „Lodzer Zeitung” ukazywała się najdłużej i była niezmiennie lojalna wobec władz carskich, ograniczając się głównie do omawiania zagadnień przemysłowo-handlowych. „Lodzer Tageblatt” została założona jako pismo konkurencyjne, lecz nie osiągnęła takiej poczytności. „Łodzinskij Listok” odgrywał rolę półoficjalnego organu urzędowego, w którym obok artykułów zamieszczano miejscowe ogłoszenia oraz zarządzenia władz rosyjskich, przedrukowywane z „Warszawskiego Dniwnika”. W przeciwieństwie np. do „Dziennika Łódzkiego” cenzurowanego w Warszawie, pisma niemieckie i rosyjskie kontrolował na miejscu policmajster lub wyznaczony urzędnik. W połowie 1897 r. władze przydzieliły Łodzi oddzielnego cenzora, prasa łódzka częściowo się uniezależniła, co wiązało się bezpośrednio z narodzinami dwóch polskich, łódzkich gazet.



Redakcja Łodzkiej Nachrichten (1907 r.).

„ROZWÓJ” I „GONIEC ŁÓDZKI”

Założony, wydawany i redagowany przez Wiktora Czajewskiego, literata i publicystę „Rozwój” – zaczął wychodzić od 2 XII 1897 r. Wśród współpracowników znaleźli się niektórzy członkowie dawnej redakcji „Dziennika Łódzkiego”: stałe rubryki w „Rozwoju” prowadzili m.in. S. Łapiński i A. Dworzaczek – sprawozdania teatralne, T. Joteyko – sprawozdania muzyczne, J. Rzymkowski – kronika bieżąca, W. Ratyński – przegląd prasy rosyjskiej. „Rozwój” stał na gruncie zachowawczym, często prowadził z gazetami niemieckimi polemiki, ale o charakterze umiarkowanym. Sympatyzował z ruchem narodowym, a w okresie rewolucji 1905–1907 r. bojkotował strajki robotnicze. Redakcja „Rozwoju” położyła jednak duże zasługi na polu kulturalnym: organizowała konkursy literackie, propagowała rocznice historyczne, podejmowała działalność wydawniczą. „Rozwój” był jednym z najdłużej wychodzących w Łodzi dzienników polskich – zawieszony i konfiskowany z niewielkimi przerwami ukazywał się do 1931 r. Konkurentem „Rozwoju” był „Goniec Łódzki” wydawany od 21 XII 1898 r. przez hr. H. Łubieńskiego. Pismo ożywiło się po przejęciu redakcji przez zdolnego publicystę warszawskiego A. Mieszkowskiego. Z powodu trudności finansowych gazeta przechodziła jednak z rąk do rąk. Przez pewien czas współpracownikiem „Gońca” był Zygmunt Bartkiewicz, który swymi felietonami ubarwiał szpalty pisma. W 1905 r. naczelnym redaktorem był Stanisław Książek, a „Goniec Łódzki” osiągnął nakład wyższy od „Rozwoju” (1600 egz.), lecz w stosunku do liczby mieszkańców Łodzi był to nakład śladowy.

WZLOTY I UPADKI

Po zamknięciu „Dziennika Łódzkiego” ludność polska czytała głównie prasę warszawską, szczególnie „Kurier Warszawski”, który posiadał stałą rubrykę poświęconą Łodzi. Również „Kurier Codzienny”, który założył swą agencję przy Piotrkowskiej 46, obok księgarni Gebethnera i Wolffa, publikował od 1894 r. codzienną kronikę łódzką. Na łamach tej gazety drukowano w 1897 r. pierwsze wydanie „Ziemi obiecanej” W. Reymonta w odcinkach.

Rynek prasy w Łodzi był niestabilny. Jedne tytuły padały, inne wchodziły w obieg, a niektóre zamykano z powodów politycznych. Ceny łódzkich

gazet były nieosiągalne dla mas robotniczych, nie mówiąc już o powszechnym analfabetyzmie. W 1892 r. abonament „Dziennika Łódzkiego” wynosił 6 rubli, a „Lodzer Zeitung” – 8 rubli rocznie. W tym czasie robotnicy zarabiali do 4 rubli tygodniowo. W 1906 r. „Goniec Łódzki” został zawieszony, a na jego miejsce pojawił się „Kurier Łódzki”, którego redakcja i administracja znajdowały się przy ulicy Zachodniej 37. W 1911 r. pismo to przyjęło nazwę „Nowy Kurier Łódzki”.

Od 1902 r. wychodziła „Neue Lodzer Zeitung”, konkurująca z „Lodzer Zeitung”. Niemcy Łódzcy twierdzili, że nowa gazeta jest zbyt propolska, a stara zbyt prorosyjska i za prawdziwie niemiecką uważali „Lodzer Rundschau”, założoną w 1912 r. (Piotrkowska 100), zamkniętą przez władze rosyjskie po 15 miesiącach. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości zasięg prasy łódzkiej został ograniczony do miasta oraz okolic i początkowo Łódź zaliczano do małych ośrodków prasowych, ale już w połowie lat 20. XX w. powstały w Łodzi dwa koncerny prasowe: „Republika” Maurycego Poznańskiego oraz wydawnictwo Jana Stypułkowskiego, które zdominowały rynek łódzki i kształtowały opinię w okresie międzywojennym.



„REPUBLIKA” I „EXPRESS ILUSTROWANY”

Koncern „Republika”, którego głównym udziałowcem był Maurycy Poznański, wydawał od 1923 roku dwa łódzkie dzienniki – „Ilustrowaną Republikę” oraz „Express Ilustrowany”. Do zamachu majowego w 1926 roku „Republika” była dziennikiem uważanym za liberalny, który ewoluował do pozycji prorządowych i reprezentował wielki kapitał. Gazeta miała solidne podstawy finansowe i własną drukarnię. Pierwszy numer ukazał się 6 stycznia 1923 roku. Redaktorem naczelnym został Marian Nusbaum-Oftaszewski, działem gospodarczym kierował Leszek Kirzien, a działem lokalnym zajmował się Władysław Polak. Artykuły polityczne pisał także sam Maurycy Poznański. „Republika” posiadała korespondentów, m.in. w Berlinie, Paryżu i Londynie oraz wysoki nakład od 20 do 30 tys. egz. Do pisma dołączane były dodatki np. „Republika Dziecka”, „Panorama” oraz „Dodatek Literacko-Naukowy”.

Drugim dziennikiem związanym z koncernem „Republika” był „Express Ilustrowany”, jedno z najpopularniejszych pism tamtego okresu. Redaktorem naczelnym gazety był Władysław Polak, zaś działem kultural-



nym zajmował się Mieczysław Jagoszewski. Dominowały artykuły o zabarwieniu sensacyjnym, a gazeta stała się jednym z największych dzienników w Polsce. Ukazywał się w tzw. podwójnym wydaniu – porannym i wieczornym. Na początku lat 30. miał 18 mutacji w całej Polsce. Posiadał oddziały m.in. w Gdyni, Kaliszu, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie, a także liczne agentury.

„KURIER ŁÓDZKI” I „ECHO”

Koncern Jana Stypułowskiego zaoferował łodzianom dwa kolejne poczytne dzienniki. W 1919 roku spółka odkupiła wydawnictwo, należące do Stanisława Książka, wydającego „Kuriera Łódzkiego”. Pierwszy numer ukazał się 15 grudnia 1919 r. i przetrwał do 5 września 1939 r. Początkowo redaktorem naczelnym został Lucjan Dąbrowski, który na stanowisku wytrzymał siedem miesięcy, a po nim redakcję objął aż do 1938 r. Czesław Gumkowski. „Kurier Łódzki” był mniej popularny w Łodzi, starano się jednak temu zaradzić i w 1921 r. zaczęto zamieszczać kolumnę „Kurier Sportowy”, potem kolejno niedzielny „Dodatek Literacki”, „Express Handlowy”, „Radio Kurier” oraz „Kurier Filmowy”, a w 1930 r. także „Mały Kurier” dla dzieci. Do współpracy udało się namówić wielu znanych literatów i publicystów, pisali tu m.in. Kornel Makuszyński oraz Emil Zegadłowicz. W latach 30. zaczęły ukazywać się nowe suplementy, np. „Kurier Rzemieślniczy”, „Kurier Akademicki”, czy „Ogrodnictwo Łodzi i Okręgu”. „Kurier Łódzki” początkowo wydawany w nakładzie do 4 tys., na przełomie lat 20. i 30. osiągnął 25 tys. egz., a cena wahała się od 15 do 25 gr.

Drugim popularnym dziennikiem wydawnictwa Jana Stypułowskiego, było „Echo”. Pierwszy numer ukazał się 3 lutego 1925 roku pod tytułem „Łódzkie Echo Wieczorne” i był typową popołudniówką. Ostatni numer – podobnie jak „Kuriera Łódzkiego” – ukazał się 5 września 1939 r. Redaktorem naczelnym był Franciszek Probst. Początkowo dziennik z trudnością utrzymywał się na rynku łódzkim, ale po zmianie nazwy na „Echo” gazeta w 1928 roku zasygnalizowała chęć dalszego rozwoju i powstały oddziały w kilkunastu polskich miastach. Największym sukcesem było utrzymanie się na rynku warszawskim, gdzie w latach 1931–1939 ukazywało się „Echo Polskie”. Na początku lat 30. wydania „Echa” osiągnęły nakład do 60 tys. egzemplarzy. W firmie Jana Stypułowskiego zaczęto wydawać także

ilustrowane kalendarze, almanachy, a także „Bibliotekę Echa Polskiego” obejmującą ponad 130 pozycji literatury polskiej i obcej.



„ROZWÓJ” POD „PRĄD”

Ważnym czasopismem był nadal wspomniany wcześniej „Rozwój”. Pismo było wydawane w Łodzi od grudnia 1897 roku do grudnia 1914. Później zawieszone, pod zmienionymi tytułami, ukazywało się do listopada 1931 r. Po zamknięciu pisma w 1914 roku zamiast „Rozwoju” w kioskach pojawił się „Prąd”, zaś po południu „Gazeta Wieczorna”. Wówczas trzon redakcji tworzyli bracia Wiktor i Tadeusz Czajewscy. Potem znów zaczął pojawiać się pod właściwym tytułem, prezentując nieprzejednany stosunek do pomajowego układu politycznego. W połowie listopada 1931 roku został zawieszony przez władze, o czym poinformowała 10-stronicowa jednodniówka „Prąd”. Do 25 listopada 1931 roku ukazywały się wydawane przez Tadeusza Czajewskiego pod wieloma tytułami jednodniówki, a czytelnicy po raz kolejny mogli sięgnąć po „Prąd”, który ukazywał się do sierpnia 1933 r.

„GŁOS PORANNY”

Pierwszy numer ukazał się 1 II 1929 roku, a ostatni już w trakcie działań wojennych, czyli 5 września 1939 roku. Przez 10 lat działalności czasopismo pozyskało czytelników, wywodzących się z klasy robotniczej i rzemieślniczej, gdyż uchodziło za pismo sympatyzujące z PPS. Na czele dziennika stanął Jan Urbach. Był to znany dziennikarz żydowskiego pochodzenia, który w 1921 r.

został sprawozdawcą parlamentarnym i korespondentem warszawskim „Głosu Polskiego”. Po przeprowadzce do Łodzi w 1924 roku planował otwarcie własnego czasopisma. Zamiar ten zrealizował 5 lat później wspólnie z Eugeniuszem Kronmanem oraz Gustawem Wassercugiem. Pismo wychodziło w nakładzie od 5 do 7 tysięcy egzemplarzy i było stosunkowo tanie. „Głos Poranny” pojawiał się codziennie, a w niedzielę także jego specjalny dodatek społeczno-literacki. Dziennik nie ukrywał swoich lewicowych sympatii, ale gazeta wychodziła bez większych przeszkód ze strony władz sanacyjnych.

„ŁODZIANIN” W OPAŁACH

W okresie międzywojennym łódzka „scena prasowa” rozwijała się dynamicznie, co plasowało Łódź na 5. miejscu pod względem liczby tytułów i rozmiarów czasopiśmiennictwa (po Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu).

Problemy miał natomiast organ PPS, socjalistyczny „Łodzianin”, bardziej radykalny od pisma Jana Urbacha. Pierwszy numer tygodnika ukazał się 1 XII 1900 roku, początkowo w Londynie, a później we Lwowie i w Warszawie, a w Łodzi w 1905 roku. Pierwszymi redaktorami byli Aleksy Rzewski i Tomasz Arciszewski. Początkowo tygodnik drukowany był w tajnej drukarni i wychodził nielegalnie ponad 11 lat (1907-1918). Pismo zostało wznowione w marcu 1919 roku jako oficjalny organ prasowy łódzkiej PPS, wychodził nieregularnie jako tygodnik, opierając serwis głównie na przedrukach z „Robotnika”. Opozycyjne stanowisko PPS wobec rządów pomajowych skutkowało konfiskatami i cenzurą. Z przerwami dotrwał jednak do 3 września 1939 r.

PRASA WIELONARODOWA

Koncern „Republiki” i wydawnictwo Jana Stypułkowskiego zdominowały łódzki rynek prasowy, ale go nie zmonopolizowały, bo w okresie II RP w Łodzi wychodziło jeszcze 20 innych polskich tytułów. Osobnym zagadnieniem są uwarunkowania polityczne oraz sprawy biznesowe, bo w większości wydawnictw kapitał był mieszaany, a znaczna część inteligencji łódzkiej czy środowiska dziennikarskiego wywodziła się z wielu korzeni kulturowych. Także paleta tematyczna czasopism i pism branżowych była bardzo bogata.

W okresie międzywojennym łódzka „scena prasowa” rozwijała się dynamicznie, co plasowało Łódź na 5. miejscu pod względem liczby tytułów i rozmiarów czasopiśmiennictwa (po Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu). Prasa łódzka w czasach II RP była bardzo zróżnicowana, co odzwierciedlało różnorodność życia politycznego i społecznego w mieście. Na uwagę zasługują również tytuły wydawane przez mniejszości narodowe. Niemcy łódzcy wydawali m.in. „Neue Lodzer Zeitung”, „Freie Presse”, natomiast w jidysz ukazywały się np. „Najer Foks-blät” i „Lodzer Togblät”, które wznaczały znaczący, ale hermetyczny obieg prasowy. Ogółem w Łodzi w okresie międzywojennym ukazywały się 43 tytuły gazet, w tym 9 dzienników niemieckich i 14 gazet wydawanych przez Żydów łódzkich! W stosunku do obecnej sytuacji na lokalnym prasowym fakt ten musi budzić uznanie.

WYJĄTKOWE MIASTO ŁÓDŹ

Justyna Tomaszewska

filolog, przewodniczka po Łodzi



Łódź Czterech Kultur. Co to tak naprawdę znaczy? Co kryje się pod często używanym w Łodzi hasłem: Łódź wielokulturowa? Żeby przyjrzeć się temu dokładnie, a co najważniejsze zrozumieć, musimy cofnąć się do początku. Dzisiaj wszyscy w Łodzi wiedzą, co się wydarzyło 600 lat temu. 1423 rok zapisał się szczególnie w historii miasta. To wtedy, w dniu świętej Marty, 29 lipca, król Władysław Jagiełło podpisał w Przedborzu przywilej nadający Łodzi prawa miejskie. Król był na polowaniu w Przedborzu i przy tej okazji podpisał parę ważnych dokumentów.

Co to znaczyło dla dotychczasowej wsi? Przede wszystkim Łódź zyskała możliwość organizacji targów w środy i dwóch jarmarków rocznie, dzień po Bożym Ciele i po święcie Wniebowzięcia NMP. Król przeniósł Łódź z prawa polskiego na niemieckie, tzn. magdeburskie; mieszczanie odtąd mieli odpowiadać przed wójtem, ten zaś przed biskupem. Aż do 1798 r. Łódź była miastem biskupim. W wyniku II rozbioru prawie całe dzisiejsze ziemie łódzkie przypadły Prusom. Odtąd Łódź przestała być miastem podległym sądownictwu kościelnemu i stała się tzw. miastem rządowym, podległym administracji władz świeckich.

Początki Łodzi skupiały się wokół Starego Rynku, w XV wieku liczbę mieszkańców Łodzi szacowano na około 400-500 osób. Mieszczanie łódzcy zajmowali się głównie uprawą roli. I taki spokojny stan rzeczy trwał przez kilka stuleci. Łódź pozostała miastem o charakterze otwartym, bez murów obronnych i bram, nie była świadkiem walk, wojen, które tak licznie przechodziły przez tereny dawnej Polski. Nie dotknęły jej napaści i grabieże. Mieszkańcy żyli względnie spokojnie, zajmując się uprawą ziemi.

W połowie XVI wieku miasto zamieszkiwało ok. 600 osób, ale już w 1760 - 400, a w 1793 - 380, w kolejnych latach tendencja była spadkowa. Pod koniec XVIII wieku naliczono tutaj 44 domy, w tym kilka pustych. W tym okresie pojawia się w mieście coraz więcej mieszkańców pochodzenia żydowskiego.

Pierwszy Żyd odnotowany na kartach historii przybywa do Łodzi w 1772 roku, jest to Joachim Zelkowicz z małżonką. Dzierżawił karczmę. Niestety, nic więcej o nim nie wiemy. W roku 1800 Żydzi stanowili ponad 10% mieszkańców Łodzi, w 1808 było ich w mieście już 58 osób. Pochodzili

z nieodległych miast i wsi: Lutomierska, Przedborza czy Łęczycy. Żydzi mieszkali także w okolicy Starej Łodzi — mieszkali we wsi Bałuty, Chojny, Nowosolna. Pierwsi Żydzi z Łodzi należeli do gminy w Strykowie, potem zostali zaliczeni do gminy w Lutomiersku.

W 1781 roku rodzi się pierwszy łódzki Żyd — Samuel Grosman, jego ojciec Aszer przyjechał do Łodzi z Nowego Miasta. W okresie pruskim po przeprowadzeniu skrupulatnego spisu mieszkańców okazało się, że wśród 191 mieszkańców są dwie rodziny żydowskie złożone w sumie z 11 osób. Rodziny zajmują się rzemiosłem: garbarzem i krawiectwem. Początek gminy żydowskiej w Łodzi datuje się na 1806 rok, a samodzielna gmina żydowska w Łodzi istniała na pewno 1 czerwca 1806 roku. Pierwsza łódzka synagoga gminna powstała na początku XIX w. przy ulicy zwanej wówczas Dworską (późniejsza ul. Wolborska), w pobliżu południowo-wschodniego narożnika Starego Rynku. Prosty, drewniany budynek wystawiony został przez nowo powstający Kahał (gminę) Łódzki.

Dla coraz liczniejszej grupy Żydów łódzkich oznaczało to uniezależnienie się od gminy lutomierskiej. W 1809 r. Łódź zamieszkiwało około 100 Żydów, wśród nich dwóch starszych kahalnych: Mojżesz Fajtlowicz i Pinchas Zajdler, rzeźnik, czyli osoba dokonująca obrzezań w 8. dniu życia chłopca. W 1809 roku w Łodzi pojawia się też pierwszy rabin: Jehuda Arie z Widawy.

Pierwszy Żyd odnotowany na kartach historii przybywa do Łodzi w 1772 roku, jest to Joachim Zelkowicz z małżonką.

W 1811 roku wykupiono ziemię od Adama Lipińskiego i jego żony Magdaleny, mieszczan z Łodzi. Między ulicą Bazarową, Zachodnią, Limanowskiego i Rybną założono w Łodzi cmentarz żydowski. Cmentarz powstał przy ówczesnej ulicy Wesolej. Wcześniej Żydów łódzkich chowano w Lutomiersku. Powstanie cmentarza powinno bardzo ucieszyć społeczność Żydów łódzkich, jednak początkowo nikt nie chciał chować swoich bliskich w nowej nekropolii. Żeby przekonać Żydów przełożony pierwszego w Łodzi Bractwa Pogrzebowego (Chewra Kadisza) - Mosze Fajtlowicz, zdołał namówić ubogiego krawca Chaima do pochowania przy Wesolej. Wiązało się to z obietnicą pilnowania grobu przez członków Chewra Kadisza aż do następnego pochówku. Sprawa wydawała się załatwiona, jednak pod osłoną nocy czuwający przy grobie członek Bractwa został upojony alkoholem przez kolegów z Lutomierska i ciało krawca zostało ukradzione i przeniesione do Lutomierska! Żydzi z Łodzi nie mogli tego tak zostawić, odbyła się akcja odbicia ciała i po raz kolejny, tym razem bez przeszkód, pochowano krawca na cmentarzu przy ulicy Wesolej. Od tej pory pochówki odbywały się bez większych problemów. Cmentarz przy ulicy Wesolej oficjalnie działał do 1892, chociaż pochówki odbywały się tam



CMENTZARZ NA WESOŁEJ

też później. Ostatecznie zlikwidowano go w 1949 roku. Teren cmentarza został wykorzystany pod bloki oraz jedną z nitek ulicy Zachodniej. Nadal pochowanych jest tam blisko 12 tysięcy osób. O cmentarzu dzisiaj przypomina tablica przy ulicy Rybnej 11 oraz specjalna płyta nad torami, dzięki której tram-waj nie jedzie bezpośrednio po terenie cmentarza.

Tymczasem doszliśmy do najważniejszego okresu w historii Łodzi. 1820 rok zmienia w niej wszystko. Z miasta rolniczego o bardzo małym znaczeniu gospodarczym stajemy się osadą przemysłową. Już wiemy, że po rozbiorach Łódź stała się miastem rządowym w zaborze pruskim, ważne jest, że po upadku Księstwa Warszawskiego miasto znalazło się w części zachodniej zaboru rosyjskiego, w Królestwie Polskim.

Historia Łodzi przemysłowej wiąże się z postacią Rajmunda Rembielińskiego, prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, który w 1820 dokonał objazdu po województwie, czego efektem było powstanie osady przemysłowej. Dlaczego Rembieliński wybrał właśnie Łódź? Pamiętajmy, że w tamtym okresie nie mogliśmy pochwalić się okazałymi budowlami, liczbą mieszkańców, czy osiągnięciami. Na jego decyzję wpłynęło kilka czynników: położenie miasta na trakcie handlowym Łęczyca – Piotrków, obfitość źródeł wód, dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale przez nasze miasto przepływa około 20 rzek, dzisiaj, poza małymi wyjątkami, niestety ich nie widać, natomiast przepływają one pod naszym miastem, wkopane w podziemne tunele.

Kolejnym ważnym czynnikiem były lasy – Puszcza Łódzka, która porastała teren dookoła ówczesnej Łodzi i okolicznych wsi. Ważnym czynnikiem byli też ludzie – siła robocza dla fabryk, czyli mieszkańcy wsi Bałuty, Widzew, Chojny. Dodajmy do tego przepisy ułatwiające otwieranie fabryk i sukces jest gotowy. Bez wątplenia były to najbardziej dynamiczne czasy w historii Łodzi. W 1820 Łódź liczyła zaledwie 767 mieszkańców, w ciągu zaledwie stu lat było ich już 600 000, a miasto stało się najprężniej działającym ośrodkiem przemysłowym w Europie! Żadne inne miasto w Polsce i w Europie nie rozwijało się tak szybko. W 1870 roku liczba ludności wynosiła ok. 50 tysięcy, w 1901 roku sięgała 300 tysięcy, a w 1914 - blisko 600 tysięcy.

O wyjątkowości Łodzi decydował nie tylko gwałtowny rozwój przemysłowy, ale przede wszystkim ludzie, którzy tworzyli to miasto. Polacy, Żydzi,

Niemcy i Rosjanie mieli bezpośredni wpływ na jego wygląd w wielu kwestiach: gospodarczej, architektonicznej, kulturalnej czy religijnej.

Największą grupę narodowościową Łodzi stanowili Polacy, których w roku 1914 było blisko 300 tysięcy (50% mieszkańców). Kolejni pod względem liczebnym byli Żydzi, stanowiący ok. ("Łódź wielokulturowa - Centrum Dialogu im. Marka Edelmana") 33% mieszkańców. Następnie Niemcy, z populacją sięgającą 70 tysięcy. Najmniej liczną grupą byli Rosjanie, których było około 5 tysięcy. Do Łodzi przyjeżdżał każdy: biedny i bogaty, wykształcony rzemieślnik i początkujący robotnik. Łódź była Ziemią Obiecaną. Zarówno dla tych największych fabrykantów, którzy mnożyli tutaj swoje fortuny, jak i dla biednych ludzi ze wsi, którzy upatrywali w Łodzi szansę na zmianę życia.

Niemcy, którzy stanowili bardzo liczną grupę mieszkańców Łodzi zajmowali się głównie przemysłem na dużą skalę - byli właścicielami lub dyrektorami fabryk, byli najlepiej wykształceni, często stało za nimi doświadczenie przodków oraz ich majątek.

Polacy, których było w mieście najwięcej, pochodzili ze wsi, często byli niepiśmienni i bogobojni, oni, a właściwie, one, bo w fabrykach w większości pracowały kobiety, zapewniały siłę roboczą dla powstających w Łodzi setek fabryk.

Ważnym czynnikiem byli też ludzie — siła robocza dla fabryk, czyli mieszkańcy wsi Bałuty, Widzew, Chojny. Dodajmy do tego przepisy ułatwiające otwieranie fabryk i sukces jest gotowy.

Żydzi to znacząca część społeczności Łodzi, oni także często byli związani z fabrykami albo jako właściciele albo kierownicy, duża część Żydów miała swoje małe manufaktury na Starym Mieście lub w łódzkich podwórkach. Rosjanie, których w mieście było najmniej, stanowili jednak ważną część społeczeństwa - byli urzędnikami, nauczycielami, żołnierzami.

*XIX wiek to czas wielu
iście amerykańskich karier -
od zera do milionera.*

XIX wiek to czas wielu iście amerykańskich karier - od zera do milionera. Przykładem zbudowania kariery od podstaw jest Izrael Poznański. Żyd z pobliskiego Aleksandrowa Łódzkiego zaczął karierę od zbierania po podwórkach Piotrkowskiej starych szmat, które wkładał na wóz ciągnięty przez chudego psa, następnie czyścił je i sprzedawał na jednym z rynków w Łodzi... To oczywiście jedna z wielu legend o Izraelu Poznańskim. Prawda jest taka, że do swojej wielkiej fortuny doszedł ciężką pracą oraz odpowiednim ożenkiem. Żona - Leonia Hertz, córka zamożnego kupca z Warszawy, wniosła do małżeństwa okazały posag.

Małżeństwo, pomyślna koniunktura i niewątpliwy talent do interesów pozwoliły Poznańskiemu na osiągnięcie sukcesu i ogromnej fortuny. W wieku 38 lat otwiera on przy ulicy Ogrodowej swoją pierwszą fabrykę na 200 krosien. Przez kolejne lata ją powiększa i rozwija.

W myśl powiedzenia „czym fabryka głośniej pracuje, tym fabrykant lepiej śpi” tuż przy fabryce buduje okazały pałac, z którym też związane jest mnóstwo anegdot. Jedna z nich opowiada o tym,

jak jeden z architektów pałacu zapytał: „W jakim stylu ma być pałac?” Zaskoczony Poznański odpowiedział: „Ja nie rozumiem pytania. Mnie stać na każdy styl!”. Nieprzypadkowo, z typowym dla siebie poczuciem humoru, łodzianie na to miejsce często mówią „łódzki Luwr”.

To tylko jedna historia wielkiej fortuny fabrykantów działających w Łodzi. Pamiętajmy jednak o rzeszy Polek i Polaków, Żydów i Żydówek, którzy pracowali w fabrykach. U samego Poznańskiego często po 16 godzin na dobę, w ogromnym hałasie i zapyleniu.

Łódź była nie tylko miastem wielokulturowym, była (i jest) miastem kontrastów. Miastem pełnym nierówności i przeciwieństw. Często i dzisiaj dostrzegamy to w przestrzeni miasta, gdzie na jednym odcinku tej samej ulicy stoi okazała, wspaniała kamienica, podczas gdy obok widzimy zniszczony i zapomniany budynek. Taka jest Łódź. Jeżeli nie nauczymy się akceptowania kontrastów, to nie polubimy tego miasta. Pamiętajcie, że Łódź trzeba poznać, żeby ją pokochać. Trudno tu o miłość od pierwszego wejrzenia, ale kiedy już polubimy się z miastem, poznamy jego historię, to zobaczymy jego inne oblicze. Bo to miasto zbudowane przez dziesiątki ludzi z całej Europy, tych, którzy wybrali sobie Łódź. A może to Łódź ich wybrała?

Różnorodność społeczna, architektoniczna jest tu unikatowa na skalę światową.

Najlepszym tego przykładem jest ulica Piotrkowska. To tutaj, na trochę ponad 4 km, stoją najbardziej okazałe kamienice i wille. To tutaj ze swoim majątkiem obnosili się najbogatsi mieszkańcy Łodzi. Każdy, kto się w Łodzi liczył, miał kamienicę przy Piotrkowskiej.

I ta wspaniała ulica, kręgosłup Łodzi, także jest pełna kontrastów – wystarczy zajrzeć do podwórek. Dzisiaj podwórka przy Piotrkowskiej są wielką atrakcją turystyczną – zmieniają się na naszych oczach, są w nich wspaniałe przykłady współczesnej sztuki ulicy (Pasaż Róży - Piotrkowska 3), wspaniałe pokazują aktywność mieszkańców (Piotrkowska 38), zaskakują wielkością (Piotrkowska 80), kolorami (Piotrkowska 123), zielenią (Piotrkowska 60).

Gdybyśmy cofnęli się w czasie do Łodzi XIX wiecznej, do Łodzi, w której

każdy gnał do lub z fabryki zobaczylibyśmy inną Łódź. Na ulicach słysząc było mieszanek języków: polskiego, jidysz, niemieckiego i rosyjskiego. Podwórka Piotrkowskiej odgrywały rolę drugiej ulicy, to tutaj obok siebie mieszkali Polacy i Żydzi, tutaj powstawały małe zakłady rzemieślnicze, tu sprzedawano lody, grano w fajerkę i rozmawiano o codziennych sprawach. To w podwórkach Łodzi często paliły się chanukije, a w oknie obok świeciła się choinka. To tutaj dzieci jadły żulika i kugiel, krzycząc do siebie, że jest galancie!

Na ulicach słysząc było mieszanek języków: polskiego, jidysz, niemieckiego i rosyjskiego.

Nie było moją intencją narysowanie sielankowego obrazu Łodzi, przecież to byłoby niemożliwe. Sąsiedzi się lubili lub nie, często dochodziło do kłótni, bijatyk, nieporozumień. Dokładnie tak, jak dzisiaj. Jednych sąsiadów się lubi, a z innymi trudniej dojść do porozumienia. Ten tygiel kulturowy związał obce do tej pory narodowości w jedno miejskie społeczeństwo.

Nie można natomiast Łodzi odmówić współpracy. Każdy bogaty fabrykant, przedsiębiorca, dyrektor fabryki zdawał sobie sprawę z tego, że miasto musi dobrze wyglądać, musi budzić podziw, reprezentować pewien poziom. Dlatego też wśród członków komitetów stawiających różne budynki w Łodzi znajdziemy przedstawicieli różnych kultur.

Karol Scheibler, największy fabrykant, Król Bawełny, właściciel dzielnicy Księży Młyn, ewangelik, stał na czele komitetu budowy cerkwi św. Aleksandra Newskiego przy ulicy Narutowicza 46. Obok niego w komitecie zasiedli m.in. Izrael Poznański

(wyznawca judaizmu) czy Juliusz Heinzel (katolik). Cerkiew stanęła w nieprzypadkowym miejscu – tuż przy dworcu Łódź Fabryczna. Także w tej okolicy stworzono przepiękną ulicę Dzielnią, która oddzielała Nowe Miasto od osady Łódka. Dzisiaj jest to ulica Narutowicza. Przepiękne monumentalne budynki, bulwary, po których nic nie jeździło, park, cerkiew to wszystko mieli zobaczyć podróżni wysiadający na pobliskim dworcu. Imponujące.

Cerkiew św. Aleksandra Newskiego to nie jedyne ślady po kulturze rosyjskiej w Łodzi. Kolejna cerkiew znajduje się tuż obok, przy ulicy Pirałowicza. Poświęcenie cerkwi św. Olgi odbyło się 16 stycznia 1898 roku. Cerkwią był też dzisiejszy kościół garnizonowy przy ulicy Jerzego. Budynek wybudowano z okazji jubileuszu 100-lecia powstania stacjonującego w Łodzi 37. Jekaterinburskiego Pułku Piechoty. Dzisiaj jest tam kościół katolicki pw. św. Jerzego. Tę świątynię również sfinansowali fabrykanci różnych wyznań. Rosyjskie ślady można odnaleźć także na łódzkich cmentarzach – na Starym Cmentarzu przy Ogrodowej i na Dołach.

Wyjątkowa jest także kamienica przy ulicy Rewolucji 28, do dziś znajduje się na niej napis cyrylicą: Wilhelm Reicher, to właściciel kamienicy. W podwórku budynku znajduje się jedyna synagoga, która przetrwała II wojnę światową. Wpływ Rosjan na Łódź był ważny, chociażby z tego względu, że byli oni urzędnikami, którzy podejmowali wiele decyzji o mieście i jego mieszkańcach.

Ślady kultury polskiej, niemieckiej i żydowskiej są łatwe do znalezienia w całym centrum Łodzi. Kamienice, które zaprojektowane były przez wybitnych architektów polskiego, niemieckiego czy żydowskiego pochodzenia, które stoją w całym śródmieściu Łodzi. Świątynie wielu wyznań zasługują na wspomnienie: w mieście poza pięcioma pięknymi i okazałymi synagogami, było kilkadziesiąt Domów Modlitw, często ulokowanych w pokojach w kamienicach m.in. przy ulicy Wschodniej, Piotrkowskiej czy Gdańskiej.

Do dzisiaj w mieście mamy dwa kościoły protestanckie: kościół ewangelicko-augsburski św. Mateusza przy Piotrkowskiej 279/283 i zbór ewangelicko-reformowany przy ul. Radwańskiej 37. W dawnej Łodzi, kiedy było tu o wiele więcej Niemców i protestantów, kościołów ewangelickich także było o wiele więcej: kościół św. Jana przy Sienkiewicza 60, dawny

kościół ewangelicko-augsburski św. Trójcy przy placu Wolności, dzisiaj pełni funkcję kościoła oraz parafii rzymskokatolickiej pw. Zesłania Ducha Świętego.

Kamienice, które zaprojektowane były przez wybitnych architektów polskiego, niemieckiego czy żydowskiego pochodzenia, stoją w całym śródmieściu Łodzi.

W początkowym okresie rozwoju Łodzi przemysłowej wyróżnić możemy trzy podstawowe grupy wyznaniowe: katolików, protestantów (luteranów) i wyznawców judaizmu. Jednak nie tylko te wyznania żyły w mieście. Do wybuchu I wojny światowej na terenie miasta były obecni: katolicy (rzymscy katolicy, mariawici), protestanci (luteranie, kalwini, baptyści, bracia morawscy, bracia czescy, adwentyści), prawosławni oraz przedstawiciele wyznań niechrześcijańskich (żydzi i muzułmanie).

Namacalnym śladem obecności tych wszystkich kultur, a przede wszystkim ludzi, którzy tworzyli Łódź, są do dziś łódzkie cmentarze. Na pięknym Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej leżą obok siebie katolicy, protestanci i prawosławni. Natomiast o znaczeniu Żydów w Łodzi mówi niepowtarzalny Nowy Cmentarz przy ul. Brackiej, największy cmentarz żydowski w Polsce.

Warto jeszcze wspomnieć o niezwykle bogatym życiu kulturalnym Łodzi - teatry, kina, koncerty, wystawy, wieczory poetyckie. To też zawdzięczamy przedstawicielom XIX-wiecznej Łodzi. To, jak wolny czas spędzali Łodzianie w dużej mierze zależało od ich statusu materialnego i społecznego. Ważną częścią życia było wspomniane wyżej podwórko - to tu grano w karty, czytano gazetę, rozmawiano,

słuchano patefonu czy grano na akordeonie. Bardzo popularną rozrywką było kino. W 1899 r. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 120 bracia Krzemińscy postawili pierwszy kinematograf w Polsce. Było to drugie kino na świecie - zaraz po braciach Lumiere. Nazywało się „Gabinet Iluzji”. W łódzkich parkach organizowano koncerty i potańcówki. Od 1919 działała w Łodzi grupa Jung Jidysz złożona z twórców awangardowej literatury i sztuki żydowskiej w Polsce, jej założycielem był Mosze Broderson, a członkiem m.in. Icchak Kacenelson. Łodzianie chodzili także do teatru, choćby do Teodora Junoda (ojca Eugeniusza Bodo), który przy Piotrkowskiej 21 (dzisiaj w tym miejscu jest plac przed „Magdą”) założył pierwszy stały teatr w Łodzi z salą na 30 osób. To z Łodzi pochodzą takie sławy jak Artur Rubinstein, Julian Tuwim, Artur Szyk, Samuel Hirszenberg, Irena Tuwim, Chawa Rosenfarb i wielu innych.

Łódź jest wyjątkowym miastem nie tylko ze względu na dynamikę rozwoju, ale przede wszystkim na unikatową tkankę ludzką. To miasto powstało dzięki pracy ludzi wielu narodowości, wyznań, kultur. Pamiętajcie o tym spacerując po Piotrkowskiej, robiąc zakupy w Manufakturze czy jadąc tramwajem przez aleję Kościuszki. Łódź to naprawdę wyjątkowe miasto.

Źródła:

Łódź. Monografia miasta. Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 2009

Żydzi Łódzcy, Wydawnictwo Hamal, 2015

ŁÓDŹ W PRZEDEDNIEJ I WOJNY ŚWIATOWEJ, Dariusz Klemantowicz, 2015

Kronika Miasta Łodzi, 200 lat Łodzi przemysłowej, 2020

www.wirtualnysztetl.com

<https://pisf.pl/aktualnosci/w-lodzi-reaktywowano-pierwsze-kino-w-polsce/>

<https://dzienniklodzki.pl/rosyjskie-slady-w-wielokulturowej-lodzi-co-zostalo-po-ludziach-ktorzy-tworzyli-historie-miasta/ar/3761057>

www.centrumdialogu.com

NA WSPÓLNYM PODWÓRKU - WYSTAWA W MUZEUM MIASTA ŁODZI

Z Beata Kamińską - etnologiem
i antropologiem kultury, kustoszem
Muzeum Miasta Łodzi
rozmawia Dorota Ceran

NA WSPÓLNYM PODWÓRKU



FOT. PATRYK WACŁAWIAK

Dorota Ceran: Jesteśmy na wystawie „Na wspólnym podwórku” w Muzeum Miasta Łodzi. To jest ekspozycja stała, a Pani ma w jej powstaniu duży udział.

Beata Kamińska: Miałam przyjemność uczestniczyć w organizacji tej wystawy. Byłam też w zespole merytorycznym, który opracowywał główne założenia tematyczne ekspozycji pt. „Na wspólnym podwórku. Łódzki tygiel kultur i wyznań”.

To nie jest nowa ekspozycja. Otwarcie miało miejsce 17 października 2017 roku. Czyli niedługo minie 6 lat, od kiedy pokazujemy łodzianom i turystom tę wystawę. Cieszy się ona cały czas dużym zainteresowaniem. Organizujemy tu wiele spotkań tematycznych, przez pryzmat których opowiadamy o wielokulturowej, wielonarodowej Łodzi.

Wystawa jest tak zorganizowana, takie są uwzględnione treści merytoryczne, że o Łodzi możemy tu opowiadać w wielu kontekstach – o wielowyznaniowości, o wkładzie kultury żydowskiej w rozwój kulturalny i gospodarczy naszego miasta, o społeczności niemieckiej, która miała bardzo duży, znaczący wkład, zwłaszcza na początku XIX wieku, kiedy tu powstawał przemysł, rodziła się osada fabryczna, pierwsze manufaktury, pierwsze fabryki.

Mówimy też o obecności Rosjan w Łodzi. Przypomnę, że do 1914 roku Łódź była w zaborze rosyjskim, stąd też obecność w mieście urzędników,

Opowiadamy o świętach w łódzkich domach, grudniowych i wiosennych. Jak przygotowywano Wielkanoc w domach katolików, jak wśród ludności protestanckiej, prawosławnej, a jak wyglądała żydowska pascha.

policjantów, wojska, nauczycieli. Obowiązywało nauczanie języka rosyjskiego w szkołach...

Opowiadamy o świętach w łódzkich domach, grudniowych i wiosennych. Jak przygotowywano Wielkanoc w domach katolików, jak wśród ludności protestanckiej, prawosławnej, a jak wyglądała żydowska pascha.

Łódź to przede wszystkim miasto włókiennicze, centrum tego przemysłu, ale przecież przedstawiciele innych zawodów też tutaj żyli. Byli na przykład tramwajarze. Warto o nich pamiętać.

Opowiadamy o łódzkich zawodach. Oczywiście, Łódź to przede wszystkim miasto włókiennicze, centrum tego przemysłu, ale przecież przedstawiciele innych zawodów też tutaj żyli. Byli na przykład tramwajarze. Warto o nich pamiętać, bo Łódź była pierwszym miastem Królestwa Polskiego, gdzie w piątek 23 grudnia 1898 roku po raz pierwszy na ulice wyjechały elektryczne tramwaje. Obsługiwały ruch pasażerski, ale także ruch towarowy. Warszawa musiała z tym jeszcze poczekać do 1907 roku jeżdżąc jeszcze do tego czasu tramwajami konnymi. Te łódzkie elektryczne tramwaje pojawiły się na naszych ulicach z inicjatywy łódzkich fabrykantów – Scheiblera, Heinzla, Kunitzera...

Rekonstrukcje mieszkań w ekspozycji są opatrzone nazwiskami ich mieszkańców. Czy to są autentyczne nazwiska konkretnych mieszkańców i jakieś elementy z ich prawdziwych domów, czy powinniśmy potraktować je symbolicznie?

Symbolicznie. To są po prostu bohaterowie naszej wystawy. Choć prawdziwi o tyle, że pojawili

się w łódzkiej Księdze Adresowej. Natomiast mieszkania urządziliśmy według naszej wiedzy i pomysłu.

Na przykład pokój rodziny Goldmanów, czyli rodziny żydowskiej jest tak zaprojektowany, jakby za chwilę miało się tu odbyć najważniejsze żydowskie święto, czyli szabas.

Wspomniała Pani o różnych łódzkich zawodach. Mówiliśmy o tramwajarzach. A tu, na podwórku możemy wejść do pomieszczenia z maglem.

Przy okazji spotkań na naszej wystawie zbieraliśmy wspomnienia łodzian, z których stworzyliśmy repozytorium. I bardzo wielu naszych mieszkańców, głównie kobiety – wspomina właśnie magle. Były to miejsca, gdzie nie tylko maglowano bieliznę, ale spotykano się, plotkowano. Było to niejako lokalne centrum informacyjne.

Mówiąc o Łodzi wielokulturowej wyobrażamy sobie dziś zgodnie i harmonijnie koegzystujące środowiska. Ale to przecież obraz wyidealizowany. Nie do końca to tak wyglądało...

Tak... społeczność łódzka nie była społecznością wzorową. Ludzie żyli obok siebie, w jednym domu, często



BEATA KAMIŃSKA
FOT. PATRYK WACŁAWIAK



CHWILĘ PRZED
SZABASOWĄ KOLACJĄ
FOT. PATRYK WACŁAWIAK

pracowali w jednym zakładzie. Nie będzie chyba przesady, gdy powiem, że ta wzajemna tolerancja była trochę wymuszona. Jednak mimo to, chyba dobrze się tu ludziom razem żyło. Aż do 1938 i 1939 roku, kiedy za sprawą polityki nastroje się zmieniły. I relacje się zmieniły.

Ale to już temat na odrębną rozmowę... Czy ta wystawa jest już w swoim ostatecznym kształcie, czy jest to wystawa w procesie? I jak długo ona będzie otwarta? Mam nadzieję, że zawsze.

Tak, to jest wystawa stała. I nie ma planów, by ją likwidować. Zwłaszcza, że cieszy się dużym zainteresowaniem. I wśród łodzian i wśród turystów. Natomiast w niektórych fragmentach wystawę uzupełniamy, gdy w naszych zbiorach pojawiają się nowe obiekty, które mogą wzbogacić ekspozycję.



MAGIEL
FOT. PATRYK WACŁAWIAK

MITOLOGIA WIELOKULTUROWEGO MIASTA ŁÓDZKA MOZAIKA

Arkadiusz Grzegorzczak

Łódź jest miastem osobliwym, zbudowanym przez przedstawicieli czterech narodów – Polaków, Niemców, Żydów i Rosjan. Żyjąc obok siebie przeżywali okresy rozkwitu miasta, ale byli również świadkami trudnych czasów oraz zmagali się z problemami codziennego życia. Przez stulecie łodzianie, mający różne kulturowe i religijne korzenie, wspólnymi siłami – trochę razem, ale trochę osobno – budowali swoją „ziemię obiecaną”, choć nie dla wszystkich był to cel osiągalny.

Mit ten uogólnia nieco i zaciera obraz dawnej Łodzi pełnej kontrastów, bogactwa i biedy, wszechobecnej konkurencji, czy podziałów społecznych w wielu obszarach. Próbę analizy wielokulturowego miasta, które nie wyrosło z naturalnych korzeni etnicznych, ale za sprawą imigrantów, osadników i przybyszów z różnych stron bardzo dynamicznie się rozwijało, należałoby dokonać z perspektywy demograficznej, ekonomicznej, wyznaniowej, a finalnie na płaszczyźnie kulturowej z uwzględnieniem także czasu możliwej integracji oraz przenikania się i mieszania pierwiastków narodowych.

PO FORTUNĘ I ZA CHLEBEM

Wektor czasu jest w tym przypadku bardzo istotny, bo dynamika rozwoju miasta była niezwykła i zmiany demograficzne dokonywały się bardzo szybko. Na starcie Łodzi przemysłowej w latach 20. XIX w. mieszkało tu 800 osób, a maksymalny pułap ok. 1840 r. wyniósł 20 tys. W kontekście wielokulturowości, warto wspomnieć, że do 1823 r. nie mieszkał w Łodzi żaden cudzoziemiec, a na początku wieku osiedliło się tutaj kilkunastu Żydów. Można powiedzieć, że ludność w sensie geograficznym była rdzennie polska. Sytuację zmienił fakt przyciągnięcia do miasta fabrycznego rękodzielników i fachowców z branży włókienniczej, głównie z Niemiec, Wielkopolski i Śląska. W połowie lat 40. XIX w. Polacy stanowili 51%, Niemcy ok. 38%, a Żydzi ok. 10% populacji. W kolejnych latach notowany jest stały wzrost liczby ludności – średnio co 10 lat miasto podwajało liczbę mieszkańców. W większości łodzianie zatrudnieni byli w przemyśle włókienniczym, spora część zajmowała się rzemiosłem i handlem, a niewielu już rolnictwem.

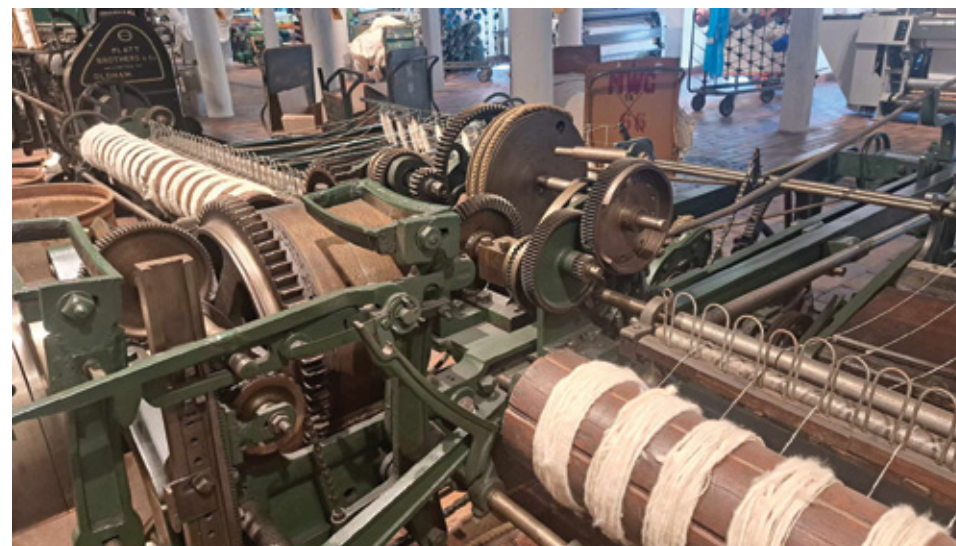
Według sprawozdania prezydenta F. Traegera z 1860 r., corocznie przybywało do Łodzi w celach zarobkowych ok. 3000 osób z kraju i zagranicy. W latach 1851–1853, po zniesieniu granicy celnej z Rosją, przyjeżdżali do

Łodzi tkacze wyrobów bawełnianych, sukiennicy, farbiarze, drukarze z Prus, Austrii, Saksonii, Czech oraz Polacy z zaboru pruskiego. Duża też była rotacja ludności Łodzi – jedni wyjeżdżali, głównie w czasie kryzysów, a drudzy w poszukiwaniu lepszego życia przybywali do miasta. Sprawa dokładnego ustalenia narodowości mieszkańców Łodzi w dobie szybkich przemian w II połowie XIX w. jest dość trudna, gdyż statystyki identyfikowały zwykle ewangelików z Niemcami, a katolików z Polakami, co nie do końca odpowiadało prawdzie. Był jednak taki moment przed 1850 r., gdy Niemcy stanowili większość (ok. 60-70 proc. populacji Łodzi). Od połowy XIX w. odsetek ludności niemieckiej stale się zmniejszał z powodu zwiększonego napływu do miasta Polaków i Żydów. Dodać trzeba, że część Niemców ustawicznie się polonizowała. Żydzi w tym czasie jeszcze osiedlali się przede wszystkim na Starym Mieście, gdzie ukazem carskim z 1827 r. powstał specjalny rewir dla starozakonnych.

Od 1842 r. Łódź była już drugim po Warszawie pod względem liczby ludności miastem Królestwa Polskiego, a licząca w 1865 r. ok. 40 tys. mieszkańców, ustępowała w skali trójzaborów jedynie Gdańskowi (72 tys.), Krakowowi (50 tys.) i Poznaniowi (51 tys.). W kolejnych dekadach przyrost demograficzny był imponujący: 1872 – 100 tys. mieszkańców, 1886 – 232 tys., 1900 – 314 tys. Według spisu urzędowego z 1913 r. Łódź miała wtedy ponad 500 tys. mieszkańców, a z przedmieściami Bałuty ponad 600 tys.! Skład narodowościowy przedstawiał się następująco: Polacy stanowili 49,7 proc., Żydzi – 34 proc., Niemcy – 14,8 proc., inni – 1,5 proc.

Żeby nie poprzestać na statystykach i zobrazować ten proces odwołamy się do opisu z łódzkiej powieści wszech czasów, czyli „Ziemi obiecanej” W. Reymonta:

„Łódź żyła teraz szalonym życiem, tętniła gorączką rozrostu, budowała się z pośpiechem, zdumiewała nieustającą potęgą, nagromadzeniem sił, wylewających się niepowstrzymanym potokiem aż w pola, gdzie (...) zaczynały wyrastać całe ulice nowych domów, fabryk, interesów, nowych szachrajstw i wyzysków. Miasto było podobne do potężnego wiru, w którym kotłowali ludzi, fabryki, materiały i namiętności, miliony i nędza, rozpusta i głód wieczny, a wszystko to wirowało z szalonym pośpiechem, z rykiem maszyn, pożądań, głodu, nienawiści; z rykiem walki wszystkich przeciwko wszystkim i wszystkiemu. (...)



CENTRALNE MUZEUM WŁÓKIENNICTWA W ŁODZI
FOT. DOROTA CERAN

NA JĘZYKACH

Demografia determinuje dalsze rozważania, bo linie podziałów kulturowych, językowych, religijnych, ekonomicznych, tradycji, zwyczajów itd. przebiegają zgodnie z zestawieniami statystycznymi. Dosyć miarodajny wydaje się stan miasta z 1913 r., bo poprzedza go pół wieku względnego spokoju, natomiast wybuch I wojny światowej przerywa proces rozwojowy – Łódź przeżywa głęboki kryzys, doznaje uszczerbku w potencjale ekonomicznym i ludnościowym, a także przechodzi pod okupację niemiecką, wcześniej językiem urzędowym był rosyjski. Około połowy społeczeństwa mówiło po polsku, niemieckim – 1/3, jidysz – 1/5, co wynikało z faktu, że spora grupa ludności żydowskiej używała na co dzień języka niemieckiego.

Julian Tuwim w swoich wspominkach pisał:

„Podczas spaceru sylabizuję szyldy. „Mamusiu, co to jest zahnarzt?” (wymawiam tak jak się pisze). Dowiaduję się, że „zahnarzt” to po niemiecku dentysta. Szyldy były nie tylko rosyjskie, ale i niemieckie. W ogóle na pół niemieckie miasto. Sklepiarz: Anders, Stolarz: Lauke. Tapicer: Otto. Sklepy: Zielke, Liessner, Postleb, Fabrykanci: Scheibler, Grohmann, Geyer, Kindermann, Steigert. Ogród w śródmieściu: Meisterhaus. Dzieci, z którymi się bawię na

podwórzu, nawet rdzennie polskie, mówią płynnie po niemiecku. (...) I straszne mnóstwo czarnych „uniformów” żydowskich. Ich nosiciele używają poczwornej, charczącej mowy, znowu na pół niemieckiej.

Natomiast Józef Roth w powieści „Hotel Savoy” podkreśla:

„Posterunkowy mówił po niemiecku, wielu mówi tu po niemiecku, niemieccy fabrykanci, inżynierowie i kupcy opanowali życie towarzyskie, handel i przemysł tego miasta.”

Każda z nacji miała swoje gazety, książki, sceny teatralne, szkoły, różne gusty, zwyczaje i święta.

Ciekawostką lingwistyczną może być fakt, że ten łódzki niemiecki, być może z naleciałościami z jidysz i nieco słowiańskim akcentem miał swoją odrębną nazwę – Lodzer Deutsch, a jak pisał we wspomnieniach jeden z Niemców łódzkich, kiedy pojechał do Berlina nie wszyscy rozumieli ten językowy koktajl.

Każda z nacji miała swoje gazety, książki, sceny teatralne, szkoły, różne gusty, zwyczaje i święta. Mieszanka lingwistyczna nie przekładała się raczej na poszerzanie horyzontów poznawczych, bo w poł. XIX w. tylko 10-15 proc. mieszkańców miasta umiało czytać i pisać, a nawet w latach 20. XX w., już w czasach II RP, połowa mężczyzn i 2/3 kobiet było analfabetami. W sferze językowej pozostały ślady wielonarodowej Łodzi w formie wielu zapożyczeń z języka niemieckiego, zwłaszcza w terminologii włókienniczej i technicznej, trochę rusycyzmów, jak również pojedyncze wyrażenia pochodzące z jidysz oraz gwary ludowej wielu regionów.

BIEDNI I BOGACI

Dominacja niemiecka pod względem ekonomicznym była widoczna w sferze przemysłowej, choć początki ekspansji pierwszych osadników, kolonistów i rzemieślników z Saksonii, Wielkopolski czy Prus przybyłych do Łodzi w celach zarobkowych nie należały do łatwych, o czym piszemy o w osobnym artykule. Do połowy XIX w. Łódź nie znała wielkiej burżuazji. Kupcy, nakładcy, właściciele manufaktur i pierwszych fabryk rzadko reprezentowali choćby średnie kapitały. Większe fortuny poczęły wyrastać dopiero w drugiej połowie XIX w., a nowa elita łódzka była głównie obcego pochodzenia i nie przejawiała żywszych zainteresowań społecznych, zabiegając o uzyskanie wpływów na decyzje władz w trosce o ochronę własnych interesów. Różny był też stosunek Niemców czy Żydów wobec dążeń niepodległościowych Polaków i wystąpień przeciwko zaborcom w czasie powstań narodowych w 1830 oraz 1863 r. Wielcy przemysłowcy z reguły zachowywali się lojalnie wobec caratu, a nieufnie wobec zagrożeń zachwiania koniunktury. Różnice narodowościowe i społeczne w pewien sposób dezintegrowały życie publiczne w mieście, zamykając każdą z grup w kręgu własnych interesów, obyczajów, religii i kultury.

W 1913 r. majątek Łodzi wynosił ok. 500 mln rubli, z czego na Niemców przypadało 285 mln, na Żydów – 175 mln, a na Polaków – 45 mln. Średnią warstwę reprezentowali zamożni kupcy i właściciele większych zakładów rzemieślniczych.

W 1913 r. majątek Łodzi wynosił ok. 500 mln rubli, z czego na Niemców przypadało 285 mln, na Żydów – 175 mln, a na Polaków – 45 mln.

Handel łódzki opanowany został przez przedsiębiorczych kupców żydowskich. Spory udział mieli także kupcy niemieccy, popierani przez swych bogatych współziomków. Nieliczni przedstawiciele kupiectwa polskiego, wywodzący się z łódzkich rodów mieszczańskich, liczyli się jedynie w handlu spożywczym. W rzemiośle dominowali Niemcy, niechętnie dopuszczający innych do organizacji cechowych. Szeroko zaś rozpowszechnione w Łodzi pokątne usługi, dzikie stragany i handel obnośny, świadczone były głównie przez ludność żydowską. Trochę drobnych warsztatów rzemieślniczych, przeważnie na obrzeżach miasta, znajdowało się w rękach Polaków.

Tuwim wspominał:

Łódź trzęsa się w febrze rosnących fortun, maszyny nie mogły nadążyć, wszystko pochłaniał nienasycony rynek rosyjski. Majątki grubych ryb fabrykanckich szły w dziesiątki milionów rubli. Gdy pani fabrykantowa wyjeżdżała zagranicę, pociąg podjeżdżał pod jej pałac (fakt). Dynastie włókiennicze tworzyły kastę, której obyczaje, kaprysy i fantastyczne wyczyny stawały się legendami. (...) Zamiast dbać o miasto, w którym się obłowili, rozbijali się po zagranicach, trwoniąc olbrzymie sumy na szampany, dziwki i nowe wspaniałości, sprowadzane wagonami do łódzkich pałaców.

A Reymont tak przedstawił jednego z bohaterów „Ziemi obiecanej”:

- Cudne miasto - szepnęł Moryc, stojąc na rogu pasażu Meyera i przymrużonymi oczyma patrząc po tych nieskończone długich groblach domów, co ścisnęły ulice.

- Cudne miasto, ale co ja na tym zarobię...

TOPOGRAFIA SPOŁECZNA

Większość ludności polskiej, zwłaszcza robotniczej, zamieszkiwała w pobliżu wielkich zakładów przemysłowych L. Geyera, K. Scheiblera, I. K. Poznańskiego, a także na peryferiach miasta, szczególnie na Chojnach, Bałutach i na Widzewie. Jedynie wąska grupa inteligencji polskiej ulokowała się w śródmieściu. Centrum Łodzi, czyli środkową część ul. Piotrkowskiej i przecznice zasiedliło zamożne mieszczaństwo niemieckie. Ubożsi Niemcy mieszkali przeważnie w pobliżu fabryk. Ludność żydowska skupiła się głównie na Starym Mieście i w okolicach rynków. Trzon łódzkiego proletar-

iatu tworzyli robotnicy fabryczni narodowości polskiej, wielu pochodzenia niemieckiego, a najmniej żydowskiego. Niższe warstwy stanowili subiekci sklepowi, głównie Żydzi, czeladź rzemieślnicza i terminatorzy. Pokazną grupę tworzyła żydowska biedota: wozacy, tragarze, przekupnie, handlarze starzyzną itp. Na dole hierarchii społecznej znajdowali się stróże oraz służba domowa, którzy rekrutowali się ze środowisk wiejskich. Inteligencja polska z braku rodzimej burżuazji nie miała trwałego oparcia materialnego.

Wykształceni Żydzi wiązali się raczej z kulturą niemiecką. W wielkim przemysłowym mieście, pełnym kontrastów, bogactwa i biedy, nie brakowało również lumpenproletariatu: złodziei, żebraków, sutenerów, prostytutek, a np. sława przestępcza Bałut nie była przesadzona.

Ulica Piotrkowska przez długi czas stanowiła ulicę rękodzielników, majstrów, początkujących fabrykantów i drobnych kupców.

Ulica Piotrkowska przez długi czas stanowiła ulicę rękodzielników, majstrów, początkujących fabrykantów i drobnych kupców. Ubożający tkacze i wyrobnicy przenosili się z czasem w boczne rejony, odstępując swoje place osobom zamożniejszym. Już trzecie pokolenie majstrów tkaczy stanowiło warstwę zamożną. Nierzadkie były też przypadki wzbogacenia się np. rodzin Heintzów, Ramischów, Eisertów, Kindermannów, które zaczynały od pracy na pojedynczych krosnach. Tkacze i czeladnicy byli społecznością mobilną. Niektórzy wielokrotnie zmieniali miejsce zamieszkania. W 1876 r. Niemcy stanowili 28% ludności i mieszkali w osadach przemysłowych, głównie przy ulicy Piotrkowskiej. Natomiast zwyczajni tkacze mieszkali na krańcu ul. Widzewskiej



CENTRALNE MUZEUM
WŁÓKIENICTWA W ŁÓDZI
FOT. DOROTA CERAN

(Kilińskiego) i przy ul. Zarzewskiej (osada Ślązaki). Polacy, stanowiący większość populacji, byli rozproszeni na terenie całego miasta – niewielu w centrum, najwięcej na Starym Mieście i w Nowej Dzielnicy, a później również na przedmieściach. Na Piotrkowską, która stała się ulicą burżuazji, głównie niemieckiej, trudno było się dostać, Polacy stanowili zaledwie 2-3 proc. właścicieli domów przy Piotrkowskiej, gdzie dopiero pod koniec XIX w. zamieszkali nieco liczniej polscy urzędnicy, lekarze, prawnicy, czy rzemieślnicy.

MIASTO W CIĄGŁYM RUCHU

Domeną Łodzi był ruch ludzi i maszyn, ciągła gonitwa i gorączka interesów, niemal chaos w jakiś osobliwy sposób zorganizowanej mieszance wielu narodów, walczących o byt w fabrycznym molochu. Syreny fabryczne już o świcie dawały sygnał do pracy na trzy zmiany, robotniczy potok płynął marszem po łódzkim bruku – mężczyźni, kobiety i dzieci. Komin dymił nad miastem, w mrocznych halach produkcyjnych unosił się bawełniany pył, a w powietrzu czuć było fabryczne wyziewy. Miasto półmilionowe nie miało do lat 20. XX w. kanalizacji ani wodociągów, a warunki mieszkaniowe, w pa-

nującej ciasnocie były fatalne. Z drugiej strony mieniły się światłem kandelabrow fabrykanckie pałace i kupieckie kamienice, a luksus wylewał się niemal co krok. Trudno z dzisiejszej perspektywy wyobrazić sobie, jak funkcjonował na co dzień ten złożony mechanizm społeczny. Sięgnijmy zatem raz jeszcze do pana Tuwima, który początek XX w. w Łodzi wspominał tak:

Przyjeżdżnym pokazuje się tu olbrzymie fabryki. Taka Widzewska Manufaktura lub zakłady Scheiblera i Grohmana, to były doprawdy potęgi. Hale jak place. Trzask, rumor, pęd, błyskanie kół, pasów transmisyjnych, walców, wrzecion: mechaniczna burza, na trzy zmiany szalejąca, ogłuszająca pandaemonium produkcji, którą dawniej pożerał rynek rosyjski. Niechby znowu otworzył swoją paszczę – a Łódź zakwitnie. Tajemnicze miasto! Gdy fabryki łódzkie dostają jakieś większe zamówienie, gdy zjawia się „konjunktura” – zaczyna tam świecić słońce, zakwitają bzy, słowiki turkocą w Helenowie, błoto mieni się spektralnymi kolorami. (...) Pietryna wre. Grynbergi, Grynfeldy, Grynsteiny i Goldbergi uwijają się po mieście jak opętani, wyskakują z dorożek, wskakują do kawiarni, telefonują, zapisują, telegrafują, jadą, wracają, znowu jadą, notują, obliczają. (...) Sto tysięcy skaczących, nieprzytomnych Gryn-macherów wprawia Łódź w drgawki geszeftu. Ten febryczny stan łódzkiej ulicy ma fachową nazwę: „Ruszyło się”.

Dodajmy do tego jeszcze jedno zadanie pana Reymonta:

Ciągnęły tłumy ludzi, setki wozów skrzypiało, tysiące wagonów leciało jak błyskawice, tysiące

Domeną Łodzi był ruch ludzi i maszyn, ciągła gonitwa i gorączka interesów, niemal chaos w jakiś osobliwy sposób zorganizowanej mieszance wielu narodów, walczących o byt w fabrycznym molochu.



KOŚCIÓŁ ŚW. ANDRZEJA
BOBOLI (CENTRALNE MUZEUM
WŁOKIENICTWA)
FOT. DOROTA CERAN

westchnień wznosiło się i tysiące rozpalonych spojrzeń rzucało się w ciemność z upragnieniem i gorączką szukając konturów tej „ziemi obiecanej”.

W WIELONARODOWYM TYGLU

To pojęcie dość często jest używane w odniesieniu do Łodzi, choć w kontekście prowadzonej analizy należałoby je nieco zmodyfikować. Bowiem tygiel służy do stapiania np. różnych metali w jeden stop, tworzących nową jakość. Tygiel łódzki przypomina raczej palenisko, na którym stoi – by użyć porównania kulinarnego – kilka garneków wypełnionych różnymi potrawami i mieszają nieco jedynie smaki oraz aromaty, natomiast nie tworzą one mieszaniny gotowanej w jednym kotle. Tę odrębność wyznaczają właśnie nakreślone powyżej granice narodowe, wyznaniowe, a co za tym idzie również kulturowe. Julian Tuwim pisał, że *bardzo niewiele było spolszczonych i z kulturą polską zrośniętych rodzin żydowskiej progenitury: Barcińscy, Silbersteinowie, Kernbaumowie, Heymanowie, mecenas Piotr Kon, mój wuj Bernard Krukowski, Maybaumowie, Hertzowie, ten i ów z Poznańskich i jeszcze kilkanaście nazwisk. Asymilowały się niekiedy i patrycjuszowskie rody niemieckie*

a nawet potomkowie rosyjskich urzędników lub oficerów. Rdzennie polską ludnością Łodzi była garstka inteligencji (lekarzy, inżynierów, adwokatów) i olbrzymia masa proletariatu.

Transfery w innych kierunkach również były utrudniane, choćby ze względów religijnych, a zwłaszcza w środowiskach ortodoksyjnych Żydów nie do pokonania. Zdarzały się mariaże niemiecko-żydowskie, ale zazwyczaj w sferach burżuazyjnych, gdzie w grę wchodziło łączenie fabrykanckich interesów i fortun. Więcej zdarzało się małżeństw polsko-niemieckich w warstwie robotniczej czy rzemieślniczej, dokonanych w ramach kościołów chrześcijańskich.

Mówiąc o wielonarodowej społeczności Łodzi, musimy wspomnieć o różnorodności religijnej: np. przedwojenna diaspora żydowska licząca ponad 200 tys. osób modliła się w kilku większych synagogach oraz setkach domach modlitwy umieszczonych w prywatnych posesjach, ewangelicy wszelkich odłamów w liczbie ok. 100 tys. mieli swoje świątynie, do końca XIX w. dominująca polska większość katolicka posiadała jedynie trzy parafie na terenie miasta, a mniejszość rosyjska (2-3 tys. urzędników i wojska) dysponowała trzema cerkwiemi.

Katalog funkcjonujących wyznań w Łodzi jest znacznie dłuższy, bo byli tu również metodyści, baptyści, grekokatolicy, bracia czescy, przedstawiciele kościołów reformowanych, judaizmu, ewangelików czy spore skupisko mariawitów. Na ile możliwy był przepływ międzywyznaniowy, trudno powiedzieć, choć w Łodzi znany był np. taki szmonces:

W urzędzie pytają pewnego Żyda o personalia.

- Nazwisko?
- Rozenbaum.
- Imię?
- Mojżesz.
- Wyznanie?
- Anabaptysta.
- Jak to - pyta zdziwiony urzędnik - przepraszam, a przedtem?
- Oj, pan się będziesz śmiał - rzymski katolik.

Podziały religijne mają szerszy kontekst i przekładają się nie tylko na rozważania teologiczne, filozofię życia, ale również na kalendarz świąt, zwyczaje i obyczaje, normy etyczne i zachowania, a nawet na ubiór czy codzienne posiłki. A może właśnie w łódzkiej kuchni znajdziemy najbliższe skojarzenia z mieszaną kultur i smaków.

Generalnie jednak możemy mówić o pewnej odrębności kulturowej łodzian, których kilka pokoleń spoczywa na nekropoliach wielowyznaniowych, jak choćby na Starym Cmentarzu, gdzie leżą razem, ale jednak obok siebie nasi przodkowie łodzianie. Gmina Żydowska Wyznaniowa zawsze miała swój odrębny kirchol. Wielokulturowa ciągłość Łodzi została bezprowrotnie przerwana w czasie II wojny światowej. Dziś to już zupełnie inne miasto, które wciąż jednak nosi ślady swojej tradycji i tożsamości. Widać je w zachowanej architekturze postindustrialnej, w pałacach, willach, kamienicach, osiedlach robotniczych, w zaułkach starej zabudowy oraz przedmieść jako świadectwo rozwoju przemysłowej metropolii. Tworzy to razem eklektyczny, bardzo oryginalny łódzki pejzaż, w którym mieszkańcy wielonarodowej Łodzi toczyli swój żywot w rytmie fabryk, ciężkiej pracy, codziennego pośpiechu i dynamiki. Na wzór eklektyczny układa się również wielokulturowa mozaika miasta, której elementy – choć odmienne w swoim kolorze – przystają do siebie, budując pewną spójną całość. Spacerując dziś po Łodzi i oglądając tak różnorodne niczym w kalejdoskopie obrazy mamy jednak wrażenie, że to wszystko było jakoś wspólne, że to dzieło łodzian – nasze dziedzictwo.

HUMOR CZTERECH KULTUR WESOŁA ŁÓDŹ

Arkadiusz Grzegorzcyk



- Panie Meyer, słyszałem, że chcesz się ożenić z Rebeką. Przecież z nią żyło pół miasta.
- Też mi miasto!

Dowcip okraszony rysunkiem Artura Szyka, sławnego w świecie łodzianina, który pracował jako grafik w tygodniku satyrycznym „Śmiech”, wydawanym jeszcze przed pierwszą wojną światową, w odniesieniu do Łodzi nabiera mocno spotęgowanego wymiaru.

Bo akurat na przełomie XIX i XX w. było to prawdziwe, „pełnokrwiste” miasto – ludne, wypełnione wielonarodową społecznością, tętniące życiem w rytmie codziennej pracy, w ciągłym ruchu, z długimi rzędami okazałych kamienic, pięknymi pałacami, ceglаныmi murami potężnych fabryk, ale jednocześnie z rewirami biedy, lichymi, drewnianymi chałupami, brukowanymi lub błotnistymi ulicami z rynsztokami, pogrążone w smugach dymu i przemysłowych wycieków. W takim pejzażu włókienniczej metropolii toczyły się losy wielu pokoleń mieszkańców, wywodzących się z tradycji różnych kultur i religii.

Zanim postaramy się wsłuchać w różnorodny gwar dawnej Łodzi, podajmy kilka danych. Po pierwsze – czym zbyt rzadko się chyba chwalimy – Łódź była na przełomie XIX i XX wieku najszybciej rozwijającym się miastem w Europie. Dynamika była iście amerykańska, bo w ciągu 30 lat ludność Łodzi zwiększyła się 10-krotnie! Z miasteczka 32-tysięcznego w 1865 roku stała

się miastem 320-tysięcznym na początku XX wieku, by w ciągu następnej dekady podwoić jeszcze liczbę mieszkańców do 640 tysięcy!

Z miasteczka 32-tysięcznego w 1865 roku stała się miastem 320-tysięcznym na początku XX wieku, by w ciągu następnej dekady podwoić jeszcze liczbę mieszkańców do 640 tysięcy! Gdyby takie tempo powtórzyć w ostatnim półwieczu, to aglomeracja łódzka stałaby się na progu XXI wieku metropolią wielkości Londynu, a dziś taka jak Tokio.

Gdyby takie tempo powtórzyć w ostatnim półwieczu, to aglomeracja łódzka stałaby się na progu XXI wieku metropolią wielkości Londynu, a dziś taka jak Tokio. Było więc niesamowite tempo rozwoju i niezwykle miasto, jeśli chodzi o skład jego mieszkańców, które przez cztery dekady XX wieku utrzymywało względnie stałe proporcje. Trochę więcej niż połowę ludności Łodzi stanowili Polacy (51-56 proc.), 1/3 Żydzi (32-35 proc.), a 10 proc. było Niemców oraz 1 proc. innych nacji (Rosjanie, Ormianie, Czesi, Austriacy).

Była zatem Łódź miastem ludnym, gwarnym, wielonarodowym z ponad 200-tysięczną diasporą żydowską, z 60 tysiącami Niemców i kilkoma tysiącami przybyszów z Rosji, głównie urzędników i wojska oraz z innych krajów Europy. W takim tyglu kultur i... ciasnocie (setki tysięcy ludzi w granicach śródmiejskiej, kamienicznej zabudowy Łodzi) musiało tętnić życie z ogromną siłą przemysłowego miasta pełnego robotników, a także z kastą prawdziwych łódzkich milionerów, choć kapitał dzierżyli pospołu w ponad 90 procentach Niemcy i Żydzi, a jedynie kilka procent majątku należało do polskich i innych przedsiębiorców.

Niezależnie od wielkich łódzkich interesów kwitł w mieście handel oparty na żydowskich kupcach,

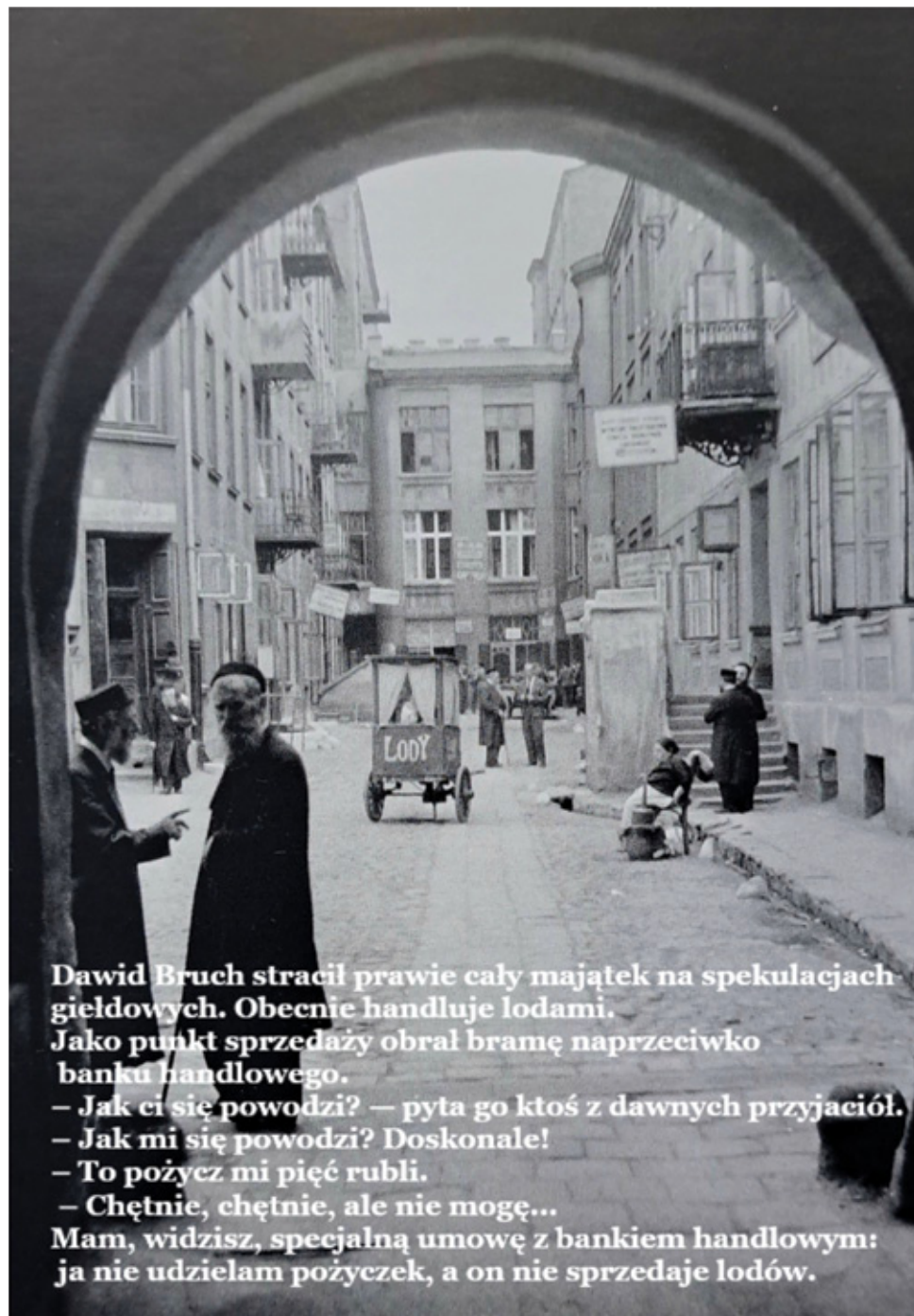
a targ na Starym Rynku przed wojną przypominał bazyry Orientu. W tej mieszance ścierały się również obyczaje, tradycje, kultura i rozrywka, a miasto musiało – przez swoją żywotność – być w jakiś osobliwy sposób energetyczne i dynamiczne, pomimo ogólnie bardzo ciężkich warunków życia i znacznych obszarów ubóstwa.

Statystycznie na łódzkich ulicach, gdzie mieszały się ze sobą wielojęzyczne szyldy, co drugi przechodzień był Polakiem, co trzeci Żydem, a co dziesiąty Niemcem. Czytali swoje gazety, mieli swoje kawiarnie, teatry, kabarety i bawili się według własnych zwyczajów. Kalendarze świąt, wielojęzyczny gwar w Łodzi, wielość religii i kultur nie hamowały jednak rozwoju miasta, bo utrzymywały społeczności narodowe w pewnej symbiozie.

Nasze miasto musiało być interesujące, barwne i chyba – mimo trudów codziennych – na swój sposób wesołe, mimo różnorodności charakterów jego mieszkańców. Co mogło wynikać z połączenia polsko-żydowsko-niemieckiej mieszanki pod rosyjskim zaborem oraz temperamentów w rozwijającym się w szalonym tempie mieście pośrodku Europy?

Nie podejmuję się opisać w tym miejscu szerzej narodowych cech charakterystycznych dla wymienionych nacji, choć taką próbę podjął swego czasu socjolog z UŁ – dr Edmund Lewandowski, który w pracy „Charakter narodowy

Statystycznie na łódzkich ulicach, gdzie mieszały się ze sobą wielojęzyczne szyldy, co drugi przechodzień był Polakiem, co trzeci Żydem, a co dziesiąty Niemcem.



FOT. W. PFEIFFER

Polaków i innych” zarysował kilka etnosów, które na łódzkim bruku się zetknęły, rywalizowały, ale współdziałały, tworząc jednocześnie pewną mozaikową całość.

Oto Niemcy z zamiłowaniem do porządku, zdolni do sumiennej pracy, maszerujący zwartym szeregiem, noszący w duszy walecznych nordyckich bogów, a jednocześnie pełni lęku, nieco ociężali, chłodni i praktyczni. Mieszkało ich w Łodzi ponad 60 tysięcy. Wielka społeczność żydowska nad Łódką w liczbie ponad 200 tysięcy, reprezentująca naród rozproszony po świecie, ale zachowujący ciągłość tradycji także w sposób ortodoksyjny. Naród szczególnie, który znalazł w Polsce schronienie od wieków (ok. 10 proc. ludności Polski międzywojennej), ale w reprezentacji majątkowej czy zawodowej notowany znacznie wyżej, jeśli chodzi o pozycję i wpływy. A wreszcie naród prześladowany w historii, a jednocześnie pełen utalentowanych artystów, pisarzy, naukowców. Z jednej strony kosmopolityczny, a z drugiej zamknięty „od wewnątrz”, żyjący w systemie kastowym i zwykle izolowany także z zewnątrz. Przy mistycznym usposobieniu i religijności judaizmu, jednocześnie społeczność wykazująca ducha przedsiębiorczości i szczególny talent handlowy, tworzący kult pieniądza. Łódź była w europejskiej czołówce, jeśli chodzi o największe skupiska diaspory żydowskiej, co musiało kształtować i wpływać na charakter miasta.

Wreszcie Rosjanie w mniejszej kilkutysięcznej reprezentacji, głównie jako przedstawiciele aparatu administracji, władzy i wojska zaborców lub skupieni w środowiskach kupieckich. Silni, zaborczy, rubaszni, twardzi, ale także rozrzuwieni w słowiańskim duchu. No i w zdecydowanej przewadze w łódzkiej społeczności Polacy, ale głównie napływowi z terenów wiejskich całej dawnej Rzeczypospolitej, tworzący z czasem przemysłowy proletariatus, drobne mieszczaństwo oraz zręby rodzimej inteligencji. Rdzenni łodzianie ze Starego Miasta, od wieków mieszkańcy rolniczej osady w liczbie kilkuset, co najwyżej kilku tysięcy obywateli nie stanowili jakiegś szczególnej grupy i musieli poddać się żywiołowej sile migracji niemieckiej, żydowskiej czy ludności ściągających tłumnie do Łodzi ze wszystkich stron. Jacy jesteśmy ze swoimi przymiotami i wadami, przy odrobinie krytycyzmu, chyba wiemy.

Generalnie Łódź ze swoim kolorytem stanowiła nie tylko tygiel kultur, charakterów, ale zapewne także arsenał urozmaiconego humoru wielonarod-

dowego, przemysłowego miasta, o którym zwykło się mówić „ziemia obiecana” w wymiarze kosmopolitycznym, nie wskazując dokładnie dla kogo i jakim efektem zakończyły się te marzenia.

ZE SKARBNI CY MĄDROŚCI

Żeby przybliżyć, choćby pobieżnie, elementy narodowych etnosów można sięgnąć do przysłów, aforyzmów czy mądrości ludowych, które w pewnym stopniu zawierają i transmitują pierwiastki duchowe poszczególnych nacji. Wybrałem te z kategorii nieco lżejszych, obyczajowych, zawierających akcenty humorystyczne. Oto kilka przykładów:

Przysłowia żydowskie:

Z pieniędzmi nie jest tak dobrze, jak jest źle bez nich.

Nędza nie jest ujmą, ale nie jest też zaszczytem.

Jeśli nie stać cię na kurę, jedź śledzia.

Jeśli trzech ludzi powie ci, że jesteś pijany, nie kłóć się, idź spać.

Cudze kłopoty nie przeszkadzają spać.

Do miłości i pożyczania pieniędzy nie zmusisz.

Wszystkie narzeczone są piękne, wszyscy zmarli pobożni.

Woź warzywa, gdzie sprzedają warzywa.

Przysłowia niemieckie:

Całuj rękę, której ukąsić nie możesz.

Długo radź, prędko czyń. Dobry początek, połowa roboty.

Gdy pieniędzy wiele wkoło przyjaciele.

Jeden kwiat, to jeszcze nie wieniec.

Lepiej źle jechać, niż dobrze iść.

Nie wtykaj nosa, gdzieś nie dał grosza.

Przysłowia rosyjskie:

Daleko od łyżki do gęby.

Aby błoto było, to czart będzie.

Gniew o radę nie pyta.

Lepiej być pierwszym w mieścinie, jak ostatnim w Rzymie.

Oczy są zwierciadłem duszy.

Przed śmiercią się nie umiera.

Nie sarkaj na zwierciadło, kiedy gęba szpetna...

KUFEREK REYMONTA

O tym, że w Łodzi bywało zabawnie przekonuje choćby pobieżna lektura „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta, który – pomimo krótkiego tutaj pobytu – okazał się bardzo wnikliwym obserwatorem miasta i prawdziwym znawcą jego ducha. Prezentujemy obok garść cytatów z łódzkiej powieści wszech czasów, które dobrze pokazują koloryt i wielokulturowość Łodzi także z lżejszego dystansu. Niektóre znamy również ze znakomitej adaptacji filmowej Andrzeja Wajdy, która o włos była od zdobycia Oscara. Reymont gdzieś między wierszami zawarł sporo humorystycznych scen obyczajowych z życia przemysłowej metropolii budowanej przez różne nacje. Warto je przypomnieć...

ŁODZERMENSCH, CZYLI JAK TO SIĘ ROBI W ŁODZI

My wszyscy razem jesteśmy tu po to w Łodzi, żeby zrobić geszeft, żeby zarobić dobrze. A każdy robi pieniądze, jak może i jak umie...

- Zakładamy fabrykę.

- Tak, ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic.

- To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę.

- Ty Borowiecki, jesteś szlachcic, masz na biletach wizytowych herb, kładłeś nawet na prokurze swoje von, a jesteś największym z nas wszystkich Łodzer-menschem - szepnął Moryc.

- A ty nim nie jesteś?
 - Ja przede wszystkim mówić o tym nie potrzebuję, bo ja potrzebuję zrobić pieniądze. Wy i Niemcy - to dobre narody, ale do gadania.

- Niech żyje sto lat, niech ma sto pałaców, sto milionów, sto fabryk.
 - I niech go razem sto choler ściśnie.

- Co to, Goldberg się spalił?
 - Tak, zrobił sobie bilans. Mądry chłop, robi miliony.

Pieniędzy miał trochę, kredyt wielki, skrupułów żadnych, więc najświetniejszą przyszłość widział przed sobą.

- Rozenberg się załamał.
 - Nie wiadomo jeszcze, ale ja myślę, że się będzie układał, no bo, co to za interes zrobić zwykłą klapę?

- Skoro zrobię klapę raz, to tylko dlatego, żeby drugi raz jej nie zrobić.

- Pociesz się, że masz za ojca najuczciwszego w Łodzi człowieka.
 - Nie drwij, już ja bym wolał, żeby on był trochę mądrzejszy.

MIŁOSNY INTERES, CZYLI „PAN ULOKUJESZ SWOJĄ CÓRKĘ NA STO PROCENT”.

- Nie gadaj, mam narzeczoną, którą kocham.
 - Co to przeszkadza, można mieć dwie naraz narzeczone i w obu się kochać, a ożenić z trzecią, która będzie miała pieniądze.

- Ty pamiętaj, że mamy prowadzić nie romans, nie małżeństwo, tylko interes.

- Ta Zukerowa to śliczna kobieta.
 - I ma ładne brylanty.

- Kobiety lubią uszczęśliwiać ludzkość kosztem swoich obowiązków najbliższych.
 - Nic mnie to nie obchodzi, czy one są takie czy inne, niech tylko będą ładne, jeśli są kochankami, a bogate - jeśli mają być żonami.

- Bardzo mi się podobasz, Moryc, tak mi się podobasz, że gdyby moja Mery była dorosła, dałbym ją panu, a ona ma sto tysięcy.

- Za mało.

- Dałbym sto dwadzieścia, poczekaj pan rok.

- Nie mogę. Za rok dwieście, nie opłaci mi się taniej czekać.

- To jest śliczna dziewczyna, to jest moje najdroższe dziecko, to jest czysty brylant.

- Więc w jaką sumę go pan oprawisz?

- Pokaż mi pan w Łodzi drugą taką pannę. Z nią się chciał żenić włoski książę, pan wiesz.

- Szkoda, że za niego nie wyszła, byłbyś pan temu księciu sprawiał spodnie i buty.

- Pan się nie śmiej, to są porządne kobiety.

- Skąd to pan wiesz, miałeś je pan w komis? (...)

- Czy ma zęby własne - nie ręczę, ale za brylanty odpowiadam.

- Pan jesteś nieporównanym ciceronem.

Mada ma dużo naturalnego wdzięku i okrągły milion w dodatku!

ŁÓDZKIE ŻYCIE, CZYLI „WYSORTOWANY DOWCIP, PIĘĆDZIESIĄT PROCENT NIŻEJ KOSZTU”.

- Bum, nie idziesz pan do teatru?

- Te, po co mi to. Bawełnę oglądać, przecież ich znam.

Śmiał się na całe gardło z dowcipów mówionych na scenie, śmiał się tak szczerze, że chwilami Mada szeptała cicho:

- Papo, tak nie można.

- Zapłaciłem, to się bawię.

- Zaczekajże! Musimy się przecież porozumieć. Wyśpisz się jeszcze.

- Niech was diabli wezmą z tymi porozumiewaniami się. Ach, te Polaki! W Rydze przez całe trzy lata mało co spałem, bo wszyscy się całe noce u mnie porozumiewali... i w Łodzi to samo.

- *Pójdźmy, pokażę panu moją chałupę.*
- *O której cuda opowiadają w Łodzi.*
- *Zobaczysz pan; kosztuje mnie całe sto sześćdziesiąt tysięcy rubli, ale wszystko nowe (...)*
- *Pan sam urządził?*
- *Ja sam płaciłem...*

W KRĘGU SZMONCESÓW

Humor żydowski stał się popularny i sławny w świecie. Wielowiekowa tułaczka, przeciwności losu, a czasem także prześladowania sprawiły, że Żydzi z pokolenia na pokolenie nabywali umiejętności ironii, odnajdywania zabawnych momentów w każdej, nawet trudnej sytuacji i traktowania z dystansem wszelkich niedogodności życia. Od stuleci Żydzi osiedlali się w Polsce, gdzie rodził się i rozwijał dowcip żydowski, który przenikał do rodzimej kultury, a humorystyczne opowiadki krążyły w licznych wersjach po całym kraju. Także w Łodzi powstawały słynne szmoncesy i anegdoty, które miały wpływ na polską satyrę, a zostały utrwalone w rozmaitych antologiach, monologach scenicznych czy teatrzykach rewiowych. W łódzkich kabaretach prezentowali swoje teksty m.in.: Julian Tuwim, Konrad Tom czy Marian Hemar. Dla przykładu kilka szmoncesów:

- *Czy znasz hurtownika Salomona Herszfelda? Gdy dwadzieścia lat temu wyjechał z Łodzi, miał tylko jedną parę podartych spodni. Dzisiaj ma cały milion.*
- *Mój Boże, co ten nieszczęśnik pocznie z milionem podartych spodni?!*

Klient, pieniąc się z wściekłości wpada do sklepu:

- *Co za materiał pan mi sprzedał? Krawiec powiada, że to najgorsza tandeta!*
- *Co tu gadać? — uspakaja go kupiec. — Pan jest po prostu szczęściarzem. Pan ma tylko trzy metry tej tandety, a ja pełen magazyn!*

W urzędzie skarbowym kupiec Berger prosi o obniżkę podatku dochodowego.

- *Ależ posiada pan w rynku duży sklep z konfekcją! — zauważa inspektor, przeczytawszy odwołanie petenta.*
- *Co z tego, panie radco? Przecież ja do sklepu efektywnie dokładam...*
- *Więc z czego pan żyje?*

- *Z czego? W sobotę i w niedzielę sklep jest zamknięty, wtedy nie dokładam i z tego żyję...*

Niemieckich czy rosyjskich żartów w łódzkim wydaniu jakby mniej, natomiast do mieszanki wielonarodowego, lokalnego humoru z pewnością należałoby dołożyć bogaty koloryt obyczajów i języka napływowej ludności wiejskiej oraz pracującej ogromnej rzeszy robotników, którzy tworzyli kulturę podmiejską, osiedli fabrycznych, podwórek kamienic i miejski folklor Łodzi, ale to temat na osobne opracowanie.

Humor żydowski stał się popularny i sławny w świecie. Wielowiekowa tułaczka, przeciwności losu, a czasem także prześladowania sprawiły, że Żydzi z pokolenia na pokolenie nabywali umiejętności ironii, odnajdywania zabawnych momentów w każdej, nawet trudnej sytuacji i traktowania z dystansem wszelkich niedogodności życia.

OTWARTE MIASTO KARLA DEDECIUSA

Rozmowa z Andrzejem Kałużą
z Niemieckiego Instytutu Spraw
Polskich w Darmstadt



KARL DEDECIOUS

Dorota Ceran: Przyjechał Pan do Łodzi z Darmstadt z Niemiec. Czy jest to Pana pierwsza wizyta w naszym mieście?

Andrzej Kałuża: Nie, nie jest to moja pierwsza wizyta. Pracuję w instytucie założonym przez łodzianina, Karla Dedeciusa. I pracuję tam już dosyć długo w związku z czym kontakty z Łodzią już miałem. A mianowicie – przygotowywaliśmy się do rocznicy stulecia jego urodzin, która wypadła dwa lata temu. Uzgadnialiśmy to kilka lat wcześniej. Były to przymiarki do wielkiego święta tłumacza w Muzeum Miasta Łodzi.

Po raz pierwszy byłem w Łodzi, kiedy jeszcze pan Karol żył - w 2015 roku. Przygotowywaliśmy się wtedy do wystawy na zakończenie działania Instytutu na Mathildenhöhe, tuż przed przeprowadzką. Tuż przed jej otwarciem – Karl Dedecius zmarł.

Wystawa miała swoje otwarcie w Muzeum Miasta Łodzi. I to był mój pierwszy kontakt z Łodzią. Sam pochodzę z Górnego Śląska i moje kontakty rodzinne to raczej tamte strony i Warszawa. Zatem Łódź nie była wcześniej na moim szlaku komunikacyjnym. Ale teraz, od mniej więcej ośmiu lat, jestem tu często. I za każdym razem – zbyt krótko.



FOT. DOROTA CERAN

Czy będąc tu okazjonalnie, dostrzega Pan zmiany, jakie w Łodzi zachodzą?

Widzę, że Łódź jest miastem niedokończonym. Mówiło się też tak zawsze o Berlinie. Ale teraz Berlin już jest bardziej dopieszczony.

My Łódź dopieszczamy właśnie teraz.

Tak. I to jest fascynujące. Także to, że na jednej ulicy można znaleźć post gierkowskie budynki, do tego starą secesję, odnowioną secesję, i... jakąś rudere, która czeka na swojego zbawcę czy swojego inwestora. A w tym wszystkim jeszcze jakaś studencka knajpka, cudowna, z pieczołowicie zaaranżowanym wnętrzem, w postindustrialnej estetyce. Wszystko może być w Łodzi.

Fascynujące jest też to, że w Łodzi można spotkać tak różne nazwiska – od rosyjskich, niemieckich przez żydowskie... i to wszystko można spotkać na jednej ulicy.

Fascynujące jest też to, że w Łodzi można spotkać tak różne nazwiska – od rosyjskich, niemieckich przez żydowskie... i to wszystko można spotkać na jednej ulicy.

Czy można zatem powiedzieć o Łodzi, że to jest „miasto otwarte”?

Jak najbardziej.

Kłopotem jest trochę to, że trudno tu do was dotrzeć. Jadąc dzisiaj z Poznania nie znalazłem bezpośredniego połączenia kolejowego...

Ale wracając do otwartości na kulturę... Tak, pod tym względem Łódź należy do wyjątkowych miejsc w Polsce. Jest to zresztą jasne dla wszystkich, którzy

znają prace Karla Dedeciusa. Wśród takich otwartych miejsc jest też na pewno Kraków, pojawia się i Warszawa, jak również, na przykład – Kazimierz Dolny. Ale Łódź wśród tych miast to wyjątkowe miejsce. Choć nad tą wiedzą o Łodzi trzeba jeszcze trochę popracować. Ta wiedza na przykład do Niemiec docierała kiedyś, w latach 80., 90, za sprawą filmu „Ziemia obiecana” Andrzeja Wajdy. Ten film w czasach podziału na Niemcy wschodnie i zachodnie był często pokazywany w telewizji publicznej w NRD, w kinach, w DKF-ach. Teraz to troszeczkę odeszło do lamusa i już tylko jak gdzieś jest jakaś okazja, to się go promuje. Natomiast o tym, że był ktoś taki, jak Rey-
mont, że to był noblista, że to jest wyjątkowa powieść, w której podkreślona jest przyjaźń między trzema narodami, która mówi o Łodzi, dzisiaj już się w Niemczech mniej pamięta. A dobrze, żeby mówiono...

Po wojnie, w latach 60., 70. młode pokolenie odcięło się w Niemczech od wschodnich korzeni, od snu rodziców o ziemiach ojczystych... i tutaj wylano trochę dziecko z kąpielą. Nie przekazano pałeczki w kontekście kultywowania tradycji, żeby te rodziny, które mają świadomość, że pochodzą ze wschodu, spotykały się w swoim gronie. Tego brakuje, ale to jest doświadczenie bardzo powszechne, niestety.

Łódź jako rodzinne miasto Karla Dedeciusa, była dla niego bardzo ważna. Jaką to niesie wartość dzisiaj, zwłaszcza dla łodzian żyjących w Niemczech?

Łódź była przez całe życie punktem odniesienia dla Karla Dedeciusa.

Tak, Łódź była przez całe życie punktem odniesienia dla Dedeciusa. Bo był to człowiek wyrwany ze swojego miejsca, człowiek, którego biografia jest jednym wielkim symbolem. Jako młody chłopak trafia na front, później trafia do niewoli, później trafia do kraju, który został ukarany i zniszczony. I trzeba było wszystko budować od nowa. Utracił więc swoje zdrowie, swoją młodość... wiele utracił. Także jako młody człowiek, komfort normalnego rozwoju. Musiał na obczyźnie, bez wykształcenia, bez możliwości realizacji swoich marzeń zaczynać wszystko od nowa. I pewnie dlatego to rodzinne miasto, ta Łódź stała się dla niego taka ważna. On zawsze to podkreślał i swoje pamiętniki, swoje memuary nazwał „Europejczyk z Łodzi”. Bo dla niego właśnie Łódź stanowiła Euro-pę, to była dla niego kwintesencja Europy, gdzie spotykały się szlaki komunikacyjne, wyznania, języki, kultury. I on był beneficjentem tej atmosfery. Tak zawsze opisywał Łódź. Być może trochę ten obraz był naiwny, trochę wyidealizowany, może trochę na Łódź przez różowe okulary patrzył, ale przecież miał do tego prawo.



UKRAIŃCY W ŁODZI. NOWI MIESZKAŃCY CZY CHWILOWI GOŚCIE?

Marcin Gońda

Centrum Studiów Migracyjnych UŁ, Instytut Socjologii UŁ



Jak zwykle się mówić, Łódź zbudowały cztery kultury: polska, żydowska, niemiecka i rosyjska. Od początków łódzi przemysłowej aż do II wojny światowej kształtowały one życie społeczne, polityczne i gospodarcze miasta. Tragedia lat 1939-1945 przyniosła zmianę struktury etnicznej miasta – w rezultacie Holokaustu ludności żydowskiej oraz ucieczek i przymusowych wysiedleń Niemców już pod koniec i w parę lat po wojnie Łódź stała się „polska”.

Co prawda w okresie PRL jako jedno z głównych centrów gospodarczych, kulturalnych i akademickich kraju Łódź była miejscem osiedlania się cudzoziemców, wszak przybywali do miasta np. studenci z zagranicy – w ogromnej mierze z „za-przyjaźnionych” krajów bloku komunistycznego – ale ich liczba była na tle rosnącego miasta bardzo niska.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że każdy łódzianin pracuje, ma sąsiada lub uczy się z osobami, które urodziły się poza Polską.

Dopiero wraz z otwarciem granic po 1989 r. ludzie mogli z większą swobodą przemieszczać się. W przypadku Łodzi, doświadczającej w okresie transformacji zapaści gospodarczej, oznaczało to, niestety, raczej wyjazdy niż przyjazdy do miasta. Niemniej, już wtedy liczba cudzoziemców zaczęła powoli rosnąć. Na łódzkich i podłódzkich targowiskach pojawili się „handlarze” ze Wschodu, głównie z Ukrainy, Białorusi, Armenii czy Gruzji. Przybysze z Bliskiego Wschodu otwierali swe restauracje i inne biznesy. Z biegiem czasu zaczęli przyjeżdżać też z krajów zachodnich nauczyciele języków obcych czy inżynierowie do odbudowującego się przemysłu. Na łódzkich

uczelniah pojawiało się coraz więcej młodzieży z całego świata. Imigracja do Łodzi przez kolejne lata utrzymywała się jednak ciągle na dość niskim poziomie, w niewielkim stopniu oddziałując na strukturę etniczną miasta.

I o ile inne duże miasta, uważane za bardziej atrakcyjne (zwłaszcza Warszawa, ale i Kraków czy Wrocław) zaczęły „przyciągać” cudzoziemców na większą skalę już kilkanaście lat temu, o tyle w Łodzi procesy te nastąpiły z kilkuletnim opóźnieniem.

Obecnie imigranci stali się także trwałym elementem życia Łodzi. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że każdy łodzianin pracuje, ma sąsiada lub uczy się z osobami, które urodziły się poza Polską. Większość z nich, podobnie jak w innych częściach kraju, to obywatele Ukrainy, którzy od kilku lat przyjeżdżali do Łodzi „za chlebem”, lub znaleźli tu schronienie po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r.

Kim zatem są nowi ukraińscy mieszkańcy Łodzi? Co w Łodzi robią? Co im się w tym mieście podoba, a jakie problemy napotyka? Czy atrakcyjność ekonomiczna Polski, ale i wojna w Ukrainie mogą ich skłonić do pozostania w niej na stałe? Innymi słowy, czy Łódź na powrót stanie się wielokulturowa? A może już się taka stała? Czy Łódź, borykająca się z silną depopulacją, powinno zależeć na tych osobach? Spróbujmy zatem znaleźć odpowiedź na te pytania. Pomocne w tym zakresie są wyniki badań zrealizowanych jesienią 2022 r. przez Centrum Studiów Migracyjnych Uniwersytetu Łódzkiego na zlecenie Urzędu Miasta Łodzi (UMŁ)¹. Jego celem było określenie planów pobytowych i potrzeb integracyjnych obywateli Ukrainy zamieszkujących w Łodzi. Ankieta internetową objęto 1043 Ukraińców, z czego 503 przebywało w Łodzi od dłuższego czasu, głównie w celach zarobkowych i edukacyjnych (określanych dalej jako „migranci długookresowi”), zaś 540 badanych przyjechało tu poszukując schronienia po napaści Rosji (określani dalej jako „uciekierzy wojenni”).

¹ Publikacja ta jest wynikiem realizacji badań pt. „Plany pobytowe i wyzwania integracyjne obywateli Ukrainy w mieście Łodzi” (finansowanych przez Urząd Miasta Łodzi) i projektu „Polityki władz samorządowych województw łódzkiego i śląskiego wobec imigracji” (finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki na lata 2021–2024, nr UMO-2020/39/D/H55/03186). Więcej informacji o projekcie: <https://www.csm.uni.lodz.pl/projekty>

IMIGRACJA DO ŁODZI NA TLE KRAJU

W ostatnich latach w całym regionie łódzkim notuje się wzmożoną imigrację z zagranicy, głównie z Ukrainy. Ukraińcy przyjeżdżają głównie w celach zarobkowych. W 2021 r. w całej Polsce wydano Ukraińcom 325 tys. zezwoleń na pracę, z czego w samym Łódzkiem 20,5 tys., tj. 6,2% z nich. Szybko rośnie też liczba zatrudnionych w ramach uproszczonej procedury (na podstawie oświadczeń o powierzeniu pracy cudzoziemcom). W 2021 r. w Łódzkiem zarejestrowano 176 tys. oświadczeń dla Ukraińców, tj. 10,9% złożonych w całym kraju (1,63 mln). W obu tych statystykach Łódź zajmuje czołowe miejsce w kraju. Wśród pracowników spoza UE przeważali zatrudnieni na stanowiskach nie wymagających wysokich kwalifikacji. Pracowali w usługach administrowania i działalności wspierającej, przetwórstwie przemysłowym, budownictwie i transporcie (GUS 2022). Rośnie też popyt na pracę cudzoziemców w sektorze IT i obsługi biznesu, a więc w branżach, które szybko rozwijają się w Łodzi. W firmach o tym profilu częściej zatrudniani są jednak cudzoziemcy z krajów UE.

Od zeszłego roku wiele się jednak zmieniło, a imigracja do miasta uległa przyspieszeniu. Agresja Rosji na Ukrainę z lutego 2022 r. wywołała bezprecedensową w historii powojennej Europy ucieczkę Ukraińców ze swojego kraju. Do marca 2023 r. odnotowano ponad 19,5 mln wyjazdów z Ukrainy w związku z wojną (przy czym dana

W ostatnich latach w całym regionie łódzkim notuje się wzmożoną imigrację z zagranicy, głównie z Ukrainy.

osoba mogła dokonać kilkukrotnego wyjazdu/wjazdu z kraju w tym czasie), z czego ponad połowa uciekinierów skierowała się do Polski. Część z nich trafiła też do regionu łódzkiego. I choć w związku z pewną stabilizacją działań wojennych (przeniesieniem się walk na wschód Ukrainy) większość Ukraińców zdążyła wrócić do swojego kraju (11 mln wjazdów do Ukrainy) lub przedostała się na Zachód, to ogółem uciekinierzy znacznie powiększyli szybko rosnącą grupę Ukraińców (i innych cudzoziemców), którzy przybyli do Polski w poprzednich latach (UNHCR 2023).

W kwietniu 2023 r. w Polsce przebywało niemal 1 mln uciekinierów wojennych, którym na mocy tzw. specustawy nadano PESEL i z tego tytułu objęto ochroną tymczasową. Większość z nich zarejestrowano w województwach mazowieckim (211 tys.) i dolnośląskim (111 tys.). W Łódzkiem numerem PESEL legitymowało się 66 tys. ukraińskich obywateli (7. miejsce w kraju), z czego kobiety liczyły 41 tys. (60%), zaś dzieci i młodzież 25 tys. (40%). Około 2/3 kobiet (26 tys.) było w wieku produkcyjnym (18-59 lat) (Otwarte Dane 2023). Podobnie jak w innych regionach, znaczna część tych osób przebywała w stolicy województwa – Łodzi. Z danych Unii Metropolii Polskich wynikało, że jeszcze wiosną 2022 r. liczba wszystkich Ukraińców mieszkających w Łodzi (migrantów zarobkowych i osób uciekających przed wojną) wahała się w granicach 70-90 tys., co odpowiadałoby 9-13% jej mieszkańców (UMP 2022). I choć od tego czasu liczba Ukraińców w Łodzi zapewne spadła, a rzeczywista ich liczba jest trudna do ustalenia, niewątpliwie ich obecność silnie wpływa na funkcjonowanie miasta.

KIM SĄ UKRAIŃSCY IMIGRANCY?

Brak jest dokładnych danych o tym, kim są imigranci z Ukrainy. Pewne światło na tę kwestię rzucają wyniki prezentowanego badania dla UMŁ. W grupie ponad 1000 ankietowanych zdecydowanie dominowały kobiety (ponad 4/5 ogółu). Były to osoby dość młode – przeciętny wiek wyniósł 29 lat, przy czym niższym wiekiem cechowali się migranci długookresowi (26,7 lata). Nie dziwi to, jeśli uwzględnić, że przed wojną Ukraińcy przyjeżdżali „za chlebem” lub po naukę. Nieco starsza była grupa uciekinierów (31,2 lata). Badani trafiali do Łodzi z całego obszaru Ukrainy. Najwięcej z nich przyjechało z obwodów: kijowskiego i Kijowa (12%), dnipro-pietrowskiego (11%) i charkowskiego (7,5%). Jest to rezultat masowych

ucieczek od lutego 2022 r. z najbardziej doświadczonych wojną regionów na wschodzie, południu i północy tego kraju. W poprzednich latach osiedlający się w Łodzi Ukraińcy wywodzili się zaś – obok licznej grupy z obwodu dnipro-pietrowskiego – głównie z centralnej (obwód winnicki) i zachodniej Ukrainy (obwód chmielnicki).



FOT. PATRYK WACŁAWIAK

Uczestnicy badania byli też dobrze wykształceni (przeciętnie lepiej niż ludność miejscowa). Niemal połowa posiadała wykształcenie wyższe (44%), a co trzeci co najmniej wykształcenie średnie ogólne (29,3%). Uciekinierzy byli lepiej wykształceni, co wynika z faktu, iż wśród migrantów długookresowych liczni byli studenci. Badani w większości pozostawali w związkach małżeńskich (46%), a co czwarty badany był singlem/singielką (27%). Ukraińcy, którzy już w poprzednich latach sprowadzili się do Łodzi, przyjeżdżali głównie sami (54,1%), niekiedy z partnerem lub małżonkiem (25,7%). Inaczej wyglądała sytuacja uciekinierów, którzy – co naturalne – po wybuchu wojny opuszczali kraj całymi rodzinami. Połowa tych osób przyjechała do Łodzi z dziećmi (50,6%), co trzeci z małżonkiem lub partnerem (32,6%), a co piąty (19,1%) z rodzicami lub teściami.

Badani migranci długookresowi w dużej mierze wykonywali pracę stale (43%) lub dorywczo (8,9%). Istotną grupę stanowili studenci, którzy z powodu nauki rzadko pracowali (38,7%). Jedynie niewielki odsetek badanych zadeklarował niechęć do podjęcia pracy (1,9%) – były to głównie kobiety na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym. Co cieszy, wśród uciekinierów z kolei aż połowa (48,9%) wskazała, że już ma pracę w Polsce. Kolejne 30,5% badanych chciało pracę podjąć, a jedynie co dwudziesty (5,7%) nie planował pracować. Osoby te tłumaczyły to planami przenosin do innego miejsca w Polsce lub powrotem do Ukrainy. Badani pracowali w zawodach o niższym prestiżu niż przed opuszczeniem Ukrainy, co widoczne było zwłaszcza w przypadku uciekinierów. Zatrudniani byli głównie w zawodach niewymagających wysokich kwalifikacji (np. pracownicy produkcji lub magazynu, operatorzy wózka widłowego, sprzątaczkę) w większych zakładach produkcji sprzętu AGD czy w centrach logistycznych lub jako pracownicy usług osobistych (kurierzy, taksówkarze, fryzjerzy i kosmetyczki). Stosunkowo nieliczni byli przedstawiciele profesji wymagających wyższych kwalifikacji (inżynier, specjalista IT, grafik komputerowy, księgowy).

Jedynie nieliczni wskazywali, że spodziewają się powrócić do Ukrainy i dlatego nie zamierzali rozpocząć nowej szkoły, tym bardziej, że dzieci nie mówiły po polsku. Co ciekawe, żaden z badanych nie skarżył się na brak dostępu do polskich szkół.

W roku szkolnym 2021/2022 w Łódzkiem uczyło się 11,5 tys. Ukraińców. Dzieci i młodzież stanowili też 37,5% Ukraińców z przyznanymi w Łodzi numerami PESEL (7,1 tys.) (Otwarte Dane 2023). Co ciekawe, spośród badanych, którzy przyjechali do Łodzi z dziećmi (12,9% migrantów długookresowych i 50,6% uciekinierów),

jedynie mniejsza część posyłała je do polskich żłobków, przedszkoli i szkół – 33% migrantów długoterminowych i 49% uciekinierów. Badani (zwłaszcza uciekinierzy) tłumaczyli to kształceniem online oferowanym przez szkoły w Ukrainie. Jedynie nieliczni wskazywali, że spodziewają się powrócić do Ukrainy i dlatego nie zamierzali rozpocząć nauki w nowej szkole, tym bardziej, że dzieci nie mówiły po polsku. Co ciekawe, żaden z badanych nie skarżył się na brak dostępu do polskich szkół.

CO PRZYCIĄGA UKRAIŃCÓW DO ŁÓDZI?

Duża liczba cudzoziemców na lokalnym rynku pracy może budzić nadzieje na osłabienie tempa depopulacji Łodzi. Łódź buduje swój przekaz medialny na założeniu o byciu równie atrakcyjnym miastem do pracy i życia dla cudzoziemców jak Warszawa, Kraków czy Wrocław.

Ankietowanych zapytano o motywy przyjazdu właśnie do Łodzi. Wśród migrantów długookresowych najistotniejsze były wcześniejsze doświadczenia nauki w mieście (37,5%). Podczas edukacji w Łodzi oferowane przez nią możliwości okazały się na tyle atrakcyjne, że zachęciły do ponownego przyjazdu. Ważne były też sieci migrantów, tj. powiązania między zamieszkałymi już w Łodzi członkami rodziny lub znajomymi a kolejnymi przybyszami z Ukrainy. Posiadanie w Łodzi takich kontaktów jako motywację do wyboru tego miasta wskazał co

Podczas edukacji w Łodzi oferowane przez nią możliwości okazały się na tyle atrakcyjne, że zachęciły do ponownego przyjazdu.

czwarty migrant długookresowy (32,9%). Wśród innych powodów podkreślano możliwości zatrudnienia i edukacji, jak i niższe (w stosunku do innych miast) koszty życia (15,1%).

Nieco innymi względami przy wyborze Łodzi kierowali się uciekinierzy wojenni. Wskazywali zwłaszcza na istniejące już powiązania rodzinne i przyjacielskie z ludźmi mieszkającymi w Łodzi (44,7%). To naturalne, że w sytuacji ucieczki w pierwszym rzędzie osoby te kierowały się do miejsca, w którym mieszkają już bliscy. Z drugiej strony, uciekinierzy wskazywali też na czynniki ekonomiczne, które wpłynęły na fakt ich przyjazdu do Łodzi. Były to przede wszystkim niższe koszty życia i większe możliwości lokalowe niż w innych dużych miastach, atrakcyjny rynek pracy i lokalizacja miasta.

ATRAKCYJNOŚĆ ŁODZI

Pomimo nieobecności Łodzi w zbiorowej świadomości badanych Ukraińców, na miejscu miasto okazuje się jednak zaskakująco atrakcyjne i szybko rozwijające się. Przybysze z Ukrainy doceniają modernizowaną infrastrukturę miejską, tereny zielone i transport publiczny.

Pomimo nieobecności Łodzi w zbiorowej świadomości badanych Ukraińców, na miejscu miasto okazuje się jednak zaskakująco atrakcyjne i szybko rozwijające się. Przybysze z Ukrainy doceniają modernizowaną infrastrukturę miejską, tereny zielone i transport publiczny. Pozytywnie oceniają jakość usług publicznych (oświaty, służby zdrowia) i możliwość elektronicznego załatwienia spraw urzędowych (rozliczenie PITu, umówienie lekarza). Badani wskazują też na wiele możliwości spędzania

wolnego czasu i dużą ofertę kulturalną. Ciekawi ich przemysłowa architektura, odróżniająca miasto od innych polskich miast.

Niejednoznacznie postrzegają z kolei rynek pracy, a więc to, co „ściągnęło” ich do Łodzi. Pozytywnie oceniają dostępność miejsc pracy. Stanowiska często nie spełniają jednak ich oczekiwań. Jest to często praca poniżej ich kwalifikacji, nierzadko w miejscach oddalonych od Łodzi. Ukraińcy zatrudniani są poprzez agencje pośrednictwa pracy. Z jednej strony rekrutują do pracy, która gwarantuje „lepsze życie” niż w Ukrainie. Z drugiej, oferowane umowy są gorzej płatne i krótkoterminowe, nagminne jest ich zrywanie i odnawianie.

OTRZYMANE I OCZEKIWANE WSPARCIE

Łódź w wypowiedziach badanych jawiła się jako miejsce atrakcyjne. Decyduje o tym nie tylko chłonny rynek pracy, ale i ogólny wizerunek miasta „rozwijającego się”. Doceniali też ułatwienia dla cudzoziemców, które wprowadzono w ostatnich latach, w tym zwłaszcza pomoc masowo udzieloną przez władze i „zwykłych Polaków” uciekinierom wojennym. Działania te odczytywali jednak jako niewystarczające i dlatego wysuwali pewne oczekiwania wobec władz, które ułatwiłyby im długoterminowy pobyt w mieście.

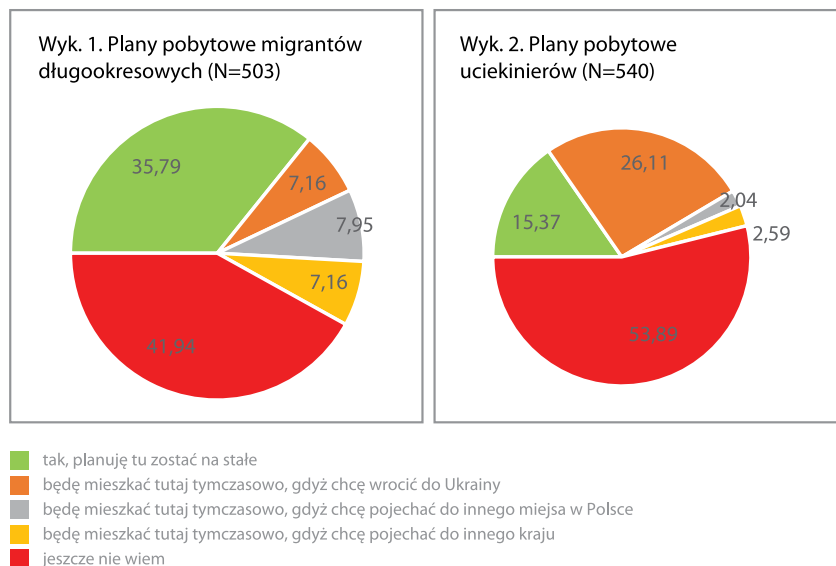
Migranci długookresowi deklarowali dotąd niewielkie wsparcie od władz – niemal 2/3 badanych (62,4%) wskazało, że takiej pomocy nie otrzymało. Co piąty badany (22,1%) korzystał z darmowego dostępu do lekarza, a co dziewiąty (11,7%) posyłał dziecko do szkoły. Co dwunasty badany (8,6%) uzyskał wsparcie w znalezieniu pracy. Ich oczekiwania w tej mierze były jednak inne. Niemal połowa liczyła na darmowy dostęp do lekarza (46,1%), co trzeci na wsparcie w poszukiwaniu pracy (32,9%) i przekwalifikowaniu zawodowym (23,1%). Ukraińcy oczekiwali też wsparcia w zapewnieniu mieszkania (30%), bądź nauce języka polskiego (28%).

Odmienne wyglądały doświadczenia uzyskiwania wsparcia w przypadku uciekinierów. Badani wskazywali, że w pierwszym okresie w Polsce otrzymali wsparcie finansowe (44,3%), dostęp do lekarza (41,1%) lub szkoły (34,6%), jak i możliwość nauki języka polskiego (22,2%). Uznali jednak,

że w kolejnych miesiącach konieczna jest zmiana obszarów pomocy, co wydaje się warunkiem dalszej integracji i pozostania w Łodzi. Wskazywali na potrzebę skierowania jej na dalszą naukę języka polskiego (33%), pomoc w przekwalifikowaniu zawodowym (23,9%) i znalezieniu pracy (18,9%). Wiele osób oczekiwało zapewnienia miejsca do zamieszkania (23%).

PLANY POBYTOWE UKRAIŃCÓW

Okres pobytu Ukraińców w Łodzi wydłuża się. Uciekinierzy przebywają w mieście ponad rok, podczas gdy w przypadku osób przybyłych wcześniej średni okres pobytu przekracza 3 lata (38 miesięcy). Ukraińców zapytano zatem o plany dotyczące dalszego pobytu w Łodzi. Niemal połowa z nich nie miała sprecyzowanych zamierzeń co do pozostania w naszym mieście (48,1%), przy czym – co naturalne w sytuacji życiowego „zawieszenia” – dotyczyło to głównie uciekinierów (53,9%). Co czwarty uciekinier (26,1%) planował powrócić możliwie szybko do Ukrainy, ale już co siódmy (15,4%) przekonał się na tyle do Łodzi, iż wiąże z nią swoje dalsze plany życiowe (zob. wyk. 1). Z kolei wśród długookresowych migrantów co trzeci (35,8%) chciał pozostać w Łodzi na stałe (zob. wyk. 2). Stosunkowo nieliczne osoby (8%) chciałyby natomiast przenieść się do innych miejsc w Polsce (najczęściej wymieniając Warszawę) lub przeprowadzić się do innego kraju (7,2%), zwłaszcza do Kanady lub Niemiec.



Migranci długookresowi, którzy chcieli opuścić w najbliższym czasie Łódź wskazywali na brak możliwości znalezienia w Łodzi pracy w wyuczonym/wykonywanym w Ukrainie zawodzie (13,5%) jako główną przyczynę chęci wyjazdu. W nielicznych przypadkach wynikało to z potrzeby połączenia się z rodziną (zwłaszcza w Ukrainie) czy rozwiązania trudności finansowych powstałych jeszcze w okresie pobytu w Ukrainie. Kilka osób wspominało również, o konieczności wyjazdu z Łodzi z powodu trudności mieszkaniowych.

WNIOSKI

Wyniki badania ankietowego na próbie ponad 1000 żyjących w Łodzi obywateli Ukrainy wskazały, że zarówno imigranci długookresowi, jak i uciekinierzy po agresji Rosji na Ukrainę w większości nie mają sprecyzowanych planów co do dalszego pozostania w naszym mieście. Łódź nie jest szerzej obecna w świadomości Ukraińców przed przyjazdem do Polski, ale już na miejscu okazuje się dla nich atrakcyjna. Postrzegają oni miasto jako szybko rozwijające się i oferujące duże możliwości na rynku pracy. Tworzenie zachęt do ich dalszego pobytu w Łodzi jest o tyle ważna, że są to większości osoby dobrze wykształcone, pracujące (choć często poniżej swoich kwalifikacji i w zawodach o niższym prestiżu), lub chcące podjąć pracę.

Dla Łodzi jest to potencjał, który należy wykorzystać. Konieczne jest więc wprowadzenie kolejnych ułatwień służących integracji, a rezultacie – tworzeniu zachęt do pozostania Ukraińców na dłużej w Łodzi.

Okres pobytu Ukraińców w Łodzi wydłuża się.

Bibliografia:

Gońda M. (2021), *Waiting for immigration to come. The case of Lodz*, "Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny", Nr 3 (181), s. 293-317, [https://www.ejournals.eu/Studia-Migracyjne/2021-\(XLVII\)/3\(181\)/art/20977/](https://www.ejournals.eu/Studia-Migracyjne/2021-(XLVII)/3(181)/art/20977/)

GUS (Główny Urząd Statystyczny) (2022), *Rynek pracy*, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/rynek-pracy/>

Kałuża-Kopias D. (2022), *Atrakcyjność osiedleńcza miast na prawach powiatu dla obywateli ukraińskich: w Migracje i rozwój regionu*, Warszawa, Wyd. GUS – w druku.

Otwarte Dane (2023), <https://dane.gov.pl/en/dataset/2715,zarejestrowane-wnioski-o-nadanie-statusu-ukr>

Spotlight CMR (2022), *Agresja rosyjska na Ukrainę i migracja przymusowa: rola Polski w pierwszych dniach kryzysu*, <https://www.migracje.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2022/03/Spotlight-Wydanie-Specjalne-2022.pdf>

Szukalski P. (2012), *Sytuacja demograficzna Łodzi*, Łódź: Wydawnictwo Biblioteka

US w Łodzi (Urząd Statystyczny w Łodzi) (2020), *Ludność, ruch naturalny i migracje w województwie łódzkim w 2019 r.*, https://lodz.stat.gov.pl/download/gfx/lodz/pl/defaultstronaopisowa/1551/1/1/202012_r_20m_dzial_05.pdf

UMP (Unia Metropolii Polskich) (2022), *Miejska gościnność. Aktualizacja*, https://metropolie.pl/fileadmin/news/2022/07/Miejska_goscinnosc_aktualizacja.pdf

UNHCR (2023), *Ukraine refugee situation*, <https://data.unhcr.org/en/situations/ukraine>

JAPONIA W ŁODZI

Danuta Gruszczyńska



Yakumo-goto to mierzące 108 cm długości i 13 cm szerokości, dwustrunowe koto (grupa instrumentów strunowych, szarpanych). Płaski, prostokątny korpus zrobiony jest z drewna paulowni, japońskiego cedru lub z dębu. Struny z mocno skręconego jedwabiu, trzydzieści jeden progów z masy perłowej oznaczone znakami japońskiego alfabetu katakana. Liczba 31 jest powiązana z waka - tradycyjną formą wiersza japońskiego, składającego się z 31 sylab.

ŁÓDŹ WIELU KULTUR

Łódź czterech kultur. Wszyscy znamy ten slogan. Pamiętamy Festiwal Dialogu Czterech Kultur, który powstał w 2002 roku i - pod zmienioną w 2010 roku nazwą - Festiwal Łódź Czterech Kultur - trwa do dziś. Tamte, upamiętnione w ten sposób kultury, niemiecka, żydowska, polska i rosyjska, zbudowały przemysłową potęgę Łodzi przełomu XIX i XX stulecia. Ale czas pędzi, świat „się kurczy”, decyzja o podróży na jego odległy kraniec, od dawna nie jest tak trudna, jak wtedy. Kultury mieszają się na różne sposoby. A Łódź często bywa tego miejscem i przyczyną. W latach sześćdziesiątych, to właśnie u nas powstało pierwsze w Polsce Studium Języków Obcych, które sprawiło, że wielu Łódzian po raz pierwszy spotkało ludzi o innym kolorze skóry, innych zwyczajach, mówiących w innych językach. Stopniowo wszyscy poznawali się, przyzwyczajali do siebie, zaprzyjaźniali, a z czasem niektórzy wrosli w tę Łódź, a nawet zaczęli ją zmieniać. I tak oto z czterech kultur zrobiło się ich wiele.

ŁÓDŹ - DRUGĄ JAPONIĄ?

Jedną z tych licznych kultur - może nie największą, ale jakże barwną - jest kultura japońska. W historii naszego miasta było (i jest nadal) sporo Japończyków, którzy zrobili i wciąż robią dla niego wiele. Niektórzy przyjechali tu na studia, inni do pracy. Jedni zostali, bo wymagały tego interesy, inni, bo zatrzymała ich... miłość. Ale chyba najciekawszym przypadkiem był, zmarły niestety w 2012 roku, Yoshiho Umeda. Urodzony w 1949 roku w Japonii, do Polski trafił niejako... „zapisany w testamencie” przez swojego ojca Ryochu Umedę, znanemu Łódzkiemu archeologowi, prof. Konradowi Jażdżewskiemu. Ryochu Umeda był młodym mnichem buddyjskim, biegłym w praktykach zen. Do naszego kraju trafił w ramach poznawania kultur zachodu, które zalecił mu jego zwierzchnik, Mistrz Nandokurin. Droga była długa, nie



pozbawiona przygód i ciekawych przyjaźni, w tym z prof. Jażdżewskim właśnie. Pobyt młodego mnicha w Polsce także okazał się długi, owocny, a często zaskakująco nietypowy, jak na mnicha. Niestety, po wybuchu II wojny światowej Ri, bo tak go najczęściej w Polsce nazywano, musiał wyjechać, wszak Japonia była wrogiem. Od roku 1939 do 1945 mieszkał w Bułgarii. Po dojściu tamże do władzy komunistów, wrócił do Japonii, gdzie po kilku latach osuwania się z własnym - jakże odmienionym - krajem, ożenił się i spłodził dwóch synów. Na łożu śmierci Ryochu zobowiązał swoją żonę, aby jak najszybciej wyszła powtórnie za mąż i żeby jeden z synów pojechał do Polski i dokończył jego prace, czyli między innymi... tłumaczenie „Faraona” i „Nocy i dni”. W Japonii wola ojca musi być uszanowana. I tak 13 letni Yoshiho trafił do Łodzi. Chodził do szkoły, wychowywał się w patriotycznej i antykomunistycznej licznej rodzinie Jażdżewskich. Skończył III LO w Łodzi, studiował na Uniwersytecie Warszawskim. W 1973 roku ożenił się z Agnieszką Żuławską, z którą miał trójkę dzieci: Tomoho, Julię i Hanę. Na jego oczach powstawała „Solidarność”, bardzo mu się to podobało, więc mocno zaangażował się w walkę o wolność Polski. Jak sam powiedział: - *Ja wiedziałem, że muszę*. Historia jego podziemnej działalnoś-

ci, a także dalszego życia i pracy w już wolnej Polsce, jest szalenie ciekawa i obfituje w zaskakujące fakty. Nie każdy wie na przykład, że Yoshiho jest chrześniakiem... Lecha Wałęsy. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Tyle o bohaterze przeszłości. A teraz o współczesnych, których mijamy codziennie na ulicach. Zacznę może od Polki. Polki, która... zachorowała na Japonię. Podobnie, jak dawno temu mnich zen Ryochu Umeda zachorował na Polskę. *Los rzucił mnie do Tokio* - mówi Jolanta Młodawska-Bronowska, ekonomistka, emerytowana profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Mieszkała tam przez 6 lat z mężem i dwójką dzieci. - *To wystarczyło, by zakochać się w Kraju Kwitnącej Wiśni i pozostać mu wierną po powrocie do Polski* - mówi. Plonem tego pobytu była - pierwsza wówczas w języku polskim - monografia o powojennym japońskim cudzie gospodarczym: „Japonia. Państwo a sektor prywatny”. Dalej była „japońska” praca habilitacyjna o branżach wysokich technologii, wykłady w Kwansei Gaukuin w Japonii i wiele innych, „prześięknętych” Japonią działań i osiągnięć, na czele z nagrodą Ambadora Japonii w Polsce - zaigai kokan - cho - hyo - sho - „w uznaniu wyjątkowych zasług na rzecz pogłębiania wzajemnego zrozumienia oraz umacniania przyjaźni między Polska i Japonią” (2013 r.)

ZEN - CZYLI OŚWIECENIE

Jeżeli będziesz uczciwie pytał: „Kim jestem, wtedy wcześniej czy później trafisz na ścianę, gdzie całe myślenie jest odcięte. Nazywamy to „umysłem nie-wiem”. Zen jest utrzymywaniem tego umysłu „nie-wiem” zawsze i wszędzie.”
Mistrz Zen Seung Sahn

„Nie wiem” nie oznacza braku wiedzy. Ono wskazuje na bezpośrednie poznanie, do którego myślenie nie jest nam potrzebne. Pewnie dlatego profesor Młodawska nieustannie próbuje przybliżyć nam to bezpośrednie poznanie kultury japońskiej i mentalności Japończyków, tak dla nas dziwnej, bo już wie, iż pożytek płynie z doświadczania, a nie zawsze ze zrozumienia.

- Początkowo było bardzo trudno, ale zwiedzając i poznając ludzi, powoli odkryłam prawdziwego ducha Japonii. Polubiłam Japończyków, ich skromność, ciekawość świata, kreatywność, lojalność. Wiem, że na przyjaciół z Japonii

zawsze mogę liczyć. Dla Japończyków bardzo ważne są więzi grupowe, wykluczenie jest największą karą. Wielkie znaczenie ma podporządkowanie się zasadom współżycia społecznego. Kiedy w 1992 roku wróciliśmy, włączyłam się w działalność Towarzystwa Polsko-Japońskiego Oddział w Łodzi, gdzie prezesem był pan Masakatsu Yoshida, wtedy jedyny w Łodzi Japończyk, ożeniony z Polką. Wiele lat później Towarzystwo zostało przekształcone w Ośrodek Kultury i Języka Japońskiego (z siedzibą w Muzeum Etnograficznym na Placu Wolności). Pan Yoshida uczy aktualnie języka japońskiego w II LO oraz na Uniwersytecie Łódzkim. Co roku organizuje wystawy w Ogrodzie Botanicznym. Jest to postać zasłużona dla Łodzi, jeśli chodzi o szerzenie kultury Japonii. Podczas jednego z Tygodni Kultury Japońskiej organizowanych przez Towarzystwo, poznałam profesora Hideki Kubotę z Nishinomyi koło Osaki. Tłumaczyłam jego wykłady o różnorodnej tematyce. Jego żona Kyoko, córka kapłanki shinto, starożytnej japońskiej religii politeistycznej, jest mistrzynią gry na koto. To właśnie oni przywieźli w darze dla Muzeum Narodowego w Krakowie klasyczne, trzystrunowe koto i drugie, dwustrunowe yakumo-goto. Ponieważ jest to instrument sakralny, w Japonii powstał spór, czy należy go używać tylko na terenach świątynnych, w celach kontemplacyjnych, czy może - jak uważa grupa profesora Kuboty - jako instrument będący personifikacją wyższych wartości duchowych. Profesor zwrócił się z prośbą, czy mogłabym, zgodnie z filozofią koto, zaopiekować się tym stu pięćdziesięcioletnim instrumentem, stworzyć Klub będący odpowiednikiem tego, który prowadzi w Nishinomyi jego żona. Bardzo ucieszyłam się z takiego zaszczytu i zaufania, jakim mnie obdarzono. I w 2005 roku, wraz z grupą przyjaciół - pasjonatów Japonii, utworzyliśmy jeszcze nieformalnie - Stowarzyszenie Klub Yakumo-goto. Oficjalnie Klub istnieje od 2007 roku. Jego symbolem jest oczywiście yakumo-goto. Zobowiązaliśmy się wówczas do używania owego instrumentu w czasie oficjalnych wydarzeń kulturalnych oraz spotkań kameralnych, zgodnie z jego przeznaczeniem, którym jest szerzenie harmonii we wszechświecie, pojednania i zgody w globalnym społeczeństwie - mówi profesor Młodawska-Bronowska.

Tyle o historii. A terazniejszość? Od prawie 20 lat Stowarzyszenie Klub Yakumo-goto organizuje swoje flagowe wydarzenie na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego - Dni Japońskie, czyli coroczne, dwudniowe festiwale o charakterze popularnonaukowym. Ważną misją Dni Japońskich jest stworzenie płaszczyzny instytucjonalnej do promowania przedsięwzięć, osób, organizacji, firm, mających związki z Japonią.

Nie trzeba chyba nikomu wyjaśniać, że stwarza to wiele możliwości dla miasta, a także dla kraju. Festiwal wyrobił sobie już znakomitą markę nie tylko jako wydarzenie kulturalne, ale także towarzyskie, dla osób, które interesują się Japonią i współpracują ze sobą. Wśród partnerów Dni Japonii są: koncern Fujitsu (największy pracodawca w Łodzi), Mitsubishi Corporation (w Łodzi powstał Mitsubishi Motors, reprezentujący jeden z profili działania firmy), Takeda Pharmaceutical Company, Kancelaria Fortak&Karasiński (zajmująca się inwestycjami japońskimi w Łodzi i regionie), Superminds Academy (polska firma edukacyjna z Łodzi), Japan Tabaco International i wiele innych.

Firmy z Dalekiego Wschodu coraz częściej lokują biznes w Polsce. Z roku na rok jest ich coraz więcej także w Łodzi, która wraz z ościennymi miejscowościami stała się zagłębiem inwestycji japońskich. Można tu wymienić np. JTI Polska Sp. z o.o., Hitachi Energy Poland sp. z o.o., Takaokaya Europe Sp. z o.o., KOKI Europe Sp. z o.o., Takeda SCE Sp. z o.o., Panasonic Industry Poland Sp. z o.o., Yamada Wentworth Sp. z o.o., Fujitsu Technology Solutions Sp. z o.o., Frigo Logistics Sp. z o.o., Nippon Seiki Poland Sp. z o.o., Fuji Seal Poland Sp. z o.o.





- Do grona naszych zaufanych inwestorów należy także zaliczyć firmy o światowej renomie, duże brandy z sektora produkcyjnego, technologicznego, oraz usługowego. Bardzo cieszy nas ogłoszona w ubiegłym roku inwestycja firmy Daikin Europe NV - (spółka zależna Daikin Industries z siedzibą w Osace) o wartości 1,5 miliarda złotych i docelowych planach na zatrudnienie nawet 3 tysięcy pracowników (1000 osób do 2025 roku). Warto zauważyć, że oprócz oczywistych i wymiernych korzyści ekonomicznych, inwestycja ta, swoim charakterem (produkcja pomp ciepła) wpisuje się w ekologiczne, światowe trendy, a także aspiracje miasta, które znalazło się w gronie 100 metropolii, mających przejść transformację ekologiczną i osiągnąć neutralność emisyjną. Ogromny wkład w pozyskiwanie dla naszego miasta inwestorów z Japonii, ma także kancelaria Fortak&Karasiński, która zorganizowała do obsługi przedsiębiorców z tego kraju Japan Desk, zatrudniający osoby płynnie komunikujące się w językach polskim, angielskim i japońskim - mówi Marta Sakowska z Biura Rozwoju Gospodarczego i Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Łodzi (Invest in Lodz).

Każdego roku Dni Japońskie uzyskują patronat honorowy Ambasady Japońskiej w Polsce, Prezydent

Miasta Łodzi Hanny Zdanowskiej oraz Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie. Świadczy to wysokim poziomem merytorycznym. Ceremonię otwarcia zwykle zaszczyca Ambasador Japonii. W tym roku uroczyste otwarcie zwieńczył także wykład aktualnego Ambasadora Akio Miyajimy o japońskiej polityce zagranicznej. Pana Ambasadora możemy nazwać Przyjacielem Łodzi, a o jego serdecznym stosunku do naszego miasta może świadczyć fakt, że w ostatnich dwóch latach odwiedził nas trzykrotnie.

NAUKA

Dni Japonii to także różnorodne wykłady o czasem zaskakującej tematyce, prowadzone przez doskonałych specjalistów. Wszyscy prelegenci są wcześniej dokładnie sprawdzani, wręcz „prześwietlani”, jak mówi pani profesor, która ma bogatą wiedzę na temat ludzi nauki i kultury, a także japońskiej gospodarki. - *Opieram się na fachowcach, np. wykład o osiągnięciach japońskiej medycyny wygłosił profesor Maciej Radek, znany łódzki neurochirurg.*

Warto przytoczyć kilka tytułów:

1. „Determinanty udanego starzenia się: implikacje z Japonii” - Dr Yuka Sugawara, Uniwersytet Sofijski, Tokio,
2. „Japońska gospodarka i światowy kryzys finansowy” - prof. Atsushi Tanaka, Kwansei Gakuin University, Nishinomiya,
3. „Zen a potrzeby człowieka XXI wieku” - roshi Maria Moneta-Malewska, psychoterapeutka i psychiatra,
4. „Przygotowania do Tokijskich Igrzysk Olimpijskich” - dr Krystian Karolak, Japonia Online,
5. „Zielona energia w Japonii i w Polsce” - prezes Tomoho Umeda (syn Yoshiho Umedy) Hynfra, Warszawa,
6. „Inwestycje japońskie w Łodzi i w regionie” - mec. Sławomir Karasiński, Kancelaria Fortak&Karasiński, Łódź,
7. „Japońsko-polska współpraca w badaniu ekstremalnych zjawisk we wszechświecie” - prof. Julian Sitarek, Uniwersytet Łódzki.

Współdziałanie z Uniwersytetem nie ogranicza się tylko do organizacji Dni. Dzięki staraniom pani profesor Jolanty Młodawskiej-Bronowskiej UŁ podpisał m.in. z Josai International University z Tokio umowę dotyczącą wymiany studentów i pracowników naukowych. Studenci UŁ mogą ubiegać

się o stypendium Mizuty (obecnie Josai Central European Scholarship Program), a studenci japonistyki Społecznej Akademii Nauk w Łodzi, o wyjazdy do uczelni partnerskiej Hosei w Tokio. Dzięki temu poznają kultury obu krajów w pigułce. Studenci z Japonii m.in. zwiedzają nasze miasto pod hasłem „Łódź czterech kultur”.

Pani profesor organizuje także konferencje naukowe poświęcone japońskiej gospodarce, kulturze, najnowszym osiągnięciom naukowo - badawczym. Przez ostatnie 5 lat pracy na UŁ zrealizowała 3 duże, międzynarodowe konferencje, m.in. o współpracy gospodarczej Polski, Japonii i Unii Europejskiej. Na jedną z nich z Tokio przyjechał specjalnie wiceprezes Fujitsu - pan Yoshikuni Takashige, a Łódź reprezentował m.in. profesor Marek Belka, ówczesny prezes NBP.

CHORZY NA JAPONIĘ

Grupa przyjaciół-pasjonatów wchodzących w skład zarządu Stowarzyszenia Yakumo-goto, od początku wspólnie realizuje swoje japońskie pasje artystyczne, językowe, naukowe, sportowe, literackie i inne. Te fascynacje owocują wystawami indywidualnymi i zespołowymi, koncertami (oczywiście także na yakumo-goto, na którym od lat gra Anna Krysztofiak z Łodzi), pokazami tańca i japońskich sztuk walki, oraz warsztatami i wystawami wszelkiego rodzaju: *origami*, *bonsai*, kaligrafia, *ikebana*, gry japońskie, warsztaty sushi, ceremonia herbaty etc. I tu należałoby wymienić uczestniczących w tym przedsięwzięciu „łódzkich Japończyków”. Oczywiście nie są to wszyscy obywatele Nipponu na stałe zamieszkujący w naszym mieście, ale ci, na różne sposoby biorący udział w tworzeniu Dni Japońskich. I tak na przykład - chyba najdłużej związani z „Yakumo-goto” - właściciele restauracji japońskiej *KURONEKO* - Shoko Yoshida i jej mąż prof. Piotr Kulpiński z Politechniki Łódzkiej. - *To jest restauracja, do której spokojnie można zaprowadzić Japończyka. Są tam prawdziwe smaki Japonii* - mówi pani profesor. A do tego Pani Shoko, która ma piąty stopień specjalizacji w kaligrafii, maluje na paskach specjalnego papieru słowa w najtrudniejszym z trzech alfabetów japońskich - *kanji*. Te tajemnicze, bardzo dekoracyjne czarne „krzaczkę” cieszą się ogromnym powodzeniem wśród widzów i uczestników Dni Japońskich. Dalej - młode małżeństwo Ayu Tomida i Bartosz Kamiński, którzy poznali się w Japonii. Mistrz Dariusz Skowroński (członek zarządu Yakumo-goto) -

sensei aikido. Eri Iwamoto-Bukowian - pianistka, która doradzała Prezydent Hannie Zdanowskiej w sprawach natury gospodarczej. Aktualnie pracuje u mecenas Sławomira Karasińskiego. Rafael Akahira (ojciec Japończyk, matka Francuzka, żona Polka) - artysta, pięknie maluje *sumi-e*, prowadzi szkołę tańca, sprzedaje *lalki kokeshi*. Są także jeszcze inni „Japończycy - łodzianie”, podobnie jak pani profesor, „chorzy na Japonię”. Ludzie tak zafascynowani tym krajem i jego kulturą, że stało się to ich sposobem na życie.



Wszystko to kosztuje, a impreza jest... niebiletowana. Na szczęście Uniwersytet Łódzki, z którym współpraca od początku układa się idealnie, jak mówi pani profesor, bezpłatnie wynajmuje pomieszczenia, a także nieustająco wspiera organizacyjnie. Zdarzają się niewielkie dotacje z różnych źródeł (także z UŁ). Sporo wpływów jest z licznych stoisk handlowych, oferujących wiele przedmiotów użytkowych, zabawek, książek sprowadzanych

z Japonii. Jednak przy tak szerokim wachlarzu atrakcji proponowanych w trakcie Dni, każdy dodatkowy grosz się przydaje. Dlatego „Yakumo-goci” wpadli na pomysł poszerzenia swoich działań. Organizują odpłatnie pikniki firmowe, w trakcie których można np. nauczyć się kaligrafii, zobaczyć pokazy kimon, czy poznać japońską sztukę walki *aikido* itp. Zasadniczą rolę w finansowaniu Dni Japońskich pełnią jednak japońskie firmy, szczególnie te wspomniane na wstępie, które doceniają działania Klubu Yakumo-goto na rzecz popularyzacji wiedzy o kulturze, nauce, społeczeństwie i gospodarce kraju kwitnącej wiśni.

Na zakończenie warto też wspomnieć, że niedawno władze miasta w osobie pana wiceprezydenta Adama Pustelnika przesłały Stowarzyszeniu Yakumo-goto podziękowanie za „działania przyczyniające się do zacieśnienia japońsko-polskich więzi gospodarczych, dyplomatycznych i kulturowych”.

W 2022 roku Kapituła Kobiety z Pasją działająca przy Radzie Miejskiej w Łodzi, przyznała pani profesor Młodawskiej-Bronowskiej tytuł „Kobieta Niezwykła”, przyznawany od 20 lat w różnych kategoriach. Chyba nawet w Japonii powiedziano by *shinjitsu*. To niezwykła kobieta.

I w ten oto sposób, zaznajamiając się z powyższymi faktami, czyli zaspokajając swoją ciekawość, zdobywając wiedzę, uświadamiamy sobie, że właśnie osiągnęliśmy to wspomniane wcześniej „bezpośrednie poznanie”, rodzaj oświecenia, czyli...zen! No, prawie ;-)

*Wszystkie zdjęcia pochodzą ze strony
<https://www.facebook.com/yakumogoto>*

WSZYSTKIE RĘCE NA POKŁAD! PŁYNIEMY W TEJ SAMEJ ŁODZI

Eliza Gaust, Marcin Żychliński

Stowarzyszenie HaKoach



Wybraliśmy dla Was 10 niesamowitych osób – łodzianki i łodzian z wyboru, które i którzy urodzili się w zupełnie innych miejscach na świecie. A dziś wszyscy płyniemy w tej samej Łodzi!

Nasze miasto było i jest wielokulturowe. Zbudowane przede wszystkim przez Polaków, Żydów, Niemców i Rosjan. Dziś mieszkają się tu rozmaite kultury, na ulicach słychać wiele języków. Łódź stała się domem, przynajmniej na czas wojny, dla ponad stu tysięcy osób z Ukrainy. Ale poza tymi tragicznymi okolicznościami, do Łodzi przybywają ekspaci i ekspatki z wielu innych krajów, na studia, do pracy lub z miłości.

Allan, Anastasia, Aya, Elina, Karin, Larisa, Lilly, Rajat, Said i Tapiwa.
10 twarzy naszej kampanii.
10 historii.

I różne powody, dla których warto wybrać Łódź.

To niewielki wycinek kultur, których przedstawiciele są obecni w Łodzi. Rozejrzyjcie się wokół siebie, wsłuchajcie się w głosy na ulicach, uśmiechnijcie się do obcej osoby. Być może dzięki Wam poczuje się bardziej – jak w domu.

Poprzez tę kampanię zrealizowaną przez Stowarzyszenie HaKoach we współpracy z Urzędem Miasta Łodzi oraz z Łódzkim Centrum Wydarzeń, chcieliśmy pokazać piękne i pozytywne osoby, które wybrały nasze miasto jako miejsce do życia, a które mieliśmy ogromne szczęście poznać.

Przez miesiąc, na przełomie marca i kwietnia tego roku, mogliśmy oglądać twarze tej dziesiątki w gablotach przy ulicach Piotrkowskiej i Tuwima, a także w innych miejscach w Łodzi. Ludzie zatrzymywali się przy gablotach, robili sobie zdjęcia. Widocznie przyciągała ich niesamowita energia naszych bohaterów i bohaterek. Podobnie jak wcześniej przyciągnęła do nich nas. To wtedy narodził się cały pomysł, który stał się możliwy do zrealizowania dzięki projektowi WŁĄCZ SIĘ! sfinansowanemu w ramach programu Aktywni Obywatele - Fundusz Krajowy, przez Islandię, Lichtenstein i Norwegię w ramach Funduszy EOG.

Myślimy, że zarówno dla nas, jak i dla dziesięciu wybranych, to była niezapomniana przygoda. Udało nam się wspólnie pokazać potencjał, jaki tkwi

w wielokulturowości i różnorodności. Taką Łódź chcemy widzieć. I mamy nadzieję, że wszystkie osoby, które wybierają akurat to miejsce ze wszystkich innych na świecie, będą czuły się tu dobrze.

Dziś pokazujemy Wam Łódź widzianą oczami osób, które przyjechały tu z przeróżnych powodów i postanowiły zostać na dłużej. Pierwsze zetknięcie z miastem nie zawsze jest łatwe i bezbolesne. Ale w końcu, prędzej czy później, pojawia się miłość. Łodzianie i łodzianki z wyboru patrzą na Łódź z czułością i fascynacją, którą my, być może, z czasem tracimy. Dlatego warto wczytać się w ich historie i zobaczyć to miejsce na nowo. Mamy nadzieję, że będzie to dla Was miła lektura i że polubicie te osoby tak samo, jak my.

ALLAN Z WIELKIEJ BRYTANII. 5 LAT W ŁODZI

*Pierwsze zetknięcie z miastem
nie zawsze jest łatwe i bezbolesne.*

Pamiętam dzień, kiedy dojechałem tu, do Łodzi, autostopem. Wysiadłem trochę poza centrum, zacząłem spacerować aleją Piłsudskiego. Włączyłem się po mieście i nagle nie wydało mi się już obce. Zatrzymałem się w małym hostelu. Podeszły do mnie dwie starsze kobiety i zaczęły pytać skąd jestem. Nie mówiłem ani słowa po polsku, ale one bardzo starały się złapać kontakt. To było bardzo miłe.

Wcześniej spędziłem około roku w Berlinie, ale wiedziałem, że nie jest to miejsce, w którym chciałbym zostać. Ciągnęło mnie na wschód. Miałem na mapie kilka wybranych miast: Lwów, Bukareszt i Łódź. Odwiedziłem wszystkie trzy. I dopiero kiedy

trafiłem do Łodzi, wszystko zaczęło się układać w jakąś zaskakującą całość. Poczułem, że to moje miejsce. Więc po tym pierwszym pobycie pojechałem z powrotem do Berlina, spakowałem wszystkie swoje rzeczy i postanowiłem, że przeprowadzam się do Łodzi. Co prawda, nie nastąpiło to od razu. Zarezerwowałem transport, wyszedłem z całym moim dobytkiem z mieszkania i na rogu ulicy czekałem na samochód, próbując skontaktować się z kierowcą. Okazało się, że pomyliłem daty i przyjeżdżają dopiero za tydzień. Wróciłem więc do mieszkania i powiedziałem współlokatorom: hej, jednak zostaję jeszcze na tydzień [śmiech]. To był koniec lata 2017 roku.

Przez te lata w mieście zaszło sporo zmian. Nie wszystkie oceniam pozytywnie. Kiedy pierwszy raz trafiłem do Łodzi, spodobały mi się przede wszystkim dziwne, charakterystyczne miejsca poza pierwszym planem. Może sam jestem trochę dziwaczny, więc to mnie przyciągało [śmiech]. Niestety, te miejsca powoli znikają. Może to skutki pandemii, ekonomii... Sporo oryginalnych miejscówek, które mnie zauroczyły, zniknęło z mapy Łodzi.

Bardzo lubię postindustrialne miasta. Przed Łodzią mieszkalem



w Goeteborgu i w Berlinie. I może nie są one tak efektowne, jak inne europejskie metropolie. Czuć tam charakter klasy robotniczej, są mniej zadbane. Ale lubię ten swoisty bałagan, dobrze mi w nim. Miasta takie, jak Łódź, są prawdziwsze, nie tak snobistyczne i pretensjonalne. Ludzie, którzy tu mieszkają, są bardziej uczciwi i pokorni.

Lubię ten swoisty bałagan, dobrze mi w nim. Miasta takie, jak Łódź, są prawdziwsze, nie tak snobistyczne i pretensjonalne. Ludzie, którzy tu mieszkają, są bardziej uczciwi i pokorni.

To wszystko do mnie przemawia. Może dlatego, że jestem artystą. Zajmuję się różnymi działaniami z obszaru fotografii i filmu. Szukałem studia do wynajęcia na dłużej. I kreatywnych ludzi, bo lubię artystyczne kolaboracje. Wszystko to znalazłem w Łodzi. Najpierw dołączyłem

do studia na terenie Widzewskiej Manufaktury, która niestety jakiś czas temu została zamknięta. Teraz wynajmuję pracownię przy Kościuszki. Dzielę ją z moją dziewczyną – Adą. Razem eksperymentujemy z multidyscyplinarnymi dziedzinami twórczości. Na co dzień zajmuję się zarówno projektami komercyjnymi, jak i zupełnie eksperymentalnymi i awangardowymi.

Nie wiem, jak długo zostanę w Łodzi. Może na najbliższe lata, a może na zawsze. Póki co chcę tu być, wszystko ułożyło się, kiedy przyjechałem do tego miasta. Oczywiście, mam listę rzeczy, których tu nie lubię, ale jednak plusy przeważają. Łódź od początku do mnie krzyczała i kazała zostać na dłużej.

ANASTASIA Z UKRAINY. 7 LAT W ŁODZI

Wierzę w to, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Ciekawa historia, jak się tu znalazłam. Pojechałam do Czarnobyla i tam poznałam cudowną parę z Łodzi. Coś się stało, nie pamiętam dokładnie, ale chłopak, który miał być ich tłumaczem, musiał zrezygnować. No i ja zostałam ich tłumaczką. Oni nie mówili po ukraińsku, więc tłumaczyłam wszystko na angielski. Polubiliśmy się i oni powiedzieli mi: wiesz co, Polska musi ciebie poznać. Zaśmiałam się, ale myśl została w głowie. Miałam dwie bliskie koleżanki, które od dzieciństwa marzyły o Polsce, uczyły się polskiego i mówiły, że na pewno tam wyjadą. A ja wcale o tym nie myślałam, miałam trzy etaty na głowie. Pracowałam jako administratorka i uczyłam angielskiego w korporacjach i szkołach. Może byłam naiwna, ale nie wiedziałam, czym są nadgodziny, że powinni mi za nie płacić, pracowałam dzień i noc. Ale byłam wdzięczna, że mam pracę. A dwa miesiące później, w kwietniu 2014 roku, wszystko się zmieniło. Atak na Donieck, strach, niepewność. Wyjechałam do Kijowa, a później do Polski. Wcześniej zetknęłam się już z polską kulturą. Pracowałam jako wolontariuszka podczas UEFA 2012 Poland-Ukraine,



koordynowałam wolontariat i prowadziłam warsztaty o różnorodności na stadionach ze studentami z Polski i Ukrainy. Finał odbywał się w Doniecku, a ja razem z tymi studentami przygotowywałam relację dla BBC. Poznałam wtedy dużo osób z Polski i byli tacy mili, otwarci, komunikatywni.

A potem sama przyjechałam do Polski przez wojnę. Pierwsze moje wrażenie: o Boże, nikogo tu nie znam, nie dogadam się po angielsku. Kiedy używałam angielskiego, wiele osób nie mogło mnie zrozumieć, więc przerzucałam się na ukraiński i od razu pojawiała się serdeczność. Dogadywaliśmy się mieszanką polskiego i ukraińskiego. To, co najbardziej urzekło mnie w Łodzi, to ludzie. Dzięki nim poczułam się w Polsce jak w domu. Wiele razy potrzebowałam pomocy, gdy nie miałam przy sobie telefonu i myślałam, że się zgubiłam, czy na poczcie, kiedy nie mogłam się dogadać. Na początku czułam się dość zagubiona, ale zawsze znalazł się ktoś, kto pomógł. Nawet jeśli przez mój brak znajomości polskiego nie mogliśmy się porozumieć, to czułam ciepło i życzliwość.

Polska kojarzy mi się z piernikami. Ta ciepła atmosfera, którą czuję na co dzień.

A potem zaczęłam rozmawiać po polsku dzięki łódzkim morsom w Arturówku. To jedno z moich ulubionych miejsc w Łodzi. Poznałam tam świetnych ludzi, którzy nauczyli mnie morsować i dzięki którym poznałam język polski. Duże zmiany w moim życiu zaszły też dzięki nauczycielkom jogi - Kasi i Karinie, dzięki nim zaczęłam praktykować mindfulness.

Polska kojarzy mi się z piernikami. Ta ciepła atmosfera, którą czuję na co dzień. A przed świętami

wszyscy łączą się i razem przygotowują pierniki. Uwielbiam tę tradycję. Miałam okazję robić pierniki z polską rodziną i zawarliśmy prawdziwą przyjaźń. Łódź połączyła mnie z ludźmi, z którymi mogę razem działać, realizować kreatywne projekty. Pamiętam, kiedy poznałam osoby z Centrum Dialogu. Od razu się polubiliśmy, zaczęłam tam bywać i mogłam realizować swoje pomysły. Jest tu mnóstwo świetnych organizacji, z którymi znamy się i razem działamy. Po wybuchu wojny w Ukrainie w zeszłym roku jeszcze bardziej się to zacieśniło. Wszyscy zaangażowali się w pomoc, za co jestem Polakom bardzo wdzięczna. To była niesamowita energia. Sama założyłam wtedy ze znajomymi Fundację Ukrainian Center i w dalszym ciągu działamy, współpracując z całym łódzkim środowiskiem. No i znalazłam tu swoją miłość.

W Łodzi uwielbiam murale, budynki z czerwonej cegły, urokliwe zakamarki niewidoczne na pierwszy rzut oka. Jest w tym pewna tajemniczość, o której nie wszyscy wiedzą. Trzeba się postarać, żeby dojrzeć to, co ukryte.

AYA Z EGIPTU. 5 LAT W ŁODZI

Pierwsze, co zobaczyłam w Łodzi, to była Piotrkowska nocą. Pomyślałam: ok, jest całkiem fajnie, wygląda to europejsko. Ale potem okazało się, że Piotrkowska to nie całe miasto. I inne dzielnice wyglądają zupełnie inaczej. Z początku Łódź wydała mi się mała, kompaktowa. Nie czułam się tu zagubiona. Poczułam wibrację tego miasta.

Jak się tu znalazłam? To długa historia. Mówiąc krótko: spotkałam w Kairze człowieka, który miał swoje stowarzyszenie w Łodzi i zaproponował mi tu wolontariat. Nie byłam zainteresowana. Nawet nie wiedziałam, gdzie leży Łódź. Ale długo mnie przekonywał i wreszcie pomyślałam, że ok, spróbuję i zobaczę, jak długo wytrzymam. Przyjechałam, a dwa tygodnie później ta osoba powiedziała mi, że niestety nie mogą zapłacić za mój pokój, bo fundusze zostały odrzucone przez rząd. Musiałam zacząć od nowa, na własną rękę. Zaczęło się załatwianie wszystkich formalności... Pozwolenie na pracę, którego zdobycie trwa pół roku. Musiałam zacząć zarabiać na czynsz, jakoś tu sobie poradzić. Najpierw pomyślałam, że odzyskam pieniądze, które wcześniej włożyłam w ten wyjazd i wrócę do kraju. Teraz, pięć lat później, pieniądze nadal do mnie nie wróciły, ale jestem tu. Polubiłam Łódź. Nie wiem, jak długo tu zostanę, ale na razie nie mam zamiaru niczego zmieniać.

Podoba mi się w Łodzi to, że się rozwija. Widzę, ile zmieniło się przez te pięć lat, od kiedy tu jestem. Początkowo mieszkalam niedaleko Piotrkowskiej, w okolicach katedry i tam było dużo starych, zniszczonych budynków. Teraz są remontowane, powstają tam piękne lofty. Łódź naprawdę się zmienia. Z drugiej strony, pewne remonty rozpoczynają się i nigdy nie kończą. Ulice stoją rozkopane na długie lata. Mam nadzieję, że doczekamy się końca rewitalizacji i zobaczymy piękniejsze miasto.

Nie znam dobrze historii Łodzi. Wiem, że początkowo istniały tu cztery kultury, była duża społeczność żydowska. Teraz sama mieszkam w okolicy, w której w czasie wojny było getto. Staram się lepiej poznawać te miejsca, które mijam każdego dnia. Ale w dalszym ciągu jest wiele zakątków, których nie znam. Czasem lubię pójść na długi spacer, słuchać muzyki i po prostu trochę zgubić się w tym mieście. Popatrzeć, jak żyją inni ludzie. Oglądam też filmy o Łodzi. Wiem, że wiele ich tu nakręcono. Na przykład „Edi” o bezdomnym wrażliwym człowieku. Myślę, że polskie kino jest ciekawe.

Lubię też w Łodzi transport publiczny. Czasem wsiadam do



tramwaju i pozwalam mu zawieźć się do ostatniej stacji, żeby zobaczyć, gdzie się znajduje. W ten sposób odkrywam nowe miejsca. Innym razem otwieram mapę Łodzi i szukam jakiegoś miejsca w odległej okolicy, na przykład restauracji. Idę tam, żeby zobaczyć coś nowego.

Łódź ma świetne i korzystne położenie geograficzne, w samym centrum, więc można stąd wszędzie dojechać. Ale jest tu problem ze znalezieniem pracy. Nie tylko dla mnie, ale też dla Łódzian. Niestety, musiałam znaleźć pracę w innym mieście i dojeżdżać do niego parę razy w tygodniu. Ale za to są tu mili, pomocni ludzie. Wiele razy słyszałam, że Łódź jest smutna, przerażająca. Nie zgadzam się z tymi stwierdzeniami. Dla mnie to przyjazne miasto, w którym dobrze się żyje.

Czasem wsiadam do tramwaju i pozwalam mu zawieźć się do ostatniej stacji, żeby zobaczyć, gdzie się znajduje. W ten sposób odkrywam nowe miejsca.

ELINA Z BUŁGARII. 33 LATA W ŁODZI

Mój przyjazd do Łodzi... To było tak dawno, że muszę to wygrzebać z pamięci. Przyjechałam tu w 1989 roku - w momencie przełomowym dla Polski i Bułgarii. Chciałam studiować na łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych, ale planowałam zrobić sobie najpierw rok przygotowawczy, pouczyć się języka. Wszystko potoczyło się inaczej - po dwóch tygodniach nauki w studium języka polskiego, wskoczyłam na studia w ASP. Okazało się, że egzamin wstępny, który zdawałam w Bułgarii, został uznany.

Łódź była pierwszym miastem, do którego trafiłam i okazała się być docelową przystanią. Sporo podróżuję, ale tu jest moja baza, miejsce, w którym mam rodzinę, swoich ludzi, w którym czuję się jak w domu. Kiedy przyjechałam do Polski, obcokrajowcy stanowili mniejszość i wzbudzali zainteresowanie. Co prawda, nie wyróżniałam się wyglądem, kolorem skóry, nie odstawałam specjalnie od tłumu, ale nie mówiłam w ogóle po polsku i to było barierą.

Teraz obcokrajowcy mają trochę inaczej. Zakupy robią w sklepach samoobsługowych i coraz więcej osób na ulicy zna angielski. Kiedy ja przyjechałam do Polski, sklep był polem walki. Pamiętam te długie kolejki i oddech na karku. Nic nie rozumiałam, bo rzadko kto mówił po angielsku. A ja wszystko spowalniałam, koślawie tłumacząc, że chcę 10 deko sypanej herbaty. Jedni chcieli pomóc, inni się niecierpliwi. To było stresujące, ale dzięki temu musiałam się błyskawicznie usamodzielniać, przejąć inicjatywę i zacząć mówić. Kontakt z ludźmi okazał się dla mnie najlepszym sposobem nauki polskiego.

Na studiach mieszkalam w akademiku i spotykałam się tam z dużym wsparciem starszych kolegów i koleżanek z ASP. W akademii panuje techniczny język. Część egzaminów jest praktyczna, ale trzeba nabyć narzędzia i słownictwo. Pamiętam czas spędzony w ciemni fotograficznej, terminologię związaną z chemikaliami. Wszystkiego nauczyłam się przy wsparciu innych osób.

I jeszcze kiedy studiowałam, zaczęłam ćwiczyć sztuki walki. Na początku na uczelni - przy ASP istniała sekcja „Ciało i oddech”, prowadzona przez Tomka Adamczyka. Razem tam medytowaliśmy, ćwiczyliśmy



upadki z różnych wysokości ze schodów. To był dla mnie wstęp do krav magi, którą uprawiam do dziś. Jestem instruktorką walk wręcz w United Krav Maga Polska. Równolegle do treningów sztuk walki zaczęłam się też coraz bardziej otwierać na śpiew. Moja znajomość bułgarskich pieśni tradycyjnych zawsze wzbudzała zaciekawienie. Pamiętam, jak zaśpiewałam publicznie pierwszy raz na weselu mojego kolegi w Biłgoraju. Od tego momentu zaczęła się moja przygoda ze śpiewaniem. Pozostałam w swojej tradycji, a jednocześnie weszłam w środowisko teatralne. Co ciekawe, teatr był ostatnim miejscem, w którym myślałam, że będę funkcjonować, bo jednak w teatrze operuje się słowem, a ja jeszcze wtedy raczkowałam po polsku. To wydawało mi się tak odległe. A jednak poprzez mój śpiew weszłam w środowisko teatralnej łódzkiej alternatywy. Dołączyłam do Teatru Chorea. Słowo nie było tu aż tak mocno akcentowane, to działania artystyczne oparte w dużej mierze na ruchu i śpiewie. Teraz jestem wykładowczynią ruchu scenicznego, wspólnie z Tomkiem Rodowiczem, z którym połączył nas teatr, a później zaczęliśmy wieść wspólne życie.

Moja historia zatoczyła koło. To, co początkowo było moim hobby, czyli sztuki walki i śpiew, stało się teraz moim zawodem. A sztuki plastyczne są obecnie hobby. W czasie wolnym zajmuję się ceramiką i bardzo to lubię. Wszystko to wydarzyło się w Łodzi, która pozwoliła mi rozwinąć się, złapać wiatr w żagle i wypłynąć na szerokie wody.

KARIN Z IZRAELA. 3 LATA W ŁODZI

Przyjechałam do Łodzi w interesach i myślałam, że nie zostanę tu na długo. Ale, co samą mnie zaskoczyło, zakochałam się w tym miejscu. Poznałam łódzian, zobaczyłam piękne kamienice i postanowiłam tu zostać.

Pracuję jako konsultantka nieruchomości dla obcokrajowców. Ale moje plany zawodowe przerodziły się w coś więcej. W Łodzi jest coś, co spodobało mi się od samego początku, chociaż ciężko to opisać. To trudne miasto, zwłaszcza zimą wygląda smutno. Ale przyciągnęli mnie dobrzy ludzie i piękna architektura, która czasem jest prawdziwą sztuką.

Można polubić nową odsłonę tego miasta, ale uwielbiam też wszystko, co ma znaczenie historyczne. Czasem czuję się tu jak w Tel Awiwie – mło-



dzi ludzie, graffiti, fajne kawiarnie, połączenie starego i nowego. To zagrało we mnie i jest mi tu po prostu dobrze.

Czuję, że przynależę do Łodzi, choć nie mam tu żadnych korzeni. Urodziłam się i wychowałam w Izraelu, ale mój dziadek pochodzi z Polski. Urodził się w Warszawie. Wyemigrował do Izraela i tam poznał moją mamę. Mimo, że nie miałam w Łodzi rodziny, zaczęłam tu częściej przyjeżdżać i zobaczyłam inną Polskę. Inną od tego, co słyszy się w wiadomościach lub od osób opowiadających o przeszłości.

W naszej wspólnej historii – Żydów i Polaków – jest dużo bólu. Niektóre kwestie zostały wyparte, niewyjaśnione. To skomplikowany i delikatny temat. Jako przedstawicielka młodego pokolenia mam nadzieję, że znajdziemy sposób, aby być dla siebie dobrymi i wyrozumiałymi. I wyjaśnić to, co niewyjaśnione.

Czasem, mieszkając tu, spotykam się z nie do końca miłym podejściem. Zdarza się, że sprzedawczyni ignoruje mnie, bo nie mówię po polsku. Nie sądzę, żeby to była zła wola, po prostu niektóre osoby czują się niekomfortowo, słysząc angielski. Inne, mimo mojego braku znajomości

polskiego, starają się znaleźć wspólny język, w grę wchodzi często mowa ciała. Nie odbieram tego tak, że jestem odrzucana, bo nie jestem stąd. To raczej bariera językowa, zwłaszcza u starszych osób znajomość angielskiego nie jest zbyt dobra. Można porozumieć się na Piotrkowskiej czy na uczelniach, ale w mniej obleganych miejscach czasem są problemy.

Mimo to i mimo obiegowej opinii o Polsce, że obcokrajowcy nie są tu mile widziani, czuję się tu naprawdę dobrze. Jestem wręcz zaskoczona tym krajem, który w dużej mierze różni się od stereotypowych głosów, które słyszałam wcześniej.

Anglojęzyczna społeczność Łodzi czasem jest trochę odizolowana i trzyma się w swojej grupie. Sama jednak staram się tego nie robić. Owszem, mam wśród przyjaciół wiele osób zza granicy, ale też Polaków i Polki. Na początku wydawało mi się, że Łódź jest bardzo jednolita pod kątem narodowości, ale teraz widzę, że mieszkają się tu różne kultury. I to przypomina mi o historii tego miasta, tworzonego przede wszystkim przez osoby z czterech kultur: polskiej, żydowskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Lubię wielokulturowość, choć czasem prowadzi ona oczywiście do konfliktów. Ale uczy też dialogu i akceptacji. Musimy pogodzić się z faktem współistnienia i funkcjonowania w tej samej przestrzeni miasta. Wydaje mi się to kluczem do tworzenia nowoczesnego społeczeństwa.

Na początku wydawało mi się, że Łódź jest bardzo jednolita pod kątem narodowości, ale teraz widzę, że mieszkają się tu różne kultury. I to przypomina mi o historii tego miasta, tworzonego przede wszystkim przez osoby z czterech kultur: polskiej, żydowskiej, niemieckiej i rosyjskiej.

LARISA Z PERU¹. 3 LATA W ŁODZI



Do Łodzi przyjechałam trzy lata temu, kiedy dostałam pracę w Teatrze Wielkim, w którym jestem zawodową baletnicą. Wcześniej sporo podróżowałam po świecie, także po Polsce. Kiedy pierwszy raz znalazłam się w Łodzi pomyślałam, że to miasto wygląda jak po apokalipsie [śmiech]. Ale potem, kiedy spacerowałam po ulicach, dostrzegłam jak wiele jest tu budynków z ogromnie ciekawą i ekskluzywną architekturą. Szkoda, że w wielu przypadkach tak zniszczoną lub zaniedbaną.

Teraz, po tych latach, inaczej patrzę na Łódź. Wiąże się ona dla mnie z wieloma emocjami. Poznałam tu przyjaciół i swoją miłość. Oswoiłam się z tym miastem. Zima w Polsce w dalszym ciągu jest dla mnie przygnębiająca, ale latem jest tu całkiem przyjemnie. Odkryłam też z czasem, że mieszka tu i pracuje wielu obcokrajowców. W moim teatrze są ludzie z całego świata. Poznałam osoby z Włoch, Australii czy Kanady. I Łódzianie, zarówno ci z pochodzenia, jak i z wyboru, są zazwyczaj bardzo uprzejmi i pomocni.

¹ rozmowę Anny Wasiak z Larisą Robles Zalevskaia prezentujemy w dalszej części Kroniki

Historia Łodzi nie jest mi zupełnie obca. W teatrze gramy spektakl „Ziemia Obiecana”. To opowieść o kluczowym wycinku historii miasta. Kiedy mieszkało tu wielu Żydów, budowało się z rozmachem fabryki i kamienice. Uwielbiam budynki z czerwonej cegły, z Manufakturą na czele, które przypominają o przeszłości Łodzi.

Ostatnio dosłownie wszędzie są remonty. Ale to dobrze, bo miasto się zmienia i wygląda coraz lepiej. Latem wszędzie chodzę pieszo, żeby wyrobić codziennie dziesięć tysięcy kroków [śmiech]. Chodzę z głową uniesioną do góry, podziwiając piękne elewacje i zdobienia. Kiedy mamy więcej czasu, podróżujemy z moim chłopakiem samochodem po okolicach.

A jednak najwięcej czasu spędzam w teatrze i to okolice placu Dąbrowskiego znam najlepiej. Łódź to zdecydowanie miasto kultury. Oczywiście filmu, bo mamy tu słynną Szkołę Filmową. Ale też teatru. Marzy mi się, żeby repertuar Teatru Wielkiego powiększał się. Wiem, że ma on ogromny potencjał i chciałabym, żeby odwiedzało go jak najwięcej osób. Lubię czas Łódzkich Spotkań Baletowych. Wtedy przyjeżdżają tu ludzie z Gdańska, Krakowa i innych miast. To naprawdę prestiżowe wydarzenie. Kiedyś przyjeżdżałam na nie do Łodzi gościnnie, a teraz mam okazję je współtworzyć. I widzę w tym mieście dużo większy potencjał niż kiedyś, gdy odwiedzałam je na krótko.

Jak wygląda mój zwyczajny dzień? Dużo pracuję. Zaczynam o 10 rano, kiedy mamy w teatrze lekcję baletową. To taka rozgrzewka przed próbami. Obecnie przygotowujemy spektakl „Zorba”. Codziennie do godziny 14 mamy próby. Potem mam cztery godziny przerwy. I znów próby - od 18 do 22. Pracuję więc osiem godzin, rano i wieczorem. Te cztery godziny przerwy spędzam na spacerze i odpoczynku, albo na nauce, bo dodatkowo studiuję zaocznie. Tak wygląda moja rzeczywistość. Na pewno spędzę tu jeszcze trzy najbliższe lata. A co potem? Nie wiem, nie wybiegam tak daleko w przyszłość.

LILY Z WIETNAMU. 22 LATA W ŁODZI

Przyjechałam do Polski w 2000 roku. Od razu do Łodzi. Rodzice mieli tu pracę - prowadzili lokale gastronomiczne. Kiedyś nazywało się to „China Town”, gdzie obecnie mieści się modna OFF Piotrkowska. Pracuję w tej samej

branży - od dwóch lat prowadzę z mężem restaurację. Robimy to, co lubimy. PHO by Lilly Tran to moje autorskie miejsce z wietnamską kuchnią. I moja ogromna pasja. Cieszę się, że mogę przybliżać łodzianom smaki Wietnamu, a jednocześnie jest to biznes, z którego mogę się utrzymać.

To miasto, 22 lata temu, zrobiło na mnie niesamowite pierwsze wrażenie. Wietnam jest biedniejszym krajem od Polski. Ale Łódź wydała mi się pod pewnymi względami podobna do miasta pochodzenia. Urzekła mnie pofabryczna architektura, której nie znałam z Wietnamu. Szczerze mówiąc, przyjazd do Łodzi był dla mnie spełnieniem marzenia. Trafiłam tu jako dziecko i już wtedy mieszkańcy Łodzi wydali mi się tolerancyjni. Nie miałam żadnych problemów w szkole ani później. Przez tyle lat nie potrafię przypomnieć sobie żadnej nieprzyjemnej historii. Mogę wymienić same miłe sytuacje - gdy jestem w tramwaju z dzieckiem, zawsze ktoś ustępuje mi miejsca, pomoże wnieść wózek. Dzięki temu odbieram naszą społeczność jako bardzo sympatyczną. Spotkałam się wielokrotnie z bezinteresownością i pomocą. Nie czuję się tu obco. Jestem u siebie. A to w dużej mierze właśnie dzięki łodzianom i łodziankom.



Czego nie lubię w tym mieście? No, może widoku zniszczonych kamienic. Sama akurat najczęściej czasu spędzam na ulicy Piotrkowskiej - na naszym pięknym deptaku. Najbardziej lubię widok wielkich, odnowionych, pięknych kamienic. Robią na wszystkich ogromne wrażenie. Niesamowite uczucie, móc pracować i żyć w takim otoczeniu. Parę ulic dalej zdarzają się, niestety, zniszczone budynki i to smutny widok. Mieszkają w nich ludzie, którzy mają dużo problemów, także z uzależnieniem. Ale w Łodzi nawet osoby bezdomne są zazwyczaj uprzejme i miłe.

Na Piotrkowskiej można spotkać wiele osób z różnych światów. Mimo tych różnic, łączy je zazwyczaj życzliwość. Wcześniej często słyszałam o Łodzi, że jest niebezpieczna. Obrażliwie mówiło się o ludziach doświadczonych przez życie - „żule”. Teraz słyszę coraz rzadziej to określenie. I naprawdę jest coraz spokojniej.

Na Piotrkowskiej można spotkać wiele osób z różnych światów. Mimo tych różnic, łączy je zazwyczaj życzliwość.

Piotrkowska to bez wątpienia wizytówka naszego miasta. Całe śródmieście przechodzi ogromne zmiany na korzyść. Czuję się tu coraz bardziej europejsko. Łódź idzie z duchem czasu. Mam nadzieję, że będzie przybywać zielonych zakątków, bo wciąż jest ich trochę za mało.

RAJAT Z INDII. 5 LAT W ŁODZI

Do Łodzi pierwszy raz przyjechałem w 2017 roku. Skończyłem licencjat z informatyki i obecnie pracuję w firmie w Warszawie. Lubię tę

pracę, ponieważ daje mi między-
narodowe doświadczenie i jest
okazją do pracy w dużym zespole.
Natomiast w Łodzi realizuję swoją
pasję, jaką jest pomaganie in-
nym. Prowadzę w Łodzi fundację
charytatywną NO HATE, która co
niedzielę wydaje potrzebującym
ciepłe posiłki. Poza tym lubię cho-
dzić po Piotrkowskiej, próbować
łódzkiego jedzenia, w którym można
odnaleźć kuchnie z całego świata.
Tutaj, jak mówicie na Łódź - w Mie-
ście Włóknarzy, uwielbiam odkry-
wać perełki architektury.

Łódź bardzo się rozwinęła,
odkąd tu jestem. Od małego miasta
z ciasnymi, wąsko myślącymi spo-
łecznościami do rozwijającej się na
arenie międzynarodowej metropolii
z wieloma możliwościami. Łódź
zawsze była bardzo gościnna. Lu-
dzie są tu ciepłi i przyjaźni, zaw-
sze gotowi do pomocy innym.

Co najbardziej podoba mi się
w Łodzi? Piękna architektura, wiele
opcji do zwiedzania, zarówno
w przestrzeni kultury, jak i rozry-
wki. Muzea i wszystkie history-
czne łódzkie obiekty są naprawdę
fascynujące. To co może się nie
podobać, a właściwie jest uciążliwe,
to remonty. Ciągające się całe wieki.
W tej chwili wszędzie jest plac bu-
dowy, co prowadzi do powstawania



korków, a to często zniechęca moich znajomych
do odwiedzania Łodzi. Ale wierzę, że to tylko
tymczasowe i służy rozwojowi miasta.

Co chciałbym zmienić w mieście?
W Łodzi jest wiele opuszczonych
i zrujnowanych budynków, które
należy odnowić, korzystając
z ich możliwości architekto-
nicznych. W tych wszystkich
pustostanach jest ogromny
potencjał. Mam wrażenie, że
właściciele starych kamienic i fa-
bryk czekają, aż się rozwalą. A można
je przecież rewitalizować. Jest już wiele
przykładów, ale powinno być ich jeszcze
więcej. Łódź w ciągu ostatnich lat zrobiła ogrom-
ny postęp i dała nam wiele możliwości rozwoju,
zarówno zawodowego, jak i osobistego. Można
tu realizować swoje pasje i nie można się nudzić.

Co jeszcze obserwuję w ostatnich latach, to
że ludzie stali się bardziej otwarci na obcokra-
jowców. Gdy tu przyjechałem, zostałem przyjęty
bardzo serdecznie, jednak teraz jest zwyczaj-
nie, można powiedzieć - swojsko. Klimat życia
w zwartej społeczności wyróżnia Łódź spośród
innych miast. Za każdym razem, gdy wychodzę
z domu, widzę uśmiechniętą znajomą twarz i to
robi mi dzień.

Moje ulubione miejsca to: Piotrkowska, Manu-
faktura, Orientarium, Aquapark Fala i wiele in-
nych miejsc. Nigdy nie spotkało mnie tu nic nie-
przyjemnego. Ludzie się do mnie uśmiechają.
A może po prostu tak chcę to widzieć [śmiech].

*Co najbardziej podoba mi się
w Łodzi? Piękna architektura,
wiele opcji do zwiedzania, zarówno
w przestrzeni kultury, jak i rozrywki.
Muzea i wszystkie historyczne
łódzkie obiekty są naprawdę
fascynujące.*

Jak widzę przyszłość tego miasta? Myślę, że Łódź ma ogromny potencjał i w ciągu kilku dekad może stać się jednym z najlepiej prosperujących miast na świecie dzięki temu, że wiele firm i fabryk tu inwestuje. W Łodzi jest dobry klimat dla biznesu. To miasto położone geograficznie w centrum Polski, co sprawia, że łatwo i wygodnie można dojechać w dowolne miejsce w kraju. Łódź może pochwalić się wielokulturową społecznością i uczelniami plasującymi się w czołówce na świecie. Poza tym, jest tu naturalne piękno z parkami i architekturą oraz z bogatą historią, która mimo że nie tak długa jak w miastach średniowiecznych, jest bardzo ciekawa. Każda chwila tu spędzona jest dla mnie niesamowitym przeżyciem.

SAID Z JORDANII. 20 LAT W ŁODZI

Pierwsze wrażenie, jakie zrobiła na mnie Łódź? Wydawała mi się miastem z bogatą przeszłością. Początkowo odbierałem ją jako dość ponurą, szarą i być może chwilami mało zachęcającą. Ale z czasem, kiedy odkrywałem Łódź, podobała mi się coraz bardziej.

Pierwszy raz przyjechałem do Łodzi w 2003 roku na studia, a dokładnie, do Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Pomyślałem, że to będzie dobre miejsce, aby nauczyć się lepiej mówić po polsku. To było 20 lat temu, pamiętam jak dziś. Moja relacja z Łodzią była miłością od pierwszego wejrzenia. Już wtedy, mimo zaniedbanej okolicy, wiedziałem, że to magiczne miasto. Moją

pasją jest wyszukiwanie interesujących łódzkich zabytków. Są tutaj miejsca historyczne, pamiętające dawne czasy. Wojna oszczędziła to miejsce i w wielu lokalizacjach można poczuć ducha przeszłości. Szczególnie podobają mi się

miejsca, które są mniej popularne. Kiedy przyjeżdżają do mnie goście z Polski lub z innego kraju, czuję takie wewnętrzne wezwanie, aby pokazać im łódzkie ciekawostki. Myślę, że nadają się na przewodnika [śmiech].

Pierwsze wrażenie, jakie zrobiła na mnie Łódź? Wydawała mi się miastem z bogatą przeszłością. Początkowo odbierałem ją jako dość ponurą, szarą i być może chwilami mało zachęcającą. Ale z czasem, kiedy odkrywałem Łódź, podobała mi się coraz bardziej. Bardzo polubiłem Piotrkowską, łódzkie osiedla i parki. A kiedy zrewitalizowano Manufakturę, zacząłem często w niej bywać. Działa na turystów jak magnes. Jak widać, też się temu poddałem. W Łodzi jest wiele wydarzeń kulturalnych, jak na przykład jedno z moich ulubionych - Light Move Festival. Tych miejsc i wydarzeń trzeba po prostu doświadczyć. Często mówię, że Łódź bywa szara, ale na pewno nie brakuje jej duszy i charakteru.

Co chciałbym zmienić w mieście? Jeszcze więcej zrewitalizowanych budynków. Wszystkie! Jest sporo odnowionych kamienic, ale wciąż brakuje tu kolorów. A jednak zdaję sobie sprawę, jak wielkich nakładów finansowych to wymaga. Nie wszystko na raz. Dobrze byłoby zrobić też



porządek z ruchem samochodowym, bo robi się ciasno. Szczególnie, kiedy remonty ulic ciągną się latami, czego nie mogą zrozumieć.

Znam większość miast w Polsce i Łódź wyróżnia się na ich tle. Miała szczęście, że tyle niesamowitych miejsc się tu zachowało. Nie jest może tak nowoczesna, jak pozostałe duże miasta w Polsce, ale to chyba właśnie ją wyróżnia i stanowi o jej wyjątkowości. Wystarczy spojrzeć na wille i pałace, jak chociażby Pałac Rodziny Poznańskich - niesamowite przestrzenie! Jak widzę przyszłość tego miasta? Obserwując obecny stan, sporo jeszcze przyjdzie nam poczekać na nową odsłonę Łodzi. Z czasem pewnie będzie przybywać dużych firm, osiedli deweloperskich. Czekam na więcej rewitalizacji, no i na koniec remontów dróg.

TAPIWA Z ZIMBABWE. 7 LAT W ŁODZI

Przyjechałem do Łodzi na studia. Wiedziałem, że będę się długo uczyć - najpierw licencjat, potem studia magisterskie, wreszcie doktorat. Taki był plan, kiedy przyjechałem tu w 2015 roku. Pierwsze, co pomyślałem? Jak tu brzydko! Wsiadłem z pociągu na Dworcu Kaliskim,



wtedy nowy Dworzec Fabryczny był w budowie. I wszędzie, gdzie chodziłem na początku, wydawało mi się strasznie brzydko [*śmiech*]. Ale po pewnym czasie zacząłem czuć się tu komfortowo, a wreszcie nawet pokochać to miasto i poczuć się jak w domu.

Kiedy skończyłem pierwszy rok polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim, miałem możliwość przeniesienia się na dowolną uczelnię w Polsce. Ale zostałem w Łodzi i tu trwa moja droga. Od czasu, kiedy tu mieszkam, zauważam spore zmiany w infrastrukturze, gospodarce, transporcie. Jest ogromna poprawa i wierzę, że za dziesięć lat Łódź będzie jednym z najlepszych miast w Polsce.

Nie znam za dobrze historii miasta. Wiem, że na początku było tu centrum przemysłu bawełnianego. I dzięki bawełnie i fabrykom włókienniczym nastąpił tu ogromny rozkwit. Słyszałem też, że wielu Żydów budowało to miasto. I do dziś podziwiamy zrewitalizowaną Manufakturę Izraela Poznańskiego.

Ikoną Łodzi jest dla mnie oczywiście ulica Piotrkowska. Zachwyca się nią każdy, kto tu przyjeżdża. Są oczywiście w Łodzi też miejsca, w których nie ma zbyt wiele do zwiedzania. Ale ja skupiam się na tym, co mi się tu podoba. Widzę w Łodzi, i w ogóle w Polsce, duży potencjał związany z biznesem IT. Coraz więcej firm tu inwestuje i wierzę, że może się to rozwinąć jeszcze bardziej. Powinniśmy zapraszać do naszego miasta nowych inwestorów. Ale żeby to się wydarzyło, musi poprawić się także infrastruktura, bo na razie brakuje mieszkań, biur. I tu widzę dużą szansę dla rynku nieruchomości. Bo miasto jest jeszcze za mało zabudowane, żeby pomieścić wszystkich, którzy chcieliby tu zostać. Właściwie widzimy już tę zmianę, powstają nowe apartamentowce. Zobaczmy, jak dalej się to potoczy.

Co uderza mnie w Łodzi? Na początku ludzie kompletnie nie byli tu przygotowani do przyjmowania obcokrajowców. Jako osoba z Afryki, o innym kolorze skóry, bardzo rzucałem się w oczy. Ale po pewnym czasie zaczęli napływać tu zagraniczni studenci, z różnych krajów i grup etnicznych. Teraz przyjeżdża tu bardzo dużo osób na studia i do pracy.

Naprawdę dużo się zmieniło. Do dziś pamiętam pierwsze spotkania z dziećmi w łódzkich tramwajach. Ludzie po prostu wpatrywali się, jakby nigdy nie widzieli czarnego mężczyzny. Ale chyba już się przyzwyczaili. I teraz doświadczam wielu pozytywnych reakcji na moją osobę.

Czy jest powód, dla którego mógłbym opuścić Łódź? Może propozycja pracy za dużo większą kasę [śmiech]. Ale na razie jest mi tu dobrze. Czuję, że znam już Łódź jak własną kieszeń. To mój dom.

I chciałbym wiedzieć o tym miejscu jeszcze więcej, znać dobrze jego historię. To ważne, żeby wiedzieć, jacy ludzie tworzyli miasto. Że był to tygiel różnych kultur. I ta wielokulturowość, mimo że inna, to jest tu dalej obecna. Każdy przywozi do Polski coś unikalnego ze swojego kraju. Sam chętnie opowiadam wszystkim o moim kraju - Zimbabwie. Dzięki temu osoby, które nigdy tam nie były, mogą chociaż trochę poznać tę kulturę. Ważne, abyśmy poznawali się nawzajem i oswajali w sobie innego. Wtedy możemy dostrzec swoje ukryte piękno.

Zdjęcia z archiwum Stowarzyszenia HaKoach

JA TUTAJ CZUJĘ SIĘ U SIEBIE

O swoim życiu w Łodzi opowiada Larisa Robles Zalevskaia

urodzona w Peru, tancerka baletu Teatru Wielkiego w Łodzi,
absolwentka Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Moskwie

Rozmawia – Anna Wasiak

Anna Wasiak: Od jak dawna mieszkasz w Łodzi?

Larisa Robles Zalevskaia: Mieszkam w Łodzi od 2019 roku. Powodem mojej przeprowadzki do Łodzi było podjęcie pracy w Teatrze Wielkim.

Opowiedz, w jaki sposób podjęłaś decyzję, że chcesz mieszkać w Łodzi? Czy Łódź była miejscem Twojego pierwszego wyboru w Polsce?

To była świadoma decyzja, żeby ubiegać się o pracę właśnie w Teatrze Wielkim, mimo, że podróżowałam wcześniej po Polsce i świecie. Po wygranej audycji (w terminologii teatralnej oznacza to nabór) zdecydowałam, że Łódź będzie moim nowym miastem.

Największą zaletą jest to, że poznajesz ludzi z wielu kultur i narodowości, możesz wówczas się bardzo dużo nauczyć.

Czy Teatr Wielki był Twoim pierwszym miejscem pracy?

Najpierw pracowałam w rosyjskim zespole, z którym podróżowałam po świecie tańcząc w spektaklach baletowych.

Teatr Wielki jest instytucją pracy dla ludzi z wielu krajów i kultur. Jak Ci się pracuje w miejscu tak wielokulturowym? Jakie są zalety, a jakie są trudności w takim miejscu pracy?

Nasz Teatr Wielki jest, podobnie jak nasze miasto, wielokulturowy i przez to drzemie w nim duży potencjał.

Największą zaletą jest to, że poznajesz ludzi z wielu kultur i narodowości, możesz wówczas się bardzo dużo nauczyć. Ja również lubię z tego korzystać, np. można ćwiczyć różne języki. Wartością jest także to, że w zespole są ludzie pochodzący z różnych szkół baletowych na świecie i można zauważyć inne podejście do techniki tańca, poprzez to można się wiele nauczyć. Co należy także powiedzieć, panuje między nami zdrowa konkurencja i przyjacielska atmosfera.

Na pewno trudnością w funkcjonowaniu wielokulturowego zespołu jest to, że kiedy musimy występować wspólnie w sprawach pracowniczych, wówczas naszą słabością jest to, że nie wszyscy tancerze rozumieją język polski. W różnym stopniu się nim komunikujemy. Jesteśmy zespołem, ale nie potrafimy się dobrze reprezentować na zewnątrz.

Chociaż i tak moja obserwacja jest taka, że akurat zespół w Teatrze Wielkim próbuje uczyć się polskiego, żeby się w nim dobrze komunikować. Dla mnie to jest naturalne, że gdy mieszkam w jakimś kraju to chcę uczyć się języka tego kraju.

Nasi wspaniali pedagodzy starają się mówić nie tylko po polsku, ale i po angielsku, właśnie po to, by wszyscy czuli się rozumiani. Oczywiście, język angielski nas łączy, ale mamy np. jednego Włocha, jednego Francuza oraz Australijczyka, którzy także bardzo dobrze nauczyli się mówić po polsku. W każdym razie wszystko rozumiemy.

Łódź jest miastem powstałym z pracy wielu kultur i narodowości. Pochodzisz z rodziny wielokulturowej, posiadasz obywatelstwo peruwiańskie i rosyjskie, ale także długo mieszkasz już w Polsce, kim się czujesz bardziej, w jakim języku śnisz?

To jest dobre pytanie, bo właśnie ostatnio więcej rozmawiam (dużo więcej!) po polsku i po angielsku. Zauważyłam, że coraz częściej myślę po polsku. Już miałam taką sytuację w życiu, że zmieniałam język swoich myśli. Pierwsze 13 lat życia mieszkałam w Peru, więc w otoczeniu języka hiszpańskiego. Kolejne 13 lat mieszkałam w Rosji. Wtedy właśnie zauważyłam, że nie myślę już po hiszpańsku i nie wiem nawet, kiedy to się stało. Nie wiem, kim bardziej się czuję. Mój tata jest Peruwiańczykiem, a mama

Rosjanką. Mieszkałam tak samo długo w Peru jak i w Moskwie. Mam taką równą dla mnie bazę: peruwiańsko-rosyjską.

Jakie są atuty mieszkania w Łodzi?

W Łodzi jest na pewno bardzo spokojnie. Czuję się tu bezpiecznie. Pamiętam swój pierwszy spacer do parku po przyjeździe do Łodzi. Zrobił na mnie bardzo duże wrażenie. Miałam porównanie innych miast w Polsce i to właśnie Łódź ma wyjątkowe kamienice. Architektura tego miasta wyróżnia się. Na początku myślałam, że będzie mi bardzo trudno odnaleźć się w zupełnie nowym dla mnie miejscu, ale gdy poznałam ludzi z teatru i dowiedziałam się, że pracują tu ludzie z tak wielu różnych krajów, to zaczęłam zupełnie inaczej patrzeć na to miasto. Zaczęłam wtedy poznawać nowe miejsca, kawiarnie, Manufakturę, poczułam to miasto jako przestrzeń dla siebie. Sprawdziło się powiedzenie, że nie liczy się tak bardzo miejsce, a ludzie, którzy są wokół Ciebie. Poznałam swojego obecnego chłopaka i jego wspaniałą rodzinę. Wówczas zaczęłam patrzeć na Łódź już inaczej. Nie tylko jako miejsce, architekturę, tylko jako moje rodzinne miasto, z uczelnią i pracą. Rozpoczęłam studia na kierunku pedagogika tańca, w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej.

Zaletą jest wielkość miasta, Łódź nie jest mała, ale nie jest też tak wielką aglomeracją, jak Moskwa, w której mieszkałam. Gdzie podróż przez samą Moskwę może trwać kilka godzin. Łódź ma idealną wielkość, bo w dość szybkim czasie dotrę tam, gdzie potrzebuję.

Jakie są Twoje ulubione miejsca w Łodzi?

Plac Dąbrowskiego, w nim także jest wielki potencjał, bo teraz korzystają z niego tylko rolnicy. I to jest super, nie mam nic przeciwko temu. Ale uważam, że plac przed Teatrem Wielkim powinien zawierać ofertę miejsc, np. kawiarni, do których można się udać po spektaklu o godzinie 20, żeby posiedzieć, napić się czegoś i porozmawiać.

Po drugie, murale - Łódź jako miasto murali powinna jeszcze bardziej rozwijać się w tym kierunku i jeszcze bardziej je rozpowszechniać. Powinno być ich jeszcze więcej, Łódź powinna zapraszać artystów do współpracy przy

tworzeniu murali, w tym mieście jest przecież dużo artystów i studentów, jest Akademia Sztuk Pięknych i powinniśmy z tego korzystać. Może udałoby nam się odkryć takiego naszego łódzkiego Banksy'ego. Widzę, jak bardzo dużo rzeczy dzieje się w Łodzi. Cieszy mnie chociażby niedawno wyremontowana ulica Jaracza.

Parki to moje ulubione miejsca w Łodzi, chciałabym, żeby były jeszcze bardziej zielone, pobyt w parku mnie bardzo relaksuje. Bardzo lubię parki Moniuszki i Staszica, są zaraz obok teatru. Moim najbardziej ulubionym jest park na Zdrowiu i park Poniatowskiego.

Manufaktura jest centrum handlowym, z którego korzystam najczęściej. Ze znajomymi najczęściej spotykam się na Piotrkowskiej. Lubię Brednię, Starbucks, Wedla, Krawaty, Off Piotrkowską i Piotrkowska 29.

Z moim chłopakiem często chodzimy na saunę i basen na Falę, korzystamy też z Manufaktury Mocy i kina.

Jakie widzisz problemy i utrudnienia dla cudzoziemców?

Jest mi łatwiej, bo mówię po polsku i mam też chłopaka łódzianina, ale myślę, że cudzoziemcowi, który słabo mówi po polsku lub wcale, trudno byłoby się dowiedzieć, jak dotrzeć do atrakcji tego miasta. W Łodzi też, w porównaniu z innymi miastami, jest niższy poziom wynagrodzenia.

Wiem, że Łódź jest starym miastem, z wąską zabudową i wąskimi ulicami, utrudnieniem są korki w mieście, ale wiem też, że jest to uwarunkowane historycznie, ponieważ tak powstawała zabudowa.

Czym się poruszasz po Łodzi?

Najczęściej samochodem, ale korzystam także z komunikacji miejskiej i roweru. Uważam, że za mało jest oznaczonych pasów na jezdniach dla rowerzystów.

Co z Twojego punktu widzenia powinno się zmienić w Łodzi, aby cudzoziemcom żyło się w niej lepiej?

Na pewno w Łodzi jest już bardzo dużo osób mówiących w języku angielskim. Na pewno nie zdarzy się sytuacja, że cudzoziemiec przyjedzie do Łodzi i sobie nie poradzi w tym mieście. Łódź jest miastem studentów z wielu różnych krajów. Obserwuję, jak wielu obcokrajowców studiuje w Łodzi. Nie można powiedzieć, że Łódź jest zamknięta.

Łódź ma też świetne położenie, ponieważ leży w środku kraju i odchodzą z niej wszystkie autostrady. Przez to potencjał tego miasta jest bardzo duży. Są nadal takie miejsca, które są zaniedbane, np. wiele kamienic wymaga remontów, jest mnóstwo pustostanów lub zostały puste place po wyburzonych kamienicach. To powinno być uporządkowane, to podniosłoby poczucie bezpieczeństwa. Na pewno w porównaniu z innymi miastami, w Łodzi powinna poprawić się estetyka przestrzeni.

Każdy z Was ma inne podejście do obchodzenia świąt, macie inne uwarunkowania kulturowe. W jaki sposób w wielokulturowym zespole baletowym rozwiązujecie kwestię różnic kulturowych lub religijnych?

Na szczęście nie dzielą nas kwestie religii, nie poruszamy tematów, które mogłyby nas różnić, ale np. kierownik naszego zespołu, Dominik Muško, zawsze bardzo dba, aby w czasie świąt, które każdy z naszych narodów obchodzi w innym terminie, napisać dla nas jakąś karteczkę „Wesołych Świąt” w naszym języku narodowym. Uważam, że jest to

Na pewno nie zdarzy się sytuacja, że cudzoziemiec przyjedzie do Łodzi i sobie nie poradzi w tym mieście.

piękne. W ten sposób każdy z nas czuje, że nasze religie i kultury traktowane są poważnie.

Gdy wybuchła wojna w Ukrainie, obawiałam się, czy ta sytuacja nas nie podzieli. Ale nic takiego się nie wydarzyło i ja nie poczułam względem siebie żadnych negatywnych emocji. Ani ze strony Polaków, ani ze strony Ukraińców, którzy u nas pracują. Tak jak się przyjaźniliśmy, tak nadal to robimy.

Na pewno w Łodzi jest tak, że jak w niej zamieszkaasz, masz pracę to bardzo szybko się do niej przyzwyczaisz i zdomowisz. Ja tutaj czuję się u siebie.

Jakimi argumentami zachęciłaś innych cudzoziemców do zamieszkania w naszym mieście?

Na pewno w Łodzi jest tak, że jak w niej zamieszkaasz, masz pracę to bardzo szybko się do niej przyzwyczaisz i zdomowisz.

Ja tutaj czuję się u siebie. Tu jest mój dom. Polacy są bardzo gościnni, pomocni i gdy się z nimi bliżej poznasz, szybko zaproszą Cię do swojego domu. Natomiast nie potrafią wprost powiedzieć, jeśli coś im nie odpowiada.

Polacy są bardzo patriotyczni, myślę, że bardzo lubią swój kraj, święta i tradycje są dla nich ważne. Uważam, że to jest ważna część historii tego kraju.

Jakie są Twoje marzenia, cele w życiu?

Chciałabym skończyć studia, uczyć tańca klasycznego i stworzyć międzynarodowy zespół, który wystawiałby spektakle baletowe na całym świecie.

BARDZO INTERESUJĄCE ODKRYCIE

**O swoim życiu w Łodzi opowiada
Fabian Michaux**

urodzony we Francji, tancerz baletu Teatru Wielkiego w Łodzi,
absolwent Narodowej Szkoły Baletowej w Marsylii

Rozmawia – Anna Wasiak



Anna Wasiak: Od jak dawna mieszkasz w Łodzi?

Fabian Michaux: W Łodzi mieszkam od trzech lat. Poznań był miastem, w którym miałem pierwszy kontakt z Polską, z waszą kulturą i dlatego po przeprowadzce do Łodzi było mi znacznie łatwiej. Teraz mam już 25 lat i więcej doświadczenia.

Opowiedz, w jaki sposób podjąłeś decyzję, że chcesz mieszkać w Łodzi?

Jak wspominałem, najpierw pracowałem trzy lata w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Repertuar Teatru Wielkiego w Łodzi był dla mnie bardziej interesujący, gdyż jest oparty w większym stopniu na technice tańca klasycznego. Łódź w porównaniu z Poznaniem jest miastem z klimatem i atmosferą industrialną.

Teatr Wielki jest instytucją pracy dla ludzi z wielu krajów i kultur. Jak Ci się pracuje w miejscu tak wielokulturowym? Jakie są zalety, a jakie są trudności w takim miejscu pracy?

Dla mnie to było bardzo interesujące doświadczenie, ponieważ wcześniej mieszkalem tylko we Francji, ukończyłem tam szkołę baletową i dopiero tu w Polsce poznałem specyfikę pracy w teatrze z ludźmi wielu narodowości. To dało mi możliwość poznania innych kultur, innych języków, innych zainteresowań kulturalnych i różnic w podejściu do techniki tańca klasycznego. Mam kolegów ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, z Japonii i Australii, są oczywiście też Polacy i dzięki temu jest to niezwykle miejsce pracy.

Na razie nie widzę żadnych trudności w pracy w takim zespole. Udogodnieniem w naszej pracy byłoby kierowanie pism do pracowników w dwóch językach. Trzeba pamiętać, że część tancerzy stara się mówić po polsku, ale czasami są na bardzo podstawowym poziomie komunikacyjnym i nie rozumieją bez pomocy kolegów niektórych dokumentów.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat mieliśmy wielkie kryzysy, takie jak pandemia czy wybuch wojny w Ukrainie. Czy takie sytuacje nie wywoływały jakichś napięć w waszym międzynarodowym zespole lub sytuacji, które

by pokazywały, że różnicie się między sobą, macie inne systemy wartości, lub choćby inne wizje wspólnej Europy.

Na szczęście nie było takich napięć. Najtrudniejszy był jednak czas pandemii, kiedy nic nie było wiadome. Nie mogliśmy podróżować do naszych krajów, do naszych rodzin. To była dla nas wszystkich wielka niewiadoma, kiedy sytuacja się zmieni, czy nie będziemy musieli wracać na stałe do naszych krajów. Dla mnie na pewno było trochę łatwiej niż dla kolegów z Japonii czy Kanady, bo Francja to jednak UE i wspólna strefa Schengen. Jestem bardzo zadowolony z relacji z moimi kolegami, z tego, że mogę zarówno po polsku jak i po angielsku rozmawiać o sytuacji w naszych krajach. Czuję, że atmosfera między nami jest otwarta.

Co zaskoczyło Cię w Polakach?

Bardzo pozytywnie zaskoczyło mnie, jak wielu Polaków mówi po angielsku. Oczywiście we Francji również są ludzie, którzy mówią po angielsku, ale w Polsce na pewno to, co mnie zaskoczyło, to jak młodzi ludzie dobrze mówią w tym języku.

Środowisko, w którym przebywam, to są młodzi ludzie, bardzo otwarci obyczajowo, świadomi swoich praw, którym zależy na europejskich wartościach.

Łódź jest miastem powstałym z pracy wielu kultur i narodowości. Czy odczuwasz tę wielokulturową atmosferę w naszym mieście?

Przed wystawieniem w teatrze spektaklu „Ziemia Obiecana” oglądałem film o tym samym tytule, to było bardzo interesujące, film bardzo dobrze opisuje historię naszego miasta, pomógł lepiej wczuć się w rolę. Studiuję na uniwersytecie w Paryżu, interesuję się historią, filozofią, literaturą. Mój ulubiony przedmiot to retoryka. Naturalnym było dla mnie zapoznanie się z historią Łodzi, także historią ekonomiczną. To wszystko pozwala mi lepiej rozumieć, jak to miasto wygląda i skąd wzięła się jego architektura.

Jakie są atuty mieszkania w Łodzi?

Dla mnie największym atutem jest to, że Teatr Wielki w Łodzi mieści się w centrum miasta i ma mieszkania dla swoich pracowników w Domu Aktora, który także mieści się przy placu Dąbrowskiego. Do pracy więc mam bardzo blisko i chodzę do niej pieszo.

Po rozpoczęciu pracy w Teatrze Wielkim w Łodzi byłem bardzo zaskoczony jego bardzo dużymi możliwościami technicznymi, zapleczem technicznym, w tym teatrze jest bardzo duża scena, sale baletowe i garderoby są na wysokim poziomie.

Bardzo lubię parki w Łodzi, ulicę Piotrkowską i plac Wolności, który jest teraz remontowany. Jestem ciekawy, jak będzie wyglądać po remoncie.

Jak rodzina zareagowała na wieść o przeprowadzce z Francji do Polski?

Byłem wtedy bardzo młody, miałem 18 lat, pamiętam, że tata bardzo chciał ze mną polecieć do Polski. To było dla nas bardzo interesujące odkrycie. Wiedzieliśmy, że Polska jest w UE, to było dla nas bardzo ważne, ale gdy zobaczyliśmy atuty Poznania, do którego wówczas przyjechaliśmy, jego stary rynek, Targi Poznańskie i Jezioro Maltańskie - byliśmy bardzo zaskoczeni, jak wszystko jest nowe i dynamiczne.

Bardzo lubię parki w Łodzi, ulicę Piotrkowską i plac Wolności, który jest teraz remontowany. Jestem ciekawy, jak będzie wyglądać po remoncie.

A jakie widzisz problemy i utrudnienia?

Trudno powiedzieć, ponieważ - tak jak wspominałem - pracuję i mieszkam w centrum miasta i nie znam tak dobrze innych jego rejonów. Ale wiem też od moich kolegów z pracy i widzę, jak miasto jest remontowane, jak bardzo dużo się w nim dzieje.

Co z Twojego punktu widzenia powinno się zmienić w Łodzi, aby cudzoziemcom żyło się w niej lepiej?

Wiem, że w Łodzi jest duża oferta teatrów i muzeów, ale uważam, że informacje o działaniach małych teatrów, czy wystawach powinny docierać skuteczniej. Nie są rozpowszechniane wśród cudzoziemców.

Sam nie jestem kierowcą, ale słyszę o drogach i torowiskach wymagających naprawy.

Każdy z Was ma inne podejście do obchodzenia świąt, macie inne uwarunkowania kulturowe. W jaki sposób w wielokulturowym zespole baletowym rozwiązujecie kwestie różnic kulturowych lub religijnych?

Na szczęście nie ma sytuacji napięć, nie poruszamy tematów związanych z religią, skupiamy się na pozytywnych rzeczach, na rzeczach, które nas łączą.

Bardzo dobrze mówisz po polsku. W jaki sposób nauczyłeś się tego języka?

Uczyłem się sam, kupiłem podręcznik, mieszkając jeszcze we Francji, potem osłuchiwałem się na ulicach, ćwiczyłem język pracując w teatrze. Nadal jednak gramatyka sprawia mi trudności.

Mieszkasz w Łodzi już trzy lata. Czy zaobserwowałeś w tym czasie jakieś zmiany w naszym mieście?

Obserwuję wiele remontów. Czekam na koniec remontu placu Wolności, nasz Teatr Wielki miał odnowioną fasadę. Wiem, że plac Dąbrowskiego

będzie remontowany. Widziałbym na nim więcej zieleni, drzew, krzewów, żeby przed teatrem powstał mały park.

Jakie są twoje ulubione miejsca w Łodzi?

Pamiętam, że gdy moi rodzice odwiedzili mnie w Łodzi, zwiedzaliśmy Ogród Botaniczny i Zoologiczny, które nam się bardzo podobały. Byli także pod wrażeniem spektaklu „Grek Zorba” w Teatrze Wielkim.

Czy swoją przyszłość wiążesz z Łodzią?

Chcę tańczyć w Teatrze Wielkim w Łodzi najdłużej, jak tylko pozwoli mi wiek. Pragnę równolegle skończyć studia w Paryżu, a potem zostać nauczycielem lub wykładowcą filozofii we Francji.

Czy widzisz różnice w wymaganiach widowni francuskiej i polskiej?

Polska publiczność, która interesuje się teatrem i baletem jest - tak jak francuska - bardzo ambitna, ludzie potrafią jeździć do innych miast na premiery i spektakle, np. w Teatrze Wielkim na „Tryptyk baletowy” przyjeżdża publiczność z Warszawy.

Czy gdybyś mógł jeszcze raz decydować o swojej przyszłości to wybrałbyś szkołę baletową?

Tak, balet pozwolił mi na udział w międzynarodowej kulturze i na pracę w Teatrze Wielkim w Łodzi.



FOT. DOROTA CERAN



FOT. DOROTA CERAN



FOT. DOROTA CERAN



FOT. DOROTA CERAN



2023